

H HARLEQUIN[®]
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



KOLORY
PUSTYNI

SUSAN STEPHENS

Susan Stephens

Kolory pustyni

Tłumaczenie:
Małgorzata Dobrogojska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

To, że trafili na kolację do gwiazdkowej restauracji Michelina przylegającej do klubu z tańcem egzotycznym, było nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności. Skoro jednak zarezerwowali stolik w ulubionej restauracji ambasadora, nietrudno było zgadnąć, co się święci, bo w londyńskim Soho kluby striptizu współistniały szczęśliwie z pierwszorzędnymi knajpkami. Ambasador był starym przyjacielem i Shazim nie chciał mu odmawiać, nie podobano mu się tylko, że w spotkaniu miał też wziąć udział jego syn.

Zerknął z oddalenia na tańczące dziewczęta i obiecał sobie, że niezależnie od okoliczności, nie pozwoli młodemu człowiekowi ich nagabywać.

– Wychodzimy? – spytał chłopak błagalnie. – Zajrzymy na przeciwko?

Zachowywał się jak spuszczonego ze smyczy szczeniak. Zerwał się od stołu tak gwałtownie, że Shazim musiał złapać potrąconą szklankę, a chłopaka dogonił dopiero przy drzwiach.

– Nie jesteś na to trochę za stary? – Wskazał pomalowane na różowo okna klubu, za którymi kołysały się zamglone cienie.

Ambasador już do nich dołączył i kłótnia z synem wisiała w powietrzu.

– Idź z nim – poprosił starszy pan przyjaciela. – Dopilnuj, żeby nie wpadł w kłopoty. Zrobisz to dla mnie?

Shazim zobowiązał jednego ze swoich ochroniarzy do odprawienia starszego pana do domu, dał napiwek i opuścił restaurację śladem chłopaka.

Zabawne. Wydawałoby się, że jej przyjaciółka, Chrissie, miała wcale nie mniejszy biust, myślała Isla, usiłując wcisnąć okazałe piersi w mikroskopijne bikini. Gdyby ją ktoś spytał, co zdecydowanie nie leży w jej naturze, na pierwszym miejscu wymieniła-

by prowokowanie mężczyzn wyglądem. Ale tego wieczoru obiecała zastąpić w klubie tanecznym Chrissie, która miała jakieś rodzinne obowiązki. Obiecała sobie solennie nie wracać do przeszłości, a już na pewno nie dzisiejszej nocy.

Bardzo przeżyła śmierć matki półtora roku wcześniej, a o tym, co się wydarzyło bezpośrednio po pogrzebie, nie była w stanie spokojnie myśleć. Ale skoro obiecała zastąpić Chrissie, dotrzyma słowa, pod warunkiem oczywiście, że uda jej się włożyć przymały stanik. Na razie, kiedy już wcisnęła jedną pierś i zaczynała walczyć z drugą, ta ujarzmiona wymykała się dołem. Cóż, litr się raczej nie zmieści w półlitrowy pojemnik. Z drugiej strony, kostium był fantastyczny. Podobały jej się błyskotki, jakimi go przyozdobiono, i głęboka czerwień. Na Chrissie wyglądał rewelacyjnie.

Zamyśliła się i na chwilę straciła poczucie czasu. Odzyskała je gwałtownie, kiedy dyskretnie zapukano do drzwi.

– Pięć minut do występu – poinformował ją beznamiętny, męski głos.

Pięć minut? Żeby wcisnąć się w kostium będzie potrzebowała dużo, dużo więcej.

– Idę! – odkrzyknęła, drżącymi dłońmi nakładając sandaalki na wysokim obcasie. Zrzuci je, zanim zaczniesz tańczyć, ale Chrissie uważała, że pierwsze wrażenie jest najważniejsze, a nade wszystko nie chciała jej zawieść.

W rządzeniu krajem były pewne kwestie, od których Shazim chętnie trzymałby się z daleka. Należały do nich kontakty z potomstwem ważnych osób, a w szczególności odwiedziny w klubie z tańcem egzotycznym w towarzystwie nieopanowanego młodego człowieka. Większość klubów zakazywała dotykania striptizerek, ale do tego chłopaka nic nie docierało. Przekraczał wszelkie granice, pewny, że chroni go dyplomatyczny immunitet ojca.

Shazim przepchnął się przez tłum rozentuzjasmowanych mężczyzn, rozmyślając o swoim starszym bracie. On sam nie był przygotowywany do roli władcy, ale tragedia na pustyni, za którą winił siebie, zmusiła go do wzięcia na barki ciężaru, który

jego brat niósł z taką swobodą.

– Czy mogę coś panu podać, sir?

Zerknął na dziewczynę. Śliczna. Smukła. O charakterystycznie nieufnym spojrzeniu.

– Nie, dziękuję.

Chciał tylko wyciągnąć syna ambasadora z klubu przy minimum zamieszania.

– Zechce pan usiąść?

Spojrzał na drugą dziewczynę. Ta miała oczy tak lodowate, że aż martwe. Częste u dziewcząt uprawiających ten zawód. Podziękował i jej.

Jego misja w Londynie była sprawą ogromnej wagi i nie pozwoli, by arogancki, rozpuszczony synalek dyplomaty sprowokował niekorzystny rozgłos. Stworzenie rezerwatu przyrody, gdzie zagrożone gatunki mogłyby się bezpiecznie rozwijać w naturalnym środowisku, wymagało specjalistycznej wiedzy. Wszystko, czego potrzebował, znalazł na londyńskim uniwersytecie, gdzie zainwestował miliony w badania i nowe budynki, wszystko po to, by zrealizować marzenie zmarłego tragicznie brata.

Zamierzał jak najspokojniej wyprowadzić młodego człowieka z klubu, ale na scenie pojawiła się kolejna dziewczyna. W przeciwieństwie do koleżanek była uśmiechnięta. Miała jedwabistogładką, miodowozłocistą skórę, ale to jej twarz przyciągnęła jego uwagę. Wydawała się zagubiona w myślach, ale promieniował z niej optymizm wystarczający, by zauroczyć każdego z obecnych w klubie mężczyzn.

Shazim oparł się o kolumnę i obserwował występ. Była naprawdę świetna i bardzo seksowna, miała ten specjalny dar, dzięki któremu jej taniec nie miał w sobie nic wulgarnego. Mężczyźni wokół niego byli bardziej zauroczeni niż pobudzeni. Właściwie w innym kostiumie spokojnie mogłaby pokazać ten sam układ przy jakiejś bardziej szacownej okazji.

Isla, świadoma utkwionych w niej spojrzeń, starała się zatańczyć jak najlepiej z myślą o Chrissie. Tylko raz coś wybiło ją z rytmu. Była właśnie w trakcie skomplikowanego ruchu, kiedy kogoś wyrzucono z klubu. Chrissie ostrzegała ją, że coś takiego

może się zdarzyć, ale dzięki ochronie nie było się czego obawiać. Jednak nie była w stanie w pełni skupić się na swoim zadaniu. Głównie z powodu mężczyzny, który obserwował ją, oparty o kolumnę.

Nie była pewna, co o nim myśleć. Potężnie zbudowany, wyglądał egzotycznie, a jednocześnie miał w sobie niezwykłą godność. Wysoki, ciemnowłosy i bardzo dobrze ubrany. Śnieżnobiała koszula kontrastowała z czernią fraka, a spinki były chyba z czarnych brylantów. Najwyraźniej nigdzie się nie wybierał, więc spokojnie kontynuowała występ.

Kiedy znalazła się bezpiecznie w małej garderobie, usłyszała pukanie do drzwi.

– Proszę! – zawołała.

Była wprawdzie dopiero w połowie ubrana, ale spodziewała się koleżanki, która miała jej podrzucić plan występów Chrissie na następny tydzień.

Włożyła już dzinsy i miała właśnie narzucić bluzkę, kiedy w drzwiach stanął ten nieznajomy. Spłoszona, instynktownie cofnęła się pod ścianę.

To był dawny lęk, dręczące wspomnienie z przeszłości. Szczęśliwie nieudana napaść na tle seksualnym pozostawiła w niej instynktowną obawę przed mężczyznami. Tamto wydarzenie miało miejsce niedługo po pogrzebie mamy, kiedy szczególnie łatwo było ją zranić. Dopiero po chwili przypomniała sobie, że ochrona jest tuż obok. Wystarczyło krzyknąć.

– Proszę o wybaczenie, jeżeli panią przestraszyłem – odezwał się mężczyzna, który wcześniej oglądał jej występ oparty o kolumnę. – Powiedziano mi, że tu panią znajdę.

Uspokoili się od razu. Nie każdy mężczyzna musi być groźny. Pamiętała też o Chrissie, której bardzo zależało na tej pracy, nie zamierzała więc robić niepotrzebnego zamieszania.

– W czym mogę panu pomóc? – spytała chropawo.

Miała wrażenie, że przybysz zajął większość wolnego miejsca w małej garderobie, więc siłą rzeczy dzieliła ich tylko niewielka odległość. Był bardzo atrakcyjny, co wcale nie pomogło jej się rozluźnić.

– Chciałem przeprosić za zamieszanie w czasie pani występu.

- Nie spuszczał z niej uważnego wzroku. - Usunięto z klubu pewnego mężczyznę. Przykro mi, że stało się to akurat w trakcie pani tańca. Jest pani świetną tancerką, a ten incydent z pewnością zakłócił pani występ.

- Dziękuję - uśmiechnęła się blado.

- Może mógłbym odwieźć panią do domu?

Przez chwilę milczała, zaskoczona.

- Raczej nie. Pojadę autobusem. Ale bardzo dziękuję za propozycję.

- Pojedzie pani autobusem sama, w środku nocy?

- Transport publiczny w Londynie jest zupełnie bezpieczny. Autobus dowozi mnie pod sam dom - odparła, rozbawiona.

- Rozumiem.

Wciąż sprawiał wrażenie nieprzekonanego. Zapewne był przyzwyczajony do posłuchu. Ale jakkolwiek był bardzo przy stojny i świetnie ubrany, ona była niezależną kobietą, która doskonale potrafiła o siebie zadbać.

- Więc nie skorzysta pani z mojej propozycji? - upewnił się jeszcze.

- Nie, dziękuję.

Tak jej podpowiadał instynkt samozachowawczy.

- Może się jeszcze zobaczymy. - To było stwierdzenie, nie pytanie.

- Być może - zgodziła się lekko i szeroko otworzyła drzwi.

- Dobranoc, Isla.

To ją zaskoczyło.

- Skąd pan zna moje imię?

- Zdradził mi je menedżer, kiedy poprosiłem o spotkanie z panią - odparł z uśmiechem.

Wiedziała, że menedżer nie dopuściłby klienta do rozmowy z nią bez ważnego powodu. O co tu chodziło? Bo raczej nie o przeprosiny...

- Kim pan jest? - spytała, zaniepokojona tym jawnym naruszeniem regulaminu klubu.

Pytanie chyba go rozbawiło.

- Przyjaciele nazywają mnie Shaz.

- Dobranoc, Shaz - powiedziała z mimowolną ostentacją.

– Dobranoc, Isla.

W zwróconym na nią wzroku było ciepło i iskiereki humoru, co uspokoiło ją wystarczająco, by dodać:

– Miło mi, że podobał ci się występ.

Ulga, że wychodzi, była podszyta żalem, że prawdopodobnie nigdy się już nie spotkają. Westchnęła głośno, kiedy lekko oparł dłoń na jej ramionach, ale nie spodziewała się tego, że pocałuje ją w policzki, najpierw w prawy, potem w lewy.

W wielu krajach był to przyjęty gest pożegnania, mimo to poczuła się niepewnie i sztywno czekała, aż wyjdzie. W głębi serca wiedziała jednak, że niełatwo jej będzie o nim zapomnieć.

ROZDZIAŁ DRUGI

Orszak szejka przyplłynął łodziami. Najważniejszą, czarną i smukłą, otaczała chmara mniejszych. Wszystkie dążyły do nadbrzeża niedaleko kafejki, gdzie Isla dorabiała sobie na uniwersyteckie chesne.

– Hej, Chrissie, popatrz na to! – zawołała teraz.

Niewielka flotylla przykuła uwagę zarówno pracowników, jak i klientów. Chrissie w okamgnieniu odzyskała dobry nastrój. Kłopoty rodzinne zostały zażegnane, a dużą pociechą była bardzo dobra wypłata w klubie za poprzednią noc dla obu dziewczyn.

Pieniądze pochodziły od tajemniczego ofiarodawcy i miały być rekompensatą za zakłócenie tańca. Przypuszczalnie był nim mężczyzna, który odwiedził Islę w garderobie.

Nie dość na tym, bo oto po raz pierwszy od lat spotkała mężczyznę, który najwyraźniej nie był nędzną kreaturą, pomimo że wyglądał jak ucieleśnienie męskości. Powtarzała sobie wprawdzie, że to tylko niewinny całus w policzki, wiedziała jednak, że nigdy go nie zapomni.

Chrissie podeszła do okna.

– Och!

Isla przetarła zaparowane okno rękawem, żeby mogły lepiej widzieć cumujące łodzie. Wskakiwali z nich mężczyźni i mocowali cumy do pachołków na nadbrzeżu. Przystań i przyległy do niej kompleks w budowie były częścią kampusu uniwersyteckiego nad Tamizą, ufundowanego przez legendarnego filantropa, szejka Shazima bin Khalifa al Q'Aqabi. Co niezwykle, w wieku lat trzydziestu pięciu był on nie tylko jednym z najbogatszych ludzi na świecie, ale też praktycznie niewidzialnym dla mediów do tego stopnia, że najmniejsza nawet wzmianka o nim natychmiast stawała się sensacją. Ufundowane przez niego budynki obejmowały wydział nauk weterynaryjnych, co ogromnie cieszy-

ło Islę, która właśnie otrzymała nagrodę za projekt badawczy dotyczący gatunków zagrożonych wyginięciem. Nagroda obejmowała wyjazd do pustynnego królestwa Q'Aqabi i zwiedzanie niezwykłego rezerwatu dzikiej przyrody. Miała nadzieję, że będzie miała okazję tam popracować.

– Isla! Chrissie! Wracajcie do pracy!

Dziewczęta aż podskoczyły na głos szefa, Charliego. Isli wciąż brakowało pieniędzy. Zamierzała jeszcze zrobić specjalizację z chirurgii, więc tym staranniej planowała swój budżet i nie mogła sobie pozwolić na utratę żadnego z kilku źródeł zarobku.

Jednak na przystani działy się ciekawe rzeczy i dziewczęta nie mogły się powstrzymać przed zerkaniem w okno. Umundurowana załoga przycumowała łodzie, a choć zaczął kropić deszcz, część osób wysiadła i ruszyła w stronę budynków. Niestety wszyscy byli ubrani po europejsku.

– Myślisz, że ten pierwszy to szejek? – spytała Chrissie, wyrывая przyjaciółkę z zamyślenia.

– Kto wie? – Uważnie przyglądała się mężczyźnie.

Z daleka nie widziała rysów, ale było w nim coś...

– Isla! Chrissie! Przygotujcie zamówienie dla grupy szejka – zawołał Charlie.

Zamówiona wcześniej kawa miała być dostarczona na miejsce natychmiast po przybyciu grupy.

– Myślę, że go z nimi nie ma – szepnęła Isla do przyjaciółki. – Pewnie ma ważniejsze rzeczy na głowie.

– A co może mieć ważniejszego? – Chrissie wzruszyła ramionami. – Chyba zechce przekonać się osobiście, że jego miliony nie zostaną zmarnowane.

– Na pewno nie! Nowy budynek będzie fantastyczny. Widziałam plany w bibliotece uniwersyteckiej.

Gatunki zagrożone wyginięciem były jej pasją i marzyła, by przyczynić się do ich ratowania, ale trudno jej było uwierzyć, że już wkrótce przeleci pół świata, by odwiedzić pustynne królestwo Q'Aqabi.

– Isla!

– Idę – odpowiedziała Charliemu i szybko zastawiła kartonową tacę filiżankami z kawą.

– Znając twoje szczęście, szejk tam będzie. – Chrissie zrobiła zabawnie żalowaną minę. – Już sobie wyobrażam, jak z nim flirtujesz

– Ja? – Isla aż się skrzywiła. – Zapominasz, że najbardziej lubię spokój, a ta poprzednia noc...

– Chyba nie było tak źle. Poznałaś fantastycznego faceta...

– Nic takiego nie mówiłam.

– Dajmy spokój szczegółom, najważniejsze, że się opłaciło.

Isla nie zdradziła przyjaciółce, że występ w skąnym kostiumie nie przyszedł jej łatwo. Fakt, że tamta napaść wydarzyła się już dawno, nie miał większego znaczenia.

– Ja nie flirtuję, tylko jestem miła. A szejka na pewno nie spotkam. Byłabym zaskoczona, gdyby własnoręcznie przeciął wstęgę, kiedy budynek zostanie oddany do użytku.

– Dziewczęta, przestańcie plotkować i wracajcie do pracy – zniecierpliwiał się Charlie.

Przyjaciółki wymieniły spojrzenia i pospiesznie wróciły do swoich obowiązków.

– Twoja zmiana już się chyba kończy? – spytała w pewnej chwili Isla.

– Owszem – odparła Chrissie. – Ale skoro ty masz wyjść z tą kawą, to chętnie zostanę dłużej. Zależy mi na tej pracy.

– Tak jak i mnie.

Jak na komendę obie wzruszyły ramionami. Łączenie studiów z zarobkowaniem nie było łatwe dla żadnej z nich, ale podczas gdy Chrissie śmiało pokazywała, co umie, w klubie tanecznym za niezłe pieniądze, Isla pracowała dodatkowo w bibliotece uniwersyteckiej i prowadziła lekcje gimnastyki dla dzieci i młodzieży. Ale nie skarżyła się, bo lubiła spokój biblioteki, a lekcje z dziećmi pozwalały jej zachować sprawność i dawały mnóstwo radości.

– Isla!

– Tak, szefie? – Świadoma, że Charlie ją obserwuje, szybko dostawiła ostatnie filiżanki. – Gotowe.

– Zanieś je, zanim całkiem wystygną. – Charlie wyglądał, jakby właśnie wyssał cytrynę.

Deszcz wciąż padał, więc włożyła bluzę.

– To kafejka, a nie centrala plotkarska – marudził jeszcze, ale bez specjalnego przekonania.

Jak zwykle udało jej się odmienić jego zły nastrój jednym ze swoich promiennych uśmiechów.

– Wiesz, że zatrudniłem cię tylko ze względu na ten uśmiech – przyznawał niechętnie.

– Przemokniesz. – Chrissie spojrzała w okno.

– Owszem. Ale im szybciej pójdę, tym szybciej wrócę.

– Dobra, tylko nie zapomnij pozdrowić ode mnie szejka.

– Raczej nie podejść do niego blisko.

– Racja, pewno będzie otoczony ochroniarzami.

– Pochwal się, że wkrótce przyjedziesz do Q'Aqabi.

Isla miała nadzieję, że szejek jednak zechce zobaczyć, jak rośnie ufundowany przez niego budynek. Przypuszczała, że mokka z karmelem i podwójną śmietanką jest właśnie dla niego. Wyobrażała sobie przystojniaka o egzotycznej urodzie dosiadającego śnieżnobiałego ogiera. Powinien nosić powiewne szaty i mieszkać w beduińskim namiocie.

Chwilowo jednak spuściła głowę i ruszyła w deszcz i błoto. Nie było łatwo wędrować przez plac budowy i nie rozlać kawy.

– Stop!

Zamarła na miejscu i omal nie upuściła tacy. Właśnie przeszła przez solidną, stalową bramę, strzeżoną przez poważnego strażnika.

– Tu nie wolno wchodzić – odezwał się strażnik.

– Ale mnie kazano...

– Tu nie wolno wchodzić bez ubrania ochronnego. I muszę sprawdzić pani tożsamość...

Kiedy wyciągnął do niej rękę, wzdrygnęła się instynktownie.

Za plecami strażnika pojawił się drugi mężczyzna.

– Ja się tym zajmę.

Reakcja strażnika była zaskakująca. Wyprężył się na baczność i zasalutował.

– Tak jest, sir.

Na dźwięk głosu przybysza Isla drgnęła.

– To ty – bąknęła, rozpoznając mężczyznę z klubu.

– Niespodzianka – odpowiedział sucho.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, otoczył ją ramieniem i pociągnął za sobą, tak że z najwyższym trudem utrzymała tacę z kawą.

– Upuszczę ją, jeżeli nie zwolnisz.

Bez słowa skierował ją do jednego z baraków ustawionych na placu budowy. Otworzył drzwi i gestem nakazał jej wejść do środka, ale była już taka zła, że przystanęła na progu i pokręciła głową.

– Na plac budowy nie wolno wchodzić bez odpowiedniego ubrania ochronnego i przepustki – wyjaśnił.

Milczała, grając na zwłokę. Nie czuła się w jego towarzystwie jakoś bardzo niekomfortowo, ale wolała nie zostawać z nim sam na sam.

– Nigdy wcześniej nie miałam takich problemów – bąknęła gwoli usprawiedliwienia. – Większość studentów skraca sobie drogę do kafejki przez plac budowy.

– Co nie znaczy, że to jest dozwolone.

Najchętniej możliwie szybko pozbyłaby się kawy i umknęła stamtąd, ale ciepłe wnętrze baraku dziwnie ją przyciągało. Mężczyzna przeglądał wieszaki z kurtkami ochronnymi i w końcu podał jej jedną.

– Włóż tę – powiedział, biorąc od niej tacę. – Jest najmniejsza.

Odstawił tacę, by pomóc jej zdjąć przemokniętą bluzę. Następnie wypisał jej przepustkę.

– Potrzebuję twojego zdjęcia.

Kiedy podniósł wzrok, zobaczyła najbardziej wyraziste oczy, jakie w życiu widziała. Pozornie zwyczajnie ciemne, miały w sobie niezwykły, ciepły blask.

Zrobił jej zdjęcie polaroidem i przymocował do przepustki.

– Przyda się na następny raz – powiedział, podając jej gotowy dokument.

Wzięła ją i cofnęła się o krok.

– Z kawą dla was mogą wysłać kogoś innego – odparła.

– To będziesz ty – powiedział stanowczo. – Nie mam zamiaru wyposażać całego personelu kafejki w przepustki i kurtki.

– Więc wyciągnęłam szczęśliwy los?

– Chyba tak. – Rozchmurzył się trochę.

– W każdym razie, dziękuję. – Zawiesiła sobie przepustkę na szyi.

– Miej ją ze sobą zawsze, kiedy tu przychodzisz.

– Dobrze – obiecała, choć raczej wątpiła, że jeszcze będzie jej potrzebować.

Była coraz bardziej ciekawa, kim jest ten człowiek, najwyraźniej dość ważny, by komenderować strażnikami. Może architektem? Ale jego dłonie sprawiały wrażenie nawykłych do pracy fizycznej.

– Dziękuję za kawę – powiedział, kiedy odwróciła się do wyjścia.

Popatrzył krytycznie na jej stopy.

– Przydałyby ci się odpowiednie buty. I kask – dodał po namyśle.

– To tylko błoto – odparła lekko.

Zachmurzył się, jakby nie znosił sprzeciwu.

– Serio – dodała z uśmiechem na widok jego miny. – Dajmy sobie spokój z butami i kaskiem. – Zerknęła na rząd żółtych kasków ułożonych na półce. – Na pewno w przypadku gości istnieje możliwość drobnego odstępstwa od regulaminu...

Dopiero teraz spojrzał na nią z wyraźnym zainteresowaniem.

– Masz bardzo małe stopy, a długie włosy źle układałyby się pod kaskiem.

Przez chwilę szacował ją wzrokiem i pomyślała, że porównuje jej dzisiejszy wizerunek z tym zapamiętanym z klubu.

– Wystarczy kurtka – stwierdził w końcu. – Przynajmniej nie zmarzniesz i nie przemokniesz.

Drgnęła, kiedy poprawił jej kurtkę na ramionach i starannie zapiął. Odniosła wrażenie, że dotyka nie materiału, ale jej nagiej skóry.

– Taka jesteś drobna – powiedział.

Trochę ją to zdziwiło. Chyba nikt inny nie nazwałby jej drobną. Chociaż, przy nim mogła się taka wydawać.

Pod jego uważnym spojrzeniem zarumieniła się i nie bardzo wiedziała, jak zareagować. Kiedy delikatnie odgarnął jej z twarzy mokre kosmyki, odetchnęła głęboko. Nie spodziewała się tego i po raz pierwszy w życiu pożałowała, że nie jest ładniej-

sza. Zwykle nie przejmowała się swoim wyglądem, ale teraz, kiedy ten atrakcyjny mężczyzna chciał się jej lepiej przyjrzeć, poczuła się nieswojo. Gdyby była ładniejsza, może spełniłaby się fantazja: przypadkowe spotkanie i miłość od pierwszego wejrzenia...

– Do zobaczenia – powiedział.

Szorstki ton wyrwał ją z rozmarzenia. Najwyraźniej pożegnanie przeciągnęło się nadmiernie. Ruszyła do drzwi, ale potknęła się o stół i byłaby się przewróciła, gdyby jej błyskawicznie nie złapał. Przez moment pozostała w jego ramionach, a kiedy ją puścił, uświadomiła sobie z zaskoczeniem, że ani przez chwilę nie czuła się zagrożona.

ROZDZIAŁ TRZECI

Szary londyński dzień nabrał barw dzięki niespodziewanemu pojawieniu się kobiety, która zaintrygowała go od pierwszego potkania. Tancerka w klubie i kelnerka w jednej osobie. Czy jej rumieniec wywołała jego bliskość, czy też irytacja, że wymagał poddania się przepisom BHP, choć przecież tylko przyniosła zamówioną przez jego grupę kawę?

I dlaczego sam tak starannie ją ubrał? Już wiedział, jakie skarby znajdują się pod zbyt obszerną kurtką. Jego zdaniem miała figurę idealną. Najchętniej zerwałby z niej ubranie i odsłonił zmysłowe kształty, które go tak zauroczyły poprzedniej nocy. Na szczęście przeważył rozsądek, a i czasu zabrakło. Zabawiał się rozmyślaniami, czy Isla wie, kim jest, ale wątpił, by robiło to jakąś różnicę. To nie była kobieta, dla której miały znaczenie pozycja i majątek. Lubiała człowieka albo nie i tylko to się liczyło.

– Przepraszam – powiedziała, odpychając go lekko.

To właśnie tak go zafascynowało. Jak na tak opanowaną osobę – doskonale pamiętał jej godność w tak niegodnym otoczeniu jak klub – była zaskakująco nerwowa.

– Proszę. – Podał jej zwitek banknotów. – Przynajmniej tyle mogę zrobić.

– Nie trzeba. To moja praca. Najwyżej pod koniec tygodnia zostawcie coś w kafejce do podziału dla wszystkich.

Właściwie nie mogła sobie pozwolić na odrzucenie tak hojnego napiwku, ale przyjęcie go wydawało się nie w porządku. Tym bardziej że poprzedniej nocy sporo jej dołożył za występ. Nie mogła przyjąć tych pieniędzy, choć z pewnością każda osoba z jego zespołu miała ich więcej, niż ona widziała w życiu.

– Ale dziękuję. – Uśmiechnęła się i pospiesznie wyszła na lodowaty wiatr, ogrzewana wspomnieniem jego dotyku.

Obstukała błoto z butów i weszła do ciepłej, pełnej ludzi ka-

fejki. Dobrze było znaleźć się na znajomym terenie. Tu czuła się wolna od sprzecznych uczuć. Klienci lubili ją, a ona ich. Charlie twierdził, że budzi w nich zaufanie. Prawda była taka, że Isla dobrze się czuła w towarzystwie ludzi. Odkąd straciła mamę, mieszkała samotnie w niewielkim pokoiku i podobał jej się kontrast pomiędzy samotnością a tętniącą życiem kafejką.

Dziś jednak, choć starała się skupić na pracy, jej myśli uparcie krążyły wokół mężczyzny z placu budowy.

Zapach jedzenia sprawił, że zrobiła się głodna. Charlie był świetnym kucharzem i dobrze karmił swoich pracowników. Isla z przyjemnością myślała o posiłku po zakończeniu zmiany. Potem miała zajęcia gimnastyczne na uniwersytecie. Gimnastyka od dzieciństwa była jej pasją, jeszcze zanim ojciec odszedł, a mama zaczęła chorować. Teraz mogła na swojej pasji zarobić.

Po lekcji gimnastyki miała nadzieję na długi, spokojny wieczór. Wprawdzie w domu było zimno i pewno będzie musiała włożyć wszystkie swetry, ale przynajmniej miała miejsce, do którego mogła wracać. Zerknęła na Charliego, ale w zamian otrzymała wyjątkowo ponure spojrzenie. Nic dziwnego, nie było jej dosyć długo. Rozchmurzył się jednak na widok jej nowej kurtki.

– Mam być oficjalnym dostawcą zamówień dla grupy szejka – wyjaśniła. – Myślę, że będą potrzebowali mnóstwo kawy.

Charlie słuchał z zadowoleniem.

– Dobra robota – pochwalił.

– Następnym razem postaraj się poznać szejka – zawołała Chrissie.

– Jasne.

Nie sądziła, że spotka go wcześniej niż w dniu oficjalnego otwarcia nowych budynków. Poza tym może i był bajecznie bogaty, ale pewnie zwiędły, brzuchaty i bardziej zrzędlawy niż Charlie.

Młoda, dumna, interesująca – prawdziwe wyzwanie. Z drugiej strony chyba zupełnie niewinna, no i nie miał czasu na wyzwania.

Patrzył za nią, wsuwając dwudziestkę z powrotem do kieszeni

dżinsów. Dziewczyna była dumna, obdarowanie jej pieniędzmi byłoby obraźliwe. A gdyby chciał dać więcej? Za pieniądze można na tym świecie kupić niemal wszystko...

A on? Czy mógł kupić to, czego pragnął? Wątpił, by można było kupić Islę. Zapewne wiedziała, że to za jego sprawą zarobiła więcej poprzedniej nocy w klubie. Najwyraźniej była zaradna i pracowita. Wydawała się niewinna i pomyślał z ciekawością o jej doświadczeniach z mężczyznami. Tak atrakcyjna dziewczyna musiała kogoś mieć. Dziwnie go pociągała. Opanowana na zewnątrz, przypominała wulkan tuż przed erupcją i bardzo chciał tam być, kiedy dojdzie do wybuchu.

Z tą brzoskwińską cerą była śliczna. Tym razem włosy miała mokre od deszczu, ale pamiętał je z klubu, długie, niesforne, połyskujące złotawo w blasku lamp. Oczy szare, bardzo wyraziste. Niewysoka i bujna, zrobiła na nim wrażenie jak nikt dotąd. Byłaby nietuzinkową kochanką, tylko czy godziło się odebrać jej niewinność i porzucić, jak mu się znudzi?

Isla nie wróciła na plac budowy. Wpadła na inny pomysł. Zostawi kawę strażnikowi, a on przekaże ją dalej. Charlie chętnie się na to zgodził. Mieli tak dużo pracy, że cały personel był potrzebny na miejscu.

Następnego dnia zastąpiła ją Chrissie, a Isla wybrała się do biblioteki. Wolała unikać kłopotów. Nie umiała postępować z mężczyznami i nie chciała sprawić wrażenia, że jest nim zainteresowana. Skorzystała więc z najlepszej wymówki. Jako zwyciężczyni konkursu powinna być w bibliotece podczas wizyty gości na uczelni. Szefowa powitała ją entuzjastycznie, bo Isla miała rozległą wiedzę na temat programów hodowlanych obejmujących gatunki zagrożone wyginięciem.

Związała włosy i wygładziła klapy szarej marynarki. Dla dodania sobie odwagi włożyła ukochane czerwone szpilki. Jaki dzień nadawałby się do tego lepiej?

W bibliotece panowała aura wyczekiwania i ekscytacji, a zwyczajowa cisza ustąpiła miejsca nerwowym szeptom.

Szejk Q'Aqabi nie tylko wspierał uczelnię finansowo. Podarował jej też kilka starożytnych manuskryptów ze swojej prywat-

nej kolekcji. Zaproszeni goście mieli je wspólnie obejrzyć i tu właśnie Isla miała wykazać się swoją wiedzą.

Niespokojnie zerkała na drzwi wejściowe. Spodziewała się spotkania z człowiekiem fascynującym. Po chwili usłyszała szmer rozmów, oznajmiający przybycie rektora i jego świty. Przygotowała się na widok egzotycznej postaci w zwiewnej szacie i widok grupy mężczyzn w garniturach ogromnie ją rozczarował.

A na czele tej grupy stał...

Zerwała się na równe nogi, a w ciszy szurnięcie krzesła rozległo się jak wystrzał.

Wszyscy, jak jeden mąż, odwrócili się w jej stronę. Mężczyzna z placu budowy patrzył wprost na nią, jak gdyby w całej wielkiej sali interesowała go tylko ona jedna.

Dlaczego nic nie powiedział?

Dlaczego nie skojarzyła wcześniej?

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że mężczyzna, który przedstawił jej się jako Shaz, to Jego Wysokość Szejk Shazim bin Khalifa al Q'Aqabi, wielki dobroczyńca jej uczelni. Z pewnością nie był brzuchaty, zwiędły ani zrzędlawy, za to z pewnością lekko rozbawiony.

Zresztą, może o wszystkim wiedział. Może się tylko z nią bawił. Z pewnością jego ochrona dostarczyła mu wyczerpujących informacji o każdym, kogo miał spotkać w kampusie.

A teraz był w jej ukochanej bibliotece, miejscu, gdzie czuła się bezpieczna jak w domu. Stała sztywno, kiedy się do niej zbliżał, zadowolona, że nie mógł słyszeć bicia jej serca.

– Wasza Wysokość... – Nie była w stanie przed nim dygnąć.

– Nie trzeba.

Podniosła głowę i wymienili wyzywające spojrzenia. W jego oczach migotały iskiereki humoru.

Rektor przyglądał im się z zainteresowaniem.

– Czy państwo się znają?

– Spotkaliśmy się na placu budowy – wyjaśniła krótko Isla. – Pracuję w kafejce i zanoszę kawę dla zespołu Jego Wysokości, choć wtedy nie miałam jeszcze pojęcia, kim jest.

– A zachowywałyby się pani inaczej, gdyby wiedziała? – zapy-

tał łagodnie.

Na to pytanie woląla nie odpowiadać.

– Proszę o wybaczenie, Wasza Wysokość – wtrącił rektor, spiesząc przerwać krępujące milczenie. – Proszę pozwolić, że mu przedstawię Islę Sinclair...

Isla grzecznie pochyliła głowę, ponownie unikając ukłonu.

– Mam nadzieję, że będzie się wam dobrze współpracować – powiedział wyraźnie zachwycony rektor. – Isla zdobyła pańską nagrodę i zgodnie z warunkami konkursu przyjedzie do Q'Aqabi.

– Doprawdy? – Szejk udawał, że o niczym nie wiedział. – Proszę być pewnym, że przyjmimy pannę Sinclair z otwartymi ramionami.

Isla spojrzała na dłoń, którą wyciągnął do niej w geście powitania. Pamiętała jej dotyk na swojej skórze i nie była pewna, czy chce ryzykować podobny dreszcz przy tych wszystkich patrzących ludziach.

Wątpliwości szybko minęły. W końcu była osobą poważną, lekarzem weterynarii, a w perspektywie chirurgiem. W takiej chwili nie może się wahać.

– Wasza Wysokość. – Energicznie uściśnęła jego dłoń.

– Shazim – poprawił, wciąż nie puszczając jej ręki. – Skoro mamy razem pracować, mówmy sobie po imieniu.

– Shazim – powtórzyła posłusznie.

Wciąż trzymali się za ręce, kiedy rektor zakasłał dyskretnie. Isla pospiesznie odebrała Shazimowi dłoń i dla pewności splotła obie za plecami.

– Panna Sinclair rozkwita pod wpływem nowych wyznań – obwieścił rektor z entuzjazmem.

– Ma pan ciekawych studentów – zwrócił się do niego Shazim. – Podziwiam, jak ciężko pracują, by zapłacić chesne. Powinniśmy pomówić o grantach i dofinansowaniu, by każdy, kto zechce, mógł korzystać z możliwości edukacyjnych.

– Bardzo chętnie – zgodził się rektor. – Wiem, że panna Sinclair pracuje ciężiej niż inni. Poza pracą w dzień, wieczorami prowadzi zajęcia gimnastyczne dla dzieci tutejszych pracowników i studentów.

- Gimnastyka? - Shazim przyglądał się jej z iskierkami rozbarwienia w oczach. - Trzeba być do tego bardzo sprawnym, prawda panno Sinclair?

- Mielіśmy sobie mówić po imieniu - powiedziała słodko, rzucając mu ostrzegawcze spojrzenie.

Nie miała zamiaru tłumaczyć się publicznie z pracy w klubie nocnym.

- Isla ucieka przed pochwałami jak gazela przed lwem - błysnął dowcipem rektor.

- Doskonałe porównanie - zgodził się Shazim, posyłając jej jeszcze jedno kpiące spojrzenie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie umknęło uwadze Isli, że Jego Wysokość był również znany jako Lew Pustyni, tylko że ona nie czuła się gazelą. Raczej kretem błędzącym w ciemności królewskiego świata, o którym nie wiedziała nic. Wygrana podróż do Q'Aqabi była okazją życia. Wciąż nie mogła uwierzyć, że to właśnie ona dostała tę szansę. Nie mogła jej zaprzepaścić z powodu zainteresowania Shazimem i powinna się dobrze przygotować do pobytu na pustyni, co zapewne będzie bardzo wymagającym doświadczeniem. Miała jednak mnóstwo zapału i gotowa była podporządkować temu życie.

Przypuszczała, że raczej nie będą pracować razem. Szejk Q'Aqabi musiał mieć mnóstwo królewskich obowiązków.

– Przerwa na kawę – ogłosił rektor i Isla wstała.

– Bardzo przepraszam – zwrócił się do niej Shazim. – Czy mógłbym teraz zobaczyć moje manuskrypty?

Musiał wiedzieć, że to ona będzie jego przewodniczką.

– Oczywiście – odparł entuzjastycznie rektor. – Isla będzie panu towarzyszyć. Jest w tym niezastąpiona.

– Doprawdy? – Shazim obdarzył ją rozbawionym spojrzeniem.

– Pan rektor chciał tylko powiedzieć, że potrafię utrzymać katalogi biblioteczne w należyтым porządku – wyjaśniła pośpiesznie.

Shazim skłonił się z rewerencją.

– Bardzo chętnie dowiem się czegoś więcej.

Kiedy ruszyła przodem, zauważył jej eleganckie, czerwone szpilki. Wszystko w niej było intrygujące.

– Wasza Wysokość? Oprowadzę pana, dobrze?

– Bardzo proszę.

Obserwował ją z roztargnieniem. Dzięki wysokim obcasom jej biodra kołysały się rytmicznie, a pośladki naciągały materiał spódnicy. Fakt, że to ona wygrała konkurs, działał na niekorzyść

jego planów. Przelotny romans byłby możliwy, gdyby nie to, że miała nie tylko przybyć do Q'Aqabi, ale po zwiedzeniu rezerwatu i wydziału weterynarii, zostać tam na dłużej. W tych okolicznościach nie mogło być mowy o romansie.

– A tu mamy manuskrypt...

Opowiadała ciekawie, ale puszczał jej słowa mimo uszu. By snuć nierealne marzenia, wystarczył mu dźwięk jej głosu. Jego opanowanie już zostało wystawione na ciężką próbę. Byli sami w tej części biblioteki, bo całe przyjęcie przeniosło się do sali, gdzie zorganizowano bufet. Isla wypełniała swoje obowiązki, najwyraźniej prywatnie zupełnie nim niezainteresowana. Wydawała się bardzo pozbierana, ale zdawał sobie sprawę, jak dalekie to było od prawdy. Nie było w niej ani cienia uległości. Przypominała dzikie zwierzę, wolne i waleczne. Podobnie jak on sam była ambitna i dążyła do sukcesu. On pragnął uczynić jak najwięcej dla swojego ludu i odkupić dawne grzechy, a ona?

Zawiesił wzrok na jej butach. Najwyraźniej była urodzoną buntowniczką i był ciekaw, jak okazałaby to w łóżku.

– Mam lepszy pomysł – powiedział, kiedy przystanąła przed gablotą zawierającą kolejny bezcenny manuskrypt.

– Tak? – Pytająco uniosła brwi.

– Zjedźmy razem kolację.

– Słucham? – Spojrzała na niego, jakby kolacja była równoznaczna z seksem. – Nie sądzę...

Czuł, że jego propozycja wytrąciła ją z równowagi. Chyba miała ochotę na wspólną kolację, ale nie chciała narażać na szwank swojej ewentualnej kariery.

– Chciałbym pomówić z tobą o sprawach zawodowych. – Takie postawienie sprawy utrudniało odmowę.

– Ze mną?

– Tak. Zależy mi na rozmowie z kimś, kto będzie ze mną szczery, a jestem przekonany, że mogę na to liczyć, prawda?

– Oczywiście, ale...

Nie dał jej dokończyć.

– Więc o ósmej? Mój kierowca po ciebie przyjedzie.

– Przecież nie wiesz...

– Gdzie mieszkasz? – Uśmiechnął się rozbrajająco.

– Kazałeś mnie śledzić?

Pominał jej nietakt milczeniem.

– Dostałem twój adres od rektora razem z innymi informacjami potrzebnymi, żeby moi ludzie mogli się skontaktować ze zwycięzcą konkursu i zorganizować przejazd do Q'Aqabi.

– Oczywiście – odparła po chwili zastanowienia, odetchnęła głęboko i pokręciła głową.

– Obawiam się, że wspólna kolacja dziś wieczorem nie będzie możliwa.

– Byłaś wcześniej umówiona z kimś innym?

– W pewnym sensie – przyznała szczerze. – Wybieram się na wykłady.

– Właśnie o tym chcę porozmawiać. Wiem, że masz nadzieję zajmować się gatunkami zagrożonymi wyginięciem...

– To nie nadzieja. Ja będę się tym zajmować – poprawiła z determinacją, której mógł jej tylko pozazdrościć.

– Tym bardziej. Nie ma lepszego miejsca do tej pracy niż Q'Aqabi. Mamy tam wiele takich gatunków i program stworzony specjalnie dla ich ochrony.

– Proponujesz mi pracę, zanim jeszcze zdążyłam tam przyjechać?

– Wolałbym najpierw porozmawiać.

Na jego rozbawione spojrzenie odpowiedziała bez uśmiechu, uniosła tylko brew, jakby chciała zapytać, czy rozmowa wciąż jeszcze dotyczy jej kariery.

Projekt ochrony zwierząt był dla niego bardzo ważny, więc spoważniał. Jeżeli była rzeczywiście tak dobra jak mu powiedziano, dostanie tę pracę.

– Mój zespół będzie pracował w naszym nowym rezerwacie. Jeszcze nie wszystko jest gotowe, ale twoja wiedza i oddanie pracy stanowią doskonałą rekomendację.

Rozluźniła się, co znów skłoniło go do rozważań nad jej doświadczeniem z mężczyznami. W miłości do zwierząt była niewzruszona, ale we flirtowaniu robiła krok naprzód, by zaraz cofnąć się o dwa.

– Więc chcesz zjeść ze mną kolację – potwierdziła, marszcząc brwi. – I porozmawiać o rezerwacie i projekcie ochrony zwie-

rząt?

– Między innymi – odparł mglisto. – Na pewno nie zabraknie nam tematów.

– Mam nadzieję, że cię nie rozczaruję.

Popadła w głębokie zamyślenie i nie był pewny, czy ma na myśli kwestie czysto ludzkie, czy naukowe. Z pewnością jednak już zbyt długo czekał na odpowiedź.

– Więc? Przyjmujesz moje zaproszenie czy nie?

W jej oczach zamigotały iskry gniewu, ale szybko się opanowała. Miała dość rozumu, by się z nim nie kłócić, skoro tak bardzo pragnęła odwiedzić Q'Aqabi i ciężko pracowała, by to marzenie zrealizować.

– Co mi odpowiesz?

– Dziękuję, Wasza Wysokość. Zjem z tobą kolację.

Już smakował zwycięstwo, przekonany, że Isla zgodziła się nie tylko zjeść z nim kolację, ale na dużo więcej, kiedy dodała coś jeszcze.

– Ale nie dzisiaj.

– Więc kiedy? – spytał krótko.

– W Q'Aqabi, kiedy będziemy mieli konkretne sprawy do omówienia. Inaczej zanudziłabym cię na śmierć.

Nic nie mogło być dalsze od prawdy.

– Twoja śmiałość w odrzuceniu mojego zaproszenia, zważywszy, że to ja ufundowałem nagrodę, na której tak ci bardzo zależy, jest...

– Zaskakująca? – wpadła mu w słowo. – Owszem, tak się może wydawać, ale te wykłady są dla mnie bardzo ważne.

– I dlatego tak mnie traktujesz?

– Proszę tylko o szansę. – W jej głosie brzmiała nieskrywana namiętność. – O szansę udziału w waszym projekcie. Błagam właściwie. Nie mogę sobie pozwolić na dumę, kiedy chodzi o coś, czego zawsze pragnęłam. I wiem, że mogę pomóc. Nauczyłam się wszystkich najnowszych technik i jestem w tym naprawdę dobra. Już jestem podekscytowana...

– A nie za dużo bierzesz za pewnik? – wtrącił.

– Czy rzeczywiście?

Zobaczył w jej oczach rozpacz. Nie miał zamiaru odbierać jej nagrody. Zdaniem rektora była wybitną studentką i nie wątpił, że naprawdę ma wiele do zaoferowania.

Wszystko w jego życiu było przewidywalne i rygorystycznie kontrolowane przez niego samego zresztą. Znajomość z Islą wszystko postawiła na głowie. I w ogóle miała dużo godnych podziwu cech. Dowiedział się na przykład, że musiała przerwać studia, żeby zaopiekować się chorą matką, a po jej śmierci poruszyła niebo i ziemię, by znaleźć pieniądze na kontynuowanie nauki. Z pewnością należało się z nią liczyć, a w przyszłości mogła się stać podporą jego projektu.

Nigdy wcześniej nie spotkał się z takim podejściem. Zazwyczaj kobiety chciały jego pieniędzy, władzy albo wpływów. Chciały dzielić z nim łóżko. Pragnęły sprawnego kochanka. Isla prosiła o pozwolenie na ciężką pracę. Nie był pewien, czy rzeczywiście tego pragnęła najbardziej, ale zamierzał się tego dowiedzieć.

– Może najpierw powinnaś poznać moje warunki – zasugerował.

– Twoje warunki? – Nagle stała się ostrożna.

– Trafisz na pustynię, która jest zupełnie inna, niż sobie wyobrażasz. – Kiedy posmutniała, dodał: – Jest dużo bardziej niezwykła. Ale może też być piekłem. To raj, który może się w jednej chwili zmienić w najniebezpieczniejsze miejsce na ziemi. Będziesz się musiała nauczyć, jak tam przeżyć.

– Jestem na to gotowa.

– Przekażemy ci wszystko, co powinnaś wiedzieć. Jeżeli nie zdołasz udowodnić swojej przydatności, wyjedziesz.

– A ty? Będziesz tam? – spytała.

Najwyraźniej nie pomyślała, co mówi, bo zaraz się zarumieniła. Ale czy on będzie na pustyni? Czy zdobędzie się, by wrócić na miejsce tragedii?

– Udowodnij, że jesteś lepsza od wszystkich moich pracowników, a będziesz mogła zostać w Q’Aqabi i pracować z najlepszymi – powiedział, nie odpowiadając na jej pytanie.

– Jesteś najbardziej obiecującą studentką tutaj – dodał, łagodząc swoje poprzednie słowa. – Inaczej nie dostałabyś tej szan-

sy. Jeżeli będziesz potrafiła zastosować wyuczoną teorię w praktyce...

– Och! – przerwała mu, zanim zdążył skończyć. – Dziękuję ci! Ogromnie ci dziękuję!

Całe jej napięcie zostało uwolnione w tym jednym okrzyku i przez chwilę miał wrażenie, że rzuci mu się na szyję. Powstrzymała się na szczęście. Jako dziecko nigdy nie doznał czułości, choć opiekowało się nim kilka żon ojca. Starszy brat próbował wynagrodzić mu brak rodzicielskiej miłości, ale on nie żył już od kilku lat. Dlatego ten wybuch wdzięczności poruszył go bardziej, niż sobie uświadamiał.

– Proszę wybaczyć, Wasza Wysokość...

Na głos rektora oboje się odwrócili. Nie wiedział, kiedy uczestnicy party wrócili do biblioteki, ale przypuszczalnie zdążyli zobaczyć gest Isli.

– Chciałbym przypomnieć o napiętym grafiku. – W głosie rektora brzmiał wyraźny niepokój.

– Ma pan świętą rację – pospieszył z zapewnieniem Shazim. – Przepraszam też, że zająłem tyle czasu pannie Sinclair, ale jest naprawdę nieocenionym źródłem informacji i świetną rozmówczynią, otwartą na tak wiele tematów.

– Niewątpliwie – przyklasnął ciepło rektor z wyraźną ulgą.

Isla starannie unikała jego wzroku.

– Ma najwyższe noty w historii uczelni – kontynuował rektor scenicznym szeptem. – Nie mógłby pan mieć w zespole nikogo lepszego.

– Z pewnością.

Uśmiechnął się lekko, uniósł brew i odwrócił się do Isli, niepewnej, jak się zachować.

– Nie zawiodę pana ani uczelni – obiecała z uczuciem.

– Jestem o tym przekonany. – Wskazał im drogę, sugerując, by dołączyli do reszty gości.

– Do zobaczenia w Q'Aqabi, panno Sinclair – zamruczał Shazim.

Isla obawiała się kłopotów. Nie zmieniła zdania w kwestii wyjazdu do Q'Aqabi. Zbyt ciężko na to pracowała. Propozycja pra-

cy złożona przez Shazima była spełnieniem najskrytszych marzeń. Była pewna, że potrafi dowieść swojej wartości. Czy jednak będzie umiała z nim pracować? Widywać go codziennie i nie dać się rozproszyć myślami, które nie miały nic wspólnego z projektem ochrony przyrody?

Choć ich status różnił się zasadniczo, nawet jeżeli coś do siebie czuli, żyli w dwóch różnych światach. Nie odpowiedział, kiedy spytała, czy będzie przebywał na pustyni w tym samym czasie co ona. Raczej w to wątpiła. Miał przecież mnóstwo innych zajęć. Oczywiście bardzo by chciała, żeby to on zradzał jej sekrety pustyni. Nie marzyła o niczym innym, jak ujrzeć tę niebezpieczną dzikość jego oczami. Gdyby jednak mieli spędzać noce pod gwiazdami...

To się oczywiście nie zdarzy, gdyby jednak jakimś cudem zaufała mu i przeżyli romans... Z bezpiecznej odległości to wydawało się całkiem niezłą transakcją - zapłata cierpieniem za wszystkie te cudownie romantyczne przeżycia.

W dniu przybycia do Q'Aqabi Isla przeżyła wielkie rozczarowanie. Nie dlatego, że na lotnisku czegoś brakowało, ale właśnie dlatego, że wszystkiego było aż za dużo. Był to najbogatszy i robiący największe wrażenie port lotniczy, jaki widziała w życiu, podczas gdy ona miała nadzieję na odrobinę romantyzmu, tajemnicy i magii.

Poza tym nigdzie ani śladu Shazima.

To akurat było oczywiste. Jego Wysokość opuścił Londyn na długo przed nią na pokładzie swojego odrzutowca, a nikt nie zamierzał rozwijać czerwonego dywanu przed świeżo dyplomowaną lekarką weterynarii i stertą jej bagażu.

A jednak choćby podświadomie oczekiwała zapachu drzewa sandałowego w powietrzu i odrobiny piasku na białej, marmurowej posadzce.

I może wielbłąda zamiast taksówki?

Wystarczyło pomyśleć realnie. To był dwudziesty pierwszy wiek, pieniądze z ropy naftowej, wszystko wypolerowane na wysoki połysk. A rezerwat gdzieś daleko, na pustyni.

– Witamy w Q'Aqabi, panno Sinclair...

Odwróciła się na pięcie i zobaczyła młodą kobietę, mniej więcej w swoim wieku, o urokliwych ciemnych oczach w kształcie migdałów.

– Jego Wysokość prosił, żebym wyprawiła cię w drogę do pałacu.

Do pałacu?

– Mam na imię Miriam, ale przyjaciele nazywają mnie Millie – dodała jeszcze dziewczyna.

– Miło mi cię poznać. – Dziewczęta z uśmiechem podały sobie ręce. – Myślałam, że zamieszkałam w hotelu.

– Jego Wysokość uznał, że jako zwyciężczyni konkursu powinnaś zostać uhonorowana zamieszkaniem w pałacu.

W pobliżu Shazima? Isla poważnie się tego obawiała. Marzenia to jedno, a rzeczywistość drugie.

– To bardzo miło ze strony Jego Wysokości.

– Nasz władca jest wspaniałym człowiekiem – powiedziała Miriam z entuzjazmem, a potem dodała: – A ty już wkrótce zobaczysz pustynię.

Jakby wyczuła rozczarowanie Isli, że nie trafi tam od razu.

– Ale chyba jesteś ciekawa dzisiejszej ceremonii?

– Och, tak. – Isla nie kryła entuzjazmu. – Tylko jestem ciekawa, czy Jego Wysokość będzie towarzyszył naszej grupie na pustyni.

Miała nadzieję, że nie, ale nie mogła go sobie przestać wyobrażać w powłóczyściej szacie na tle zachodu słońca.

– Nie wiem na pewno – powiedziała Millie ostrożnie. – Jego Wysokość bywa na pustyni tylko w razie absolutnej konieczności.

– Rozumiem – odparła Isla.

Ale nie rozumiała.

Władca pustynnego królestwa bywa na pustyni tylko w razie absolutnej konieczności? Jak więc dogląda swojego rezerwatu? Jak odwiedza poddanych w oddalonych od stolicy osadach? Była w tym jakaś tajemnica i natychmiast postanowiła dotrzeć do jej sedna. Na razie jednak wsiadła do smukłej czarnej limuzyny.

Millie pożegnała się i zamknęła drzwi, pozostawiając Isle

w luksusowym wnętrzu. Zanim wsiadła, mignęły jej tylko śnieżnobiałe wieżowce na tle błękitnego nieba. Dopiero wyglądając przez okno, dostrzegła bujną zieleń skwerów. Wszędzie panował idealny porządek, wszystko wydawało się urządzone celowo i miała wrażenie, że twórcą tego porządku mógł być tylko Shazim. Wszystko, co robił, było hołdem dla zmarłego brata, czytała o tym, a to doskonale miasto było tego widocznym dowodem. Przyszło jej nawet do głowy, że być może całkowicie pochłonięty obowiązkami, nie ma czasu dla siebie samego. Pomimo bogactwa, władzy i niewątpliwego poczucia humoru wydawał jej się człowiekiem samotnym.

Martwiło ją, że myśli o nim coraz cieplej. Tutaj w żaden sposób nie mogliby się spotykać. Marnowała tylko czas, a wyprawa była tak ważna dla jej przyszłości, że nie mogła sobie pozwolić na roztargnienie. Powinna wybić sobie z głowy romanse, ale nie miała pojęcia, jak zdoła to zrealizować.

Kolejny problem nie był aż tak palący, ale dość istotny. Kiedy limuzyna zwolniła i przejechała przez złoconą bramę, pożałowała, że nie ma na sobie czegoś bardziej eleganckiego niż praktyczny strój podróżny.

Pałac okazał się tak wspaniały, że żadne z jej ubrań nie wydawało się tu odpowiednie. Kremowy marmur z blad różowymi żyłkami lśnił w promieniach słońca. Wieżyczki, kopuły i minarety wyglądały bajkowo. Przez okno limuzyny widziała tylko niewielką część, całość musiała być imponująca.

Kierowca zatrzymał się u podnóża szerokich schodów, gdzie czekał komitet powitalny, złożony z kobiet i mężczyzn w powiewnych szatach. Nie dostrzegła Shazima, ale kiedy kierowca otworzył drzwi limuzyny, zbliżył się do niej mężczyzna ubrany na biało, w tradycyjnym nakryciu głowy.

– Jego Wysokość wita panią i życzy przyjemnego pobytu. – Pochylił się nad jej dłonią, a ją na myśl o ogromie spoczywającej na niej odpowiedzialności przeszedł dreszcz.

– Proszę podziękować Jego Wysokości i przekazać, że jestem zachwycona możliwością pobytu tutaj.

Takie formalne wypowiedzi nie były w jej stylu, podobnie jak całe niezwykle otoczenie. Nic nie mogło jej na to wszystko przy-

gotować. Była eskortowana przez strażę w zdobionych drogimi kamieniami szatach, z szablami przy boku, by zostać przedstawioną osobistej służącej, która miała ją zaprowadzić do przeznaczonego dla niej apartamentu.

Splendor wnętrza zapierał dech w piersi. Marmury, złocenia, misterne intarsje, wysokie zdobione sufity, gra światła, pokoje wielkości boisk futbolowych, wszystko dekorowane bezcennymi dziełami sztuki. Wewnętrzne dziedzińce z drzewkami pomarańczowymi i cieniste zakątki, pełne śpiewających ptaków. To wszystko było zupełnie nieprawdopodobne i przekraczało jej najśmielsze wyobrażenia. Przy stworzeniu tego arcydzieła musiały pracować niezliczone rzesze rękodzielników. W dodatku wszędzie pachniało drzewem sandałowym i przyprawami, właśnie tak, jak to sobie wyobrażała.

Teraz, kiedy była już zainstalowana w swoim pełnym przepychu apartamencie, jej główną troską było ubranie. Z pomocą Chrissie udało się skompletować strój złożony z prostego szarego kostiumu, który nosiła podczas pracy w bibliotece, i koronkowej bluzki. Strój uzupełniały pantofle na niskim obcasie. Włosy związała w koński ogon. Ten skromny ubiór wydawał się odpowiedni w Anglii, ale tutaj wyglądał po prostu tandetnie.

Jeszcze bardziej skrepowana się poczuła, kiedy opuściła bezpieczne schronienie apartamentu w towarzystwie kilku osób ubranych bardzo elegancko. Czowała się wśród nich jak brzydkie kaczątko.

Stanowczo nakazała sobie opanowanie. Przyjechała tu do pracy, nie szukała luksusu i przywilejów.

Towarzysząca jej grupka przystanęła przed dużymi, podwójnymi drzwiami sali, w której miała się odbyć ceremonia. Drzwi były zrobione z litego złota, ściany wewnątrz też pozłacane. W dalszym końcu stał złoty tron, do którego prowadził czerwony pluszowy dywan. Siedział na nim Jego Wysokość szejk Shazim bin Khalifa al Q'Aqabi, odziany w czarną powłóczystą szatę.

Jej towarzysze cofnęli się, trębacze zagrali fanfarę, a Isla przygotowała się na najdłuższy spacer w swoim życiu.

Shazim wyprostował się na tronie. Ponowne spotkanie z Islą

zrobiło na nim duże wrażenie. Zżerała go frustracja, bo swoje drobne kaprysy zwykł zaspokajać natychmiast. W dodatku dziewczyna wyglądała jeszcze piękniej, niż zapamiętał, a jej stonowany strój uznał za bardzo odpowiedni na tę okazję. Jego projekt to poważna sprawa i wymaga poważnego podejścia, dlatego szczególnie doceniał wyważone zachowanie i ubiór Isli.

Szła ku niemu, nie odrywając wzroku od jego twarzy. Zatrzymała się u stóp tronu i odetchnęła głęboko. Poczul znajomy zapach kwiatów polnych i mydła, którego używała pod prysznicem. Była piękna, była kimś wyjątkowym. Była Islą.

– Gratulacje – zwrócił się do niej jako do zwyciężczyni konkursu. – Wszyscy mamy nadzieję, że wniesiesz do naszej pracy nowe pomysły.

– Niczego innego nie pragnę – odparła, patrząc mu prosto w oczy.

– Nie zapomnij o naszej wspólnej kolacji – dodał półgłosem.

– Słucham? – bąknęła tak cicho, że nie słyszał jej nikt poza nim.

– Kolacja – powtórzył tak samo cicho. – Obiecałaś mi to jeszcze w Anglii, pamiętasz? Twoje przybycie na pustynię to dobra okazja, zresztą teraz mamy sporo do omówienia, nie sądzisz?

Użył słów, którymi usprawiedliwiła swoją odmowę. W pierwszej chwili zaszokowana, opanowała się szybko.

– To bardzo uprzejmie ze strony Waszej Wysokości dać mi szansę rozmowy o rezerwacie przyrody – powiedziała, skłaniając głowę. – Wspólna kolacja będzie dla mnie wielkim zaszczytem.

Uśmiechała się i sprawiała wrażenie swobodniejszej. Kolacja była nieszkodliwa, zresztą sądziła, że chodzi o zaplanowany na wieczór bankiet, na którym miało być obecnych jeszcze wiele innych ważnych osób. Nie mogła wiedzieć, że wymyślił coś zupełnie innego.

– Dam ci znać – obiecał.

– O której się spotkamy?

Zwykle nie zadawano mu pytań. Wydawał rozkazy, które wykonywano bez szemrania.

– O dziewiątej.

– Ale... bankiet zaczyna się o ósmej – zaproponowała i zamilkła, a on zobaczył w jej oczach błysk zrozumienia.

– O dziewiątej – powtórzył.

Trębacze odtrąbili zakończenie rozmowy. Panna Sinclair miała teraz wrócić do siebie i przygotować się do prywatnej kolacji z szejkiem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wystawne jedzenie zostało przygotowane na balkonie z widokiem na oazę. Shazim sam wybrał kwiaty z oranżerii – białe róże, drobniejsze różowe i brzoskwiniowe oraz szafirowe agapantusy i różowy przetacznik. Barwy zachodu słońca. Cofnął się o krok i przez chwilę podziwiał bukiet. Długi stół przykryto białym lnianym obrusem. W srebrnych kinkietach paliły się świece, drogie kamienie połyskiwały w świetle księżyca. Mieli zasiąść na poduszkach, bo taki był w jego kraju zwyczaj. Grupa tradycyjnych muzyków przygrywała z pewnej odległości, do wtóru pustynnym cykadom i pohukiwaniu puchacza. W górze przemykały nietoperze. Nawet on, najmniej romantyczny z mężczyzn, musiał przyznać, że sceneria spotkania była niezwykła. Nigdy nie postarał się aż tak dla nikogo innego.

– Zwycięzczynię konkursu trzeba ugościć jak najlepiej – powiedział swojemu szambelanowi. – Każdemu, kto przybywa tutaj, by pracować w naszym rezerwacie, należy się nieograniczona uprzejmość i wdzięczność.

– Tak jest, Wasza Wysokość – odparł jego starszy doradca. – Jestem przekonany, że panna Sinclair będzie bardzo zadowolona.

Czy jednak przyjdzie? Dlaczego nie miałyby mieć wątpliwości?

Nie był przecież zupełnie szczery w kwestii tej kolacji dla dwojga. No owszem, ten niezwykły wieczór miał być podarunkiem od niego i jego kraju, ale czy zdobyłby się na to dla kogoś innego? Na oficjalnym bankiecie nawet nie tknął jedzenia, tylko wrócił tutaj, by świętować z Islą.

I choć nie wątpił, że każda inna kobieta z radością przyjąłaby zaproszenie, obecności Isli wcale nie był pewien.

Zamiast na nowoczesny zegarek na nadgarstku popatrzył na gwiazdy, księżyc i ich wzajemne położenie na niebie. Zbyt długo

stronił od ludowej tradycji, bo uznał, że tamte umiejętności umarły wraz z bratem w noc tragedii, ale teraz niebo znów stało się dla niego najlepszym czasomierzem.

Dziewiąta godzina. Gdzie była Isla?

Isla delektowała się pachnącą kąpielą, korzystając z nadszpodziewanej porcji wolnego czasu. Kąpiel przygotowała ta sama uśmiechnięta służąca, która przyprowadziła ją do apartamentu. Było tu wszystko, o czym wcześniej marzyła. Miękkie, puchate ręczniki i kryształowe flakony wypełnione wonnymi olejkami. Ściany komnaty kąpielowej – słowo „łazienka” zupełnie tu nie pasowało – były wyłożone lazurytem w odcieniu przypominającym nocne niebo, a kurki połyskiwały srebrzyście jak gwiazdy. Wszędzie płonęły dziesiątki małych świeczuszek, tworzących prawdziwie bajkową scenerię. Kiedy wyszła z kąpeli, znalazła w sypialni kilka szyfonowych szat do wyboru.

– Dobrze na upał – wyjaśniła służąca z tak rozbrajającym uśmiechem, że Isla nie potrafiła odmówić.

– Nie potrafię wybrać. Pomożesz mi? – spytała, pomagając sobie gestami.

Miała tylko jedną sukienkę, szarą, kupioną na rozdanie dyplomów. Te szaty połyskiwały wszystkimi kolorami tęczy.

Dziewczyna szybko wybrała dwie, jedną w odcieniu przydymionego różu, jak niebo przed wschodem słońca, drugą barwy delikatnego błękitu, przyozdobioną srebrem.

– A ty? Którą byś wybrała? – spytała nadal niezdecydowana Isla.

Dziewczyna uniosła błękitną, dotykając jednocześnie serca i muskając brzuch, jakby się spodziewała dziecka.

Początkowo zaskoczona Isla, momentalnie zrozumiała przekaz. Była naiwna sądząc, że Shazim rzeczywiście będzie rozmawiał z nią o pracy. Najwyraźniej wszyscy zauważyli, że interesował się nią na gruncie prywatnym, choć jej samej wydawało się to niemożliwe.

Służąca zakaszłała dyskretnie i zerknęła znacząco na prześliczny zegar z połacanego brązu.

Co robić? Teraz było już późno na jakikolwiek ruch.

Shazim spoglądał w dal. Bezkres pustynnej pustki był jak symbol jego życia. Tak właśnie po stracie brata postrzegał swoją przyszłość. Za plecami miał stół zastawiony smakołykami, lecz nie miał pewności, czy Isla przy nim usiadzie.

W końcu usłyszał jej lekkie kroki.

Kiedy się odwrócił, jego twarz nie mogła nie zdradzić, że witał nie tylko zwyciężczynię konkursu, która mogła tak wiele zrobić dla jego kraju, ale też kobietę, której pragnął. Wyglądała tak pięknie, że na chwilę zabrakło mu głosu. Spodziewał się, że zobaczy ją w dzinsach i koszulce albo w szarym kostiumie, w którym go przywitała. Tymczasem miała na sobie cudownej piękności szatę, długą do kostek, złożoną z kilku warstw najdelikatniejszego szyfonu, falującego wokół niej przy każdym ruchu. Do tego rozpuściła włosy. Czy w ogóle zdawała sobie sprawę ze swojej urody?

Chyba nie, bo zachowywała się tak naturalnie jak zwykle. Na widok scenerii, jaką dla niej stworzył, przystanęła w niemym zachwycie.

– Shazim... – zaczęła, ale zabrakło jej słów. – Nie potrafię tego opisać – przyznała po chwili. – To oświetlenie jest niezwykle. Nie spodziewałam się, że jesteś taki romantyczny...

– Nie zrobiłem tego sam. – Wzruszeniem ramion zdeprecjonował przypisywane mu zasługi.

– Jestem wam wszystkim bardzo wdzięczna.

Zauważył już jej pragmatyzm i był zaskoczony widocznym wzruszeniem i łzami w kącikach oczu.

– Przepraszam – powiedziała. – Ale nikt nigdy nie zrobił dla mnie czegoś podobnego i chciałabym... – Nie dokończyła i odwróciła głowę.

Podszedł do niej i położył dłonie na jej ramionach.

– Chciałabyś, żeby twoja mama mogła to zobaczyć – powiedział cicho.

– Skąd wiesz? – Otarła łzy i spojrzała na niego, zaskoczona.

Potem przypomniała sobie, co powiedział jej w bibliotece o tym, że zebrał na jej temat pewne informacje.

– No, jasne – mruknęła, marszcząc lekko brwi. – Twoi ludzie pewno dotarli do najdrobniejszych szczegółów.

– Musisz za nią tęsknić.

– O, tak – przyznała.

Nie była pewna, jak długo stali razem w milczeniu. Zupełnie bez sensu zapragnęła, żeby ją objął, i musiała sobie nakazać powstrzymanie się od pragnień, które nie miały szans na realizację. To mogło ją tylko oddalić od najważniejszego celu.

– Usiądziemy? – zaproponował.

Konkretna propozycja przyniosła jej ulgę. Skoro się przed nim otworzyła, to lepiej, że jej nie współczuł, tylko dzielił z nią smutek. W ten sposób powstała między nimi więź i zaczęli się coraz lepiej rozumieć.

– Z przyjemnością – odparła, odwracając się. – Zgłodniałam, a wszystko wygląda wspaniale.

– Moi ludzie rzeczywiście się napracowali – przyznał. – Nie możemy ich rozczarować.

W końcu udało jej się odprężyć. Usiedli obok siebie na poduszkach z widokiem na oazę. Po pewnym czasie Isla zorientowała się, że to, co uznała za pustkę, było w istocie pełne życia. Dostrzegła ptaki, nietoperze, ryby i świetliki, bogaty świat, który tylko czekał na zbadanie.

– To najpiękniejsze miejsce, jakie kiedykolwiek widziałam – powiedziała.

Wciąż trudno jej było uwierzyć, że naprawdę je kolację z szejkiem w tak urokliwym miejscu. Pomimo to czuła się dość swobodnie.

Miała rację, odkładając przyjęcie zaproszenia do chwili, kiedy rzeczywiście będą mieli wspólny temat do rozmowy. Dowiedziała się dużo na temat Q'Aqabi i potrafiła sprowokować go do zagłębienia się w szczegóły, o których nie myślał przez lata. Wiele z nich pragnął kiedyś wymazać z pamięci i teraz mógł się tylko cieszyć, że mu o nich przypomniała.

– Marzę, żebyś mi pokazał pustynię – powiedziała. – Chcę ją zobaczyć twoimi oczami...

Nie kryła zapału i nadziei, ale usłyszała tylko szorstkie:

– Nie.

Słyszając tę ostrą odpowiedź, wzdrygnęła się lekko.

Poprosiła o jedyne, czego nie mógł jej dać.

– Mam świetnych strażników, najlepszych w swoim fachu. – Próbował złagodzić odmowę. – Pokażą ci wszystko, co powinnaś zobaczyć.

Potrzebowała kilku minut, by przetrwać te słowa, wyraźnie zbита z tropu i zakłopotana zmianą jego zachowania. Kiedy się odezwała, też już była inna. Powściągliwa tak, że zachciało mu się wyć. Nie chciał od niej powściągliwości. Pragnął szczerości i tej swobody w obcowaniu z nim, jaką prezentowała wcześniej.

– Bardzo przepraszam, Wasza Wysokość, rozumiem, że władca ma ważniejsze sprawy niż oprowadzanie mnie po pustyni.

Nie mogła być dalsza od prawdy. Czy mógł mieć coś ważniejszego niż projekt, który tak wiele znaczył dla jego brata? Wynajął najtęższe mózgi, najlepszych strażników i profesjonalny sprzęt. Pieniądze nie stanowiły problemu i nie szczędził wysiłku, by wszystko jak najlepiej przygotować. Przez lata rozważał z grupą ekspertów każdy detal projektu.

Może jednak powinien wrócić na pustynię? Ta niezwykła kobieta wypunktowała jedyną wadę jego planu. Przekonała go, że bez wódza każda akcja jest skazana na klęskę.

– Wyposażenie potrzebne do wyprawy na pustynię zostanie dostarczone do twojego apartamentu. Będę czekał jutro o świdzie. – Z tym wyszedł, zostawiając ją pogrążoną w głębokim zdumieniu.

Po bezsennej nocy, pełnej wątpliwości, czy go nie obraziła, Isla wstała przed świtem. Była podekscytowana perspektywą wspólnego wypadu na pustynię, ale też pełna obaw. Cała jej wiedza pochodziła z książek. Czy potrafi sprostać rzeczywistości?

Shazim nie dodał jej otuchy. Kiedy spotkała się z nim u stóp pałacowych schodów, był ponury jak chmura gradowa i tak daleki, że nieomal nieobecny. Coś musiało nim wstrząsnąć. Czy to jej wina? Ubrany w dzinsy, T-shirt i czapkę z daszkiem nie wyglądał na człowieka pustyni. Jednak wygląd bywał zwodniczy, a z tego co o nim czytała, był twardy jak stal.

Wyjechali windą na dach pałacu, gdzie czekał już czarny helikopter. Isla nigdy wcześniej nie latała helikopterem, więc bar-

dzo się denerwowała i tylko fakt, że Shazim sam go pilotował, skłonił ją do wejścia na pokład.

Dostała kask z mikrofonem, a on sprawdził przyrządy i porozumiał się z kontrolą ruchu. Siedząc obok niego, mogła wszystko obserwować i w końcu zdołała się odprężyć i zacząć się cieszyć nie tylko widokiem krajobrazu, ale i siedzącego obok mężczyzny, promieniującego siłą i spokojem. Na widok smukłych, ale mocnych dłoni, znów zapragnęła znaleźć się w jego objęciach. Chciała go poznać, dowiedzieć się, co go cieszy, smuci, przyprawia o uśmiech. Nigdy wcześniej nie czuła się tak w obecności żadnego mężczyzny i nawet nie przypuszczała, że może tak być. Miała swoje fantazje, ale nigdy nie sądziła, że się spełnią.

Obecność Isli działała na niego kojąco. Bez niej raczej nie zdobyłby się na tę wyprawę. Jednak ze względu na brata powinien wykorzystać w projekcie jej nowe pomysły. Dlatego się zdecydował i teraz tęsknił już za chwilą, kiedy znów poczuje pod stopami piasek pustyni. Chciał, żeby Isla towarzyszyła mu na pustyni niezależnie od tego, czy kiedyś trafi do jego łóżka. Była lojalna, twarda, wydawało się, że nic nie jest jej w stanie zniechęcić i zawsze robiła to, co uważała za słuszne.

Uśmiechnął się lekko. Lubił w niej to, że wciąż stawiała mu wyzwania.

Spojrzał na nią, a ona odpowiedziała mu ostrożnym uśmiechem, ale wyczuwał jej podekscytowanie. Odwiedzenie rezerwatu było jej marzeniem. Sprawdził pulpit kontrolny i zgłosił gotowość do lądowania.

– Och! – wykrzyknęła, kiedy zniżył lot. – Lądujemy?

– Tak.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Isla kochała naturę, pociągały ją nowe doświadczenia i przygody. W młodości był do niej bardzo podobny. Za ledwie wylądowali, poprosiła o możliwość zwiedzenia kliniki. Jeep już na nich czekał, więc od razu ją tam zawiózł. Ledwo wyłączył silnik, włożyła kapelusz i dzielnie stawiała czoło pustynnemu słońcu. Przy najmniej raz to nie on stanowił główną atrakcję, co było całkiem nowym doświadczeniem. Nie potrzebował jej przedstawiać, bo zrobiła to sama, po czym natychmiast zakasała rękawy i zabrała się do pracy.

Trzy godziny później wciąż tam była i pracowała ramię w ramię z jego strażnikami. Wiedział, że podziwiają jej wprawę. On sam pomagał w zagrodzie dla zwierząt oczekujących na wypuszczenie do rezerwatu. Wszyscy jego strażnicy byli silni i przystojni i kiedy obserwował, jak pożerają ją wzrokiem, tak jak bywalcy londyńskiego klubu, ogarnęła go zazdrość. Ona jednak traktowała wszystkich z taką samą naturalnością jak jego. Najwyraźniej to, kim był, nie robiło na niej wrażenia.

Z uśmiechem pomyślał o niej jako o kobiecie wojowniczej. Szczerze podziwiał jej odwagę i determinację w pomaganiu tym, których kochała. W klubie dowiedział się od menedżera, że Isla zdecydowała się na występ w ostatniej chwili, żeby zastąpić koleżankę, i sprawiła się tak dobrze, że chciał zaproponować jej stałą pracę. Jednak pod stalową powłoką wyczuwał w niej dużą wrażliwość. Nie wiedział, jakie jest jej źródło, ale nie zniósłby, gdyby chciał ją wykorzystać inny mężczyzna.

– Wasza Wysokość? Wszystko w porządku?

Dopiero to pytanie uświadomiło mu, jak ponurą musiał mieć minę, i szybko postarał się przestać o niej myśleć. Pokiwał głową i nie odzywał się, kiedy przechodzili koło miejsca, którego unikał przez tak wiele lat. Urwisko, na którym jego życie odmieniło się na zawsze, stanowiło część rezerwatu, a właściwie sta-

nowiło jego serce. Już nie będzie go mógł unikać.

Magia pustyni już zaczęła na niego działać. Czy Isla będzie potrafiła jej się oprzeć? Z dreszczem niepewności czekał na odpowiedź.

Pierwsze doświadczenie na pustyni nie rozczarowało jej ani trochę. Pałac był wspaniały i z radością podziwiała cudowne dzieła sztuki, ale sercem i duszą należała do tego dzikiego i niebezpiecznego miejsca. Żadne wyobrażenia nie mogły przygotować jej na to, co zobaczyła teraz. Na widok niezmiernego błękitu nieba rozciągającego się nad oceanem piasku poczuła się nic nieznaczącą drobiną. Spodobała jej się klinika, ludzie i zwierzęta, doskonale się tam zaadaptowała i nigdy nie czuła się szczęśliwsza.

Została dużo dłużej niż wszyscy inni i kiedy wyszła, był już zmierzch. Zachodzące słońce pomalowało niebo w niezwykle barwy i przez chwilę stała, dziękując Bogu za możliwość pobytu w tak cudownym miejscu. Purpura, grafit, róż i akwamaryna tworzyły niezwykle wzór, napełniając ją poczuciem szczęścia i przynależności. Wyciągnęła ramiona do nieba i strząsnęła je, rozluźniając mięśnie. Po długim okresie koncentracji bardzo tego potrzebowała. Uświadomiła sobie, że do pełni szczęścia brakuje jej tylko Shazima, ale wątpiła, by znalazł dla niej czas. Asystenci wspomnieli, że zabrał część strażników w głąb pustyni, gdzie mieli obserwować wypuszczanie kolejnych zwierząt.

Jak zwykle wyobraziła go sobie w niezwykle romantycznym otoczeniu. Ubrany w powłóczystą szatę, miał siedzieć na ognistym ogierze, wspinającym się na tle ciemniejszego nieba.

Kiedy się w końcu pojawił, siedział w otwartym jeepie, ubrany w te same dzinsy i T-shirt, w których widziała go wcześniej. Prowadził, a grupa jego strażników wyglądała na zmęczonych, ale zadowolonych. On sam sprawiał wrażenie dużo bardziej ożywionego niż kiedykolwiek. Kiedy jego towarzysze rozeszli się do swoich zajęć, natychmiast do niej podszedł.

– No i co? – skwitował jej zdeprymowaną minę. – Pewnie wyobrażałaś sobie szejka w powiewnej szacie i turbanie, jadącego konno w rozedrganym od upału powietrzu?

– To chyba oczywiste – przyznała ze swoją zwykłą szczerością.

Podobało jej się to jego nowe, swobodne zachowanie i nie chciała niczego zepsuć.

– Jak wyglądam? – zapytał ze śmiechem.

– Całkiem nieźle – odparła, wzruszając ramionami. – Szkoda tylko tego ogiera.

– Tylko nieźle? – droczył się z nią.

Wracali do kliniki i czuła jego ciepło, kiedy tak kroczyli obok siebie.

– Witaj ponownie w Q'Aqabi – powiedział, otwierając drzwi. – Mam nadzieję, że pierwszy dzień pracy poszedł dobrze?

– Nie mogłabym pragnąć więcej – odpowiedziała z uczuciem.

Wzruszenie ścisnęło ją za gardło, kiedy pozdrowił ją w tradycyjny sposób, dotykając kolejno swojego czoła, warg i serca.

– Mam nadzieję, że będziesz tu bardzo szczęśliwa, Islo Sinclair.

Pierwszy raz miała ochotę przed nim dygnąć, ale odpowiedziała tylko:

– Dziękuję, Wasza Wysokość.

– Shazim – poprawił, nie spuszczając z niej wzroku.

– Shazim – powtórzyła miękko.

Jego oczy wydały jej się głębokie i ciemne jak ocean.

Już wcześniej jej się podobał, ale tu, na pustyni, pociągał ją jeszcze mocniej. Wydawał się bardziej pierwotny, a jego potęga niezaprzeczalna w kraju, gdzie siła fizyczna i zrozumienie natury mogły uratować życie.

Ona sama nie знаła pustyni, ale wierzyła w swoje umiejętności i zdrowy rozsądek i była szczęśliwa, że może się przyczynić do realizacji tego wspaniałego projektu.

– No, dobrze – powiedziała, kiedy weszli do środka. – Co teraz? Wracamy do pałacu?

– Jeszcze nie.

W głowie natychmiast rozdzwonił jej się dzwonek alarmowy, ale on mówił dalej.

– Teraz odpoczniemy, popływamy, poświętuujemy. W osadzie niedaleko odkryto podziemne źródło i odbędzie się uroczystość.

Wyberzemy się tam, poznasz ludzi, dla których będziesz pracować. To ich ziemia, my im tylko służyimy. Powinnaś ich poznać.

– Oczywiście.

Bardzo chętnie pozna tutejszych mieszkańców. Choć myśl o wyprawie w jego towarzystwie w głąb dziczy była trochę niepokojąca.

– Och, nie, nie jeżdżę konno – zaprotestowała, kiedy okazało się, że czekają na nich dwa osiodłane wierzchowce.

– Musisz – nalegał Shazim. – To najszybszy sposób dostania się do osady.

Nagle doszła do wniosku, że perspektywa konnej wycieczki w jego towarzystwie jest bardzo kusząca.

– Potrzebujesz bardziej odpowiedniego nakrycia głowy. – Marszcząc brwi, patrzył na jej kapelusz.

Zanim zdążyła zaprotestować, owinął jej głowę i szyję długą szarfą.

– Żadnych wymówek – zakomenderował. – Wsiadaj.

Dam sobie radę, pomyślała, rzucając podejrzliwe spojrzenie koniowi, który popatrzył na nią tak samo podejrzliwie. A przecież kochała zwierzęta. Uwielbiała im pomagać, kiedy chorowały, i widzieć, jak wracają do zdrowia, ale czy mogła się porwać, ona, która nigdy w życiu nie jeździła konno, na wyprawę przez pustynię u boku zapewne świetnego jeźdźca?

– Na co czekasz?

Odetchnęła głęboko, kiedy dotknął jej swoją dużą, ciepłą dłoń, ale chciał jej tylko pokazać, jak się trzyma wodze. Drugą ręką skierował jej dłoń na łęk siodła.

– Oprzyj mi stopę na rękę – poinstruował. – Podniosę cię i delikatnie usiądziesz w siodle.

Czuła się niepewnie i koń o tym wiedział. Jednak jakoś się udało i była teraz wysoko nad ziemią.

– To się nie uda – pisnęła. – On wie, że się denerwuję.

– W takim razie będziemy musieli pojechać razem.

Wystarczył jej rzut oka na jego potężnego wierzchowca, by zmieniła zdanie.

– Dam sobie radę.

– Lepiej nie...

Jedną ręką podniósł ją z siodła i posadził przed sobą. Nawet nie zdążyła zaprotestować. Koń ruszył natychmiast i było już za późno. Siedziała mocno przyciśnięta do Shazima i poruszali się jak jedno ciało. Czuła niemal każdy mięsień jego potężnego ciała.

Był szejkiem, władcą tego kraju, a ona dla niego pracowała. To nie był romans. Nie było namiotów, oazy, miękkich poduch ani mosiężnych lamp, rzucających łagodne światło. Tylko ciężka praca i radość, jaką jej zawsze dawało pomaganie zwierzętom. Nie wolno jej o tym zapominać. Nie była tu po to, by stracić głowę i serce dla szejka!

– Nie rozumiem, dlaczego nie nauczyłaś się jeździć konno – powiedział, pobudzając potężne zwierzę do galopu.

Minęła dobra chwila, zanim zdołała odpowiedzieć. Była przestraszona, kto by nie był? Siedziała na grzbiecie ogromnego zwierzęcia, w ramionach wszechwładnego mężczyzny.

– Po co miałabym się uczyć? – odparła w końcu przez ściśnięte gardło. – Ty żyjesz w zupełnie innym świecie. Jeździsz konno z konieczności, tak jak ja autobusem. Marzyłam o tym jako dziecko, ale nie przyszło mi do głowy, że to się będzie odbywać w takich okolicznościach.

– Rozluźnij się – zaproponował z śmiechem. – Będzie ci łatwiej.

Niby jak miałyby to zrobić?

Znów musiała sobie przypomnieć, że on jest tu władcą, a ona tylko szeregowym pracownikiem. Kiedy jej czas w Q’Aqabi dobiegnie końca, zwyczajnie wróci do domu. Nie było się nad czym zastanawiać.

Powinien był zostawić Isłę w towarzystwie swoich strażników, bo ta przejażdżka sprawiała mu stanowczo za dużą przyjemność. Nagle zapragnął, by dzieliła z nim i jego narodem radosne chwile, chciał jej pomóc zrozumieć kraj, w którym przyszło jej pracować.

Przytrzymał jej rękę, kiedy chciała zebrać włosy i z powrotem je związać. Szarfa się rozwinęła i bała się, że jej włosy łaskoczą

go w twarz. Ale widok tych wspaniałych splotów sprawiał mu ogromną radość. Miał ochotę odgarnąć je na bok i pocałować odsłonięty kark.

Isla pierwsza zauważyła światełka osady drżące w ciemności.

– Och, Shazim! – wykrzyknęła z entuzjazmem. – Jakie to piękne!

Cała ona, pomyślał. Błysk radości na jej twarzy jeszcze podkreślał jej niewinność.

– I jest tam oaza? – spytała z nadzieją.

– Oczywiście. Osadę można założyć tylko tam, gdzie jest woda.

– To dlatego jest ich tak mało.

Jej zachwyt wzruszył go. Dlaczego wcześniej tego w niej nie zauważył? Patrząc na otaczający świat jej oczami, czuł się, jakby go widział po raz pierwszy.

– Popatrz. – Wskazała oazę. – Woda jest taka gładka, wygląda jak jedwabny welon, utkany ze światła księżyca.

Uśmiechnął się na ten romantyczny opis, ale szybko wrócił do spraw praktycznych.

– Włóż szarfę – poradził. – Wieje coraz mocniej i pył poskleja ci włosy.

– Dziękuję ci – powiedziała, kiedy jej pomógł ułożyć fałdy tkaniny.

Jej włos musnął jego skórę jak najdelikatniejsza pieszczota.

Pod dotykiem jego dłoni drgnęła, ale miała nadzieję, że tego nie zauważył. Nie chciała zrobić niczego, co mógłby mylnie zinterpretować albo co mogłoby zagrozić ich profesjonalnej relacji. Niczego, co zepsułoby tę bajeczną noc.

– Ludzie przybyli tu naprawdę z daleka – wyjaśnił, rozpraszając jej dręczące rozważania.

Teraz widziała, jak wiele było ognisk, rozpraszających swoim blaskiem mrok nocy. I choć trochę się obawiała spotkania z ludźmi, to nie te obawy, tylko ciepły oddech mężczyzny na karku przyprawił ją o dreszcz.

– Zmarzłaś? – spytał z troską.

– Jestem podekscytowana – odparła zgodnie z prawdą. – To wszystko jest dla mnie zupełnie nowe.

– Nie obawiaj się. Ze mną jesteś zupełnie bezpieczna – uspokajał.

Nie była pewna, czy dla kobiety, która tak mało wiedziała o miłości, był rzeczywiście bezpieczną przystanią, czy raczej niebezpiecznym przeznaczeniem.

I czy naprawdę chodziło o miłość? Raczej seks, poprawiła się w myślach. O seksie nie widziała prawie nic. On natomiast musiał o nim wiedzieć wszystko.

Czy więc naprawdę była z nim bezpieczna?

Z czasem się tego dowie.

– Cieszę się ze względu na ciebie i mieszkańców Q'Aqabi. Zdaję sobie sprawę, czym jest dla was wszystkich odkrycie nowego źródła.

Wiadomość o odkryciu rozniosła się po okolicy i osadę otaczało morze namiotów. Wszędzie rozbrzmiewały śmiechy, rozmowy i muzyka.

– Marzysz? – spytał Shazim, kiedy oparła się o niego mocniej. Błyskawicznie odsunęła się i usiadła prosto.

– Skąd, jestem bardzo praktyczną osobą. Chyba już to zauważyłeś.

– A powinienem? Przecież to nie jest równoznaczne z zakazem marzeń. – Zamilkł na chwilę, a potem poprosił niespodziewanie: – Opowiedz mi o swoim dzieciństwie.

– Myślałam, że wiesz o mnie wszystko.

– Tylko nagie fakty. – Wzruszył ramionami. – Rutynowo dostaję informacje o każdym, kto staje na mojej drodze.

Czyli wiedział stosunkowo niewiele, co przyniosło jej ulgę. Nie chciała wracać do dawnych czasów, więc milczała, podczas gdy koń pokonywał drogę przez wydmy.

– Każda osobista historia to coś ponad chłodny raport – odezwał się, kiedy wyjechali na twardy grunt. – Chciałbym poznać twoją.

– Ja o tobie nie wiem w ogóle nic – zauważyła.

Tym razem chyba posunęła się za daleko, bo jej towarzysz wyraźnie się usztywnił. Nie powinna go wypytywać. Widocznie

nie dla niej jednej przeszłość była bolesna.

– Byłam jedynaczką i wyjątkowo poważnym dzieckiem – zaczęła. – Dużo czytałam. Miałam bardzo bujną wyobraźnię. Wciąż mam. Podobno jedynacy potrafią sobie wyobrazić to wszystko, co inne dzieci przeżywają z rodzeństwem...

– A co z twoim ojcem? Nigdy o nim nie wspominasz.

– Ledwo go pamiętam. – Pospiesznie odsunęła od siebie wspomnienie bicia i krzyków mamy. – Odszedł od nas, kiedy byłam mała, i mama się już nigdy z nikim nie związała. – Wolała nie wspominać, że ojca zabrała policja i trafił do więzienia za napastowanie jeszcze kilku innych kobiet.

– A potem, już kiedy studiowałaś, twoja mama zachorowała.

– Zachorowała wcześniej, ale kiedy wyjechałam, bardzo jej się pogorszyło.

– I wróciłaś.

– Tak. Przerwałam studia.

– Chociaż tak dużo dla ciebie znaczyły.

– Nic nie mogło być ważniejsze od mamy.

Jej oczy zamglily się na moment. Niektórzy uważali, że choroba matki i jej przedwczesna śmierć były skutkiem okrucieństwa ojca Isli. Za każdym razem, kiedy o tym myślała, żałowała, że nie mogła wziąć na siebie jego prześladowań.

Shazim czekał, aż będzie gotowa kontynuować.

– Przykro mi, że ten powrót do przeszłości sprawia ci ból – powiedział współczująco, ale i tak uraził niezagojoną ranę.

– Dlaczego? – Jej głos brzmiał defensywnie.

– Chciałbym, żeby moim współpracownikom działało się dobrze. Czy to dziwne?

– Nie – przyznała.

Sama powinna radzić sobie z emocjami. Skąd miał wiedzieć, że jej rany sięgały tak głęboko?

– Mama chorowała przez większą część mojego dzieciństwa. Kiedy dorastałam, choroba się pogłębiła.

– I sama się nią opiekowałaś. Zrezygnowałaś nawet ze studiów.

– Byłam szczęśliwa, że mogę być przy niej. Bardzo ją kochałam.

Ulżyło jej, kiedy nie okazał współczucia, tylko milczące wsparcie.

– To był trudny czas – przyznała.

– Ale pozbierałaś się i wróciłaś na studia.

– To było najgorętsze pragnienie mojej mamy. Bardzo jej na tym zależało.

– Musiała być wspaniałą osobą.

– Tak.

– Przypuszczam, że była z ciebie bardzo dumna.

– Dziękuję ci.

Przez chwilę jechali w milczeniu, a potem powiedział.

– Podobno dorastałaś w rezydencji.

– Niezupełnie. To było zimne, nieprzyjazne miejsce. Całkiem inne niż ta osada – dodała, bo już otoczyły ich ciepło i muzyka.

Wystarczyło pomyśleć o tamtych ponurych latach, by zyskać pewność, że proste tutejsze życie jest dużo lepsze.

– Moja mama pracowała tam jako kucharka – wyjaśniła. – Pewno o tym słyszałeś.

– Dobrze jest spojrzeć na sprawy z twojego punktu widzenia.

Ogier szedł teraz stępą, a wodze zwisały luźno, jak gdyby jeździec chciał dać sobie czas na słuchanie jej historii.

– Wiem tylko tyle, że wychowywałaś się na terenie szkockiej posiadłości rodziny, by nazwać rzecz łagodnie, ekscentryków. – Wzruszył ramionami. – To może być interesujące.

– To byli źli ludzie – powiedziała szczerze. – Wydawali narkotykowe przyjęcia, pewnie o tym słyszałeś. Nie przejmowali się opiniami na swój temat ani służbą. Moja mama trwała tam ze źle pojętej lojalności, a mieszkaliśmy w małym domku na terenie posiadłości.

– I w końcu musiałyście wyjechać. Nie rozumiem dlaczego.

Milczała przez chwilę, zastanawiając się nad odpowiedzią. Objął ją mocniej, próbując dodać odwagi.

– Wyjechałyśmy, kiedy mama nie miała już sił do pracy – powiedziała w końcu. – Zostałyśmy do tego zmuszone.

– Zmuszone?

– Kiedy mama przestała pracować, nie było już tam dla nas miejsca.

– To wtedy przeprowadziłyście się tam, gdzie mieszkaś do dziś?

– Tak.

Nie chciała o tym mówić, bo wspomnienie matki, pozbawionej własnego kąta, kiedy najbardziej go pragnęła, było zbyt przykre.

Ale Shazim wypytywał ją dalej.

– W jednym pokoju musiało wam być ciasno.

– Przynajmniej byłyśmy bezpieczne i nikt nie mógł nas stamtąd wyrzucić.

Nie wątpił, że to zasługa Isli. To ona stworzyła ten dom, dała mamie poczucie bezpieczeństwa i opiekowała się nią w trudnych chwilach.

– Kochałam tamten domek na terenie posiadłości – wyznała tymczasem. – Dzięki mamie był prawdziwym domem. Dlatego postarałam się urządzić podobnie nowy pokój. Żeby było nam ciepło i bezpiecznie.

– Ale tęskniłaś za tamtym domkiem? – spytał, kiedy zamilkła.

– Tak – przyznała. – Tam się urodziłam i spędziłam większość życia. Nigdy nie sądziłam, że będę go musiała opuścić.

– Nie mogę uwierzyć, że po tak długim okresie zamieszkiwania nie miałyście prawa do dzierżawy.

– Nie mogłybyśmy sobie na to pozwolić, a lady Anconner powiedziała jasno, że domek należy się temu, kto pracuje.

– Kiedy wam to powiedziała?

– Odwiedziła nas po pierwszym pobycie mamy w szpitalu. Przestraszyłam się okropnie, kiedy zapukała do drzwi. Raczej nie była znana z dobroci, choć wiedziałam, że mama doceni te odwiedziny.

– I tak było? – dociekał.

– Tak. Była tak podekscytowana faktem, że w dużym domu pamiętają o niej, że nie pozwoliłaby o nich powiedzieć złego słowa. Nawet kiedy usłyszała, że nie może już dla nich gotować. I że musimy opuścić domek, żeby posłużył komuś następnemu.

– Wyrzucili was, wiedząc, że twoja mama jest chora?

– Kwestia pieniędzy. Lady Anconner powiedziała, że w tej rodzinie zawsze tak było, a moja mama nie umiała się jej sprzeci-

wić.

– I nic nie znaczyło, że twoja mama była tak poważnie chora i mieszkała tam przez prawie całe życie?

– Nic. Ich rodzina prowadziła bujne życie towarzyskie i potrzebowała licznej służby.

Był przekonany, że mogli przysposobić dla nowego kucharza jeden z nieużywanych pokoi na poddaszu i zostawić umierająca kobietę w jedynym domu, jaki kiedykolwiek miała, ale nie powiedział tego głośno. I tak było już za późno na cokolwiek.

– Podobno rodzina Anconner zbankrutowała – powiedział natomiast.

Isla wzruszyła ramionami.

– Szczerze mówiąc, nie miałam czasu interesować się ich historią.

Wątpił, czy to prawda, ale nie skomentował jej słów. Te wszystkie okropne przeżycia były zbyt świeże i bolesne. Nie mógł tylko pojąć, jak można wykazać się podobnym okrucieństwem. Taka osoba nie miała moralnego prawa używać tytułu „lady”.

– A ty dorastałeś w królewskim pokoju dzieciennym – powiedziała Isla, wyrywając go z rozważań o jej przeszłości. – Takie oddalenie od rodziców musiało być dla ciebie trudne.

– Miałem rodzeństwo – przypomniał jej. – A mój starszy brat był dla nas jak ojciec.

– A teraz? Nie czujesz się samotny? – spytała miękko.

Nie odpowiedział, zajęty rozglądaniem się po namiotowym miasteczku.

– Przebywanie wśród moich poddanych zawsze sprawiało mi radość.

– A nie zamknąłeś się czasem w wieży z kości słoniowej?

– Raczej wśród harmonogramów, bilansów i architektów – poprawił ze śmiechem.

Czuł się z nią bardzo swobodnie i był wdzięczny, że tak często sprowadza go na ziemię.

– I co dalej? – zagadnęła, kiedy zamilkł.

– Opowiedz mi coś więcej o twoim życiu – nalegał, chcąc odwrócić jej uwagę od siebie.

Nie miała ochoty rozmawiać o przeszłości, nie chciała wspominać upokorzeń, jakich doznała jako dziecko, któremu zabraniano wchodzenia do rezydencji, kiedy matka pracowała, i które wypędzano stamtąd jak małego łobuziaka. Z pewnością nie chciała też wspominać tego, co kazało jej podchodzić do mężczyzn z daleko posuniętą rezerwą.

– Dzięki mamie miałam wspaniałe dzieciństwo – powiedziała, pomijając najtrudniejsze do przełknięcia fakty. – Dawałyśmy sobie radę.

To też było kłamstwo, ale powiedzenie prawdy nie mogło już w niczym pomóc.

– Tamta posiadłość została wystawiona na sprzedaż.

Powiedział to beznamiętnie, ale Isla zareagowała natychmiast.

– Mam nadzieję, że nie myślisz o kupnie. To nieszczęśliwe miejsce.

– Mógłbym to zrobić, ale tylko po to, by ją zrównać z ziemią – rzucił szorstko. – Moje miejsce jest tu, w Q'Aqabi, z moim narodem. Mam tyle planów... – Zamilkł na chwilę, a potem dodał: – Naprawdę cię podziwiam. Tak wiele w życiu osiągnęłaś.

– Ty też – odparła ze swoją zwykłą bezpośredniością.

– Więc jesteśmy do siebie podobni.

– Ja tylko robię, co mi serce dyktuje – przyznała.

– I nigdy nie pobiłaś?

Zamilkła i nie odzywała się już przez resztę drogi do osady.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Mieszkańcy osady natychmiast otoczyli ogiera. Wieść o przybyciu szejka rozniosła się szybko i do osady odprowadzał ich prawdziwy tłum. Isla czuła się skrępowana i wyjątkowo nie na miejscu. W czasie drogi zdążyła się zrelaksować, ale teraz jego potęga i bogactwo znów zaczęły ją przytłaczać. Shazim orientował się, że wjazd do osady w taki sposób, że siedziała przed nim na siodle, mógł być dla niej krępujący i być może obawia się krytyki. On sam był jednak przekonany, że wszyscy z radością powitają egzotycznego gościa swojego szejka. Jego poddanych zdziwiłoby bardziej, gdyby trzymał taką piękną kobietę w ukryciu. Był pewny, że wszyscy zauważą, jak bardzo niezwykłą jest osobą. Wprawdzie zdobyła kwalifikacje stosunkowo niedawno, ale była zaangażowanym i kompetentnym pracownikiem

- Jesteś bardzo milczący - zauważyła.
- Lubię ciszę.
- Rozumiem. Może w takim razie nie powinienesz mnie ze sobą zabierać.

W odpowiedzi mruknął coś niezrozumiale, bo jej bliskość doskwierała mu coraz bardziej i coraz trudniej było mu nad sobą zapanować.

Tłum odprowadził ich do specjalnie przygotowanego namiotu, zarezerwowanego dla władcy i jego gościa. Było to przestronne pomieszczenie usytuowane w pobliżu nowo odkrytego źródła, w cieniu klifu, otoczone palmami i całkowicie odizolowane od ciekawskich oczu.

Isla była pod wrażeniem. Namiot prawie odzwierciedlał jej marzenia. W jego najwyższym punkcie powiewała flaga szejka, a na błękitnym tle ścian dumnie prężył się złoty lew ze szkarłatnymi pazurami.

- Namiot jest do twojej dyspozycji - powiedział Shazim, zatrzymując ogiera. - Korzystaj z niego wedle życzenia.

– Ja? A co z tobą? – spytała zaskoczona.

– Ja porozmawiam teraz z ludźmi, a przed rozpoczęciem uroczystości chciałbym popływać w oazie – odparł, zeskakując z konia.

– Ale chyba wrócisz tu na noc?

– To miejsce jest twoje, a mną się nie przejmuj. Coś sobie znajdę – odparł lekko zniecierpliwiony jej wypytywaniem.

A więc jej fantazje legły w gruzach i nie mogła się nie poczuć odrzucona.

– Jesteś pewien? – bąknęła jeszcze, zanim ugryzła się w język.

– Jestem – odparł, przytrzymując konia, żeby mogła zsiąść.

Kiedy on zsiadał, wyglądało to bardzo łatwo, więc uznała, że też zeskoczy na nogi, niestety jednak nie poszło tak gładko. Koń, równie zniecierpliwiony jak jego pan, zatańczył w miejscu, co wytrąciło ją z równowagi i upadłaby, gdyby jej nie złapał. Przytrzymał ją, ale teraz zaprotestowały mięśnie nieprzyzwyczajone do takiego wysiłku, więc omal się nie przewróciła, i znów musiał ją podtrzymać.

– Przyzwyczaisz się – powiedział na widok jej zmieszania.

– Na pewno? – Ponure spojrzenie w żaden sposób nie korespondowało z tym, co czuła, kiedy ją trzymał w ramionach.

– Gwarantuję. A na razie mogę ci tylko zaproponować masaż.

– Najbardziej potrzebuję gorącej kąpieli.

Kiedy to powiedziała, zrobiło jej się głupio. Zapomniała, że woda była tu niezwykle cenna, cenniejsza nawet niż ropa.

– Przepraszam – powiedziała szybko. – Zachowałam się bezmyślnie.

– Możesz się kąpać, ile razy zechcesz. – Wzruszył ramionami.

– Dzięki temu nowemu źródłu wszystko jest możliwe. Zaraz ci zamówię kąpiel.

– Proszę, nie rób tego. Doskonale dam sobie radę sama. Nie chcę, żeby ktoś się dla mnie trudził.

– Jak chcesz – powiedział tak obojętnie, że zrobiło jej się przykro.

Teraz chciała przede wszystkim uwolnić się z jego ramion.

– Dziękuję za ratunek – powiedziała rzeczowo.

Spróbowała stanąć bez pomocy, ale wyzwanie okazało się

zbyt trudne i znów musiała się o niego oprzeć.

– Nadal jesteś pewna, że sobie poradzisz? – spytał kpiąco.

– Oczywiście.

Spróbowała zrobić kilka kroków i tym razem się udało. Shazim obserwował ją z ciepłym uśmiechem.

Musiała sobie przypomnieć, że był jej pracodawcą i pełno-krwistym mężczyzną. To nie to, co spotkanie z kolegą ze szkoły. Nie miała czasu na myślenie o mężczyznach, kiedy opiekowała się chorą mamą, ani potem, kiedy była zbyt zajęta nauką. Po napadzie była zadowolona z wymówki, która pozwoliła jej unikać związków. Była w tych kwestiach zupełnie zielona, a on musiał mieć duże doświadczenie.

– Naprawdę polecałbym ci masaż – powiedział, kiedy jęknęła i znów się potknęła.

Zanim zdążyła odmówić, podtrzymał ją, a wolną ręką poluzował matę w wejściu do namiotu, która opadła, zamykając ich w przytulnej przestrzeni. Wtedy zaniósł ją na łóżko i delikatnie ułożył na poduszkach. Potem wyprostował się i ruszył do wyjścia.

– Weź kąpiel i skorzystaj z masażu, naprawdę dobrze ci radzę – powiedział i znikł.

Pośpiech, z jakim wyszedł, sprawił, że znów poczuła się niechciana. A przecież nie powinna narzekać, bo prawie wszystko było jak w jej marzeniach. A ból nóg był prawdziwy i trzeba go było rozmasować, bo inaczej nie będzie w stanie pracować. Zamiast wyobrażać sobie, że to Shazim ją masuje... zaczyna od łydek i posuwa się w górę... postanowiła zwiedzić osadę i być może znaleźć coś, w czym będzie mogła pomóc.

Zwiedzanie zaczęła od wnętrza namiotu, przestronnego, przyjemnie cienistego i pachnącego lekko wschodnimi przyprawami. Całe wyposażenie było wykonane ręcznie tak pięknie i precyzyjnie, że niemal każda rzecz zasługiwała na umieszczenie w muzeum.

Pośrodku stało wielkie łóżko obleczone białą jedwabną pościelą i okryte zasłoną z jedwabnej siateczki. Obok ustawiono niskie stoły, zastawione dzbanami z różnymi sokami i misami świeżych owoców. W drugim końcu znalazła mosiężną wannę pełną cie-

plej, pachnącej wody. Mogła albo zostać tutaj i spędzić bajkową noc, albo wybrać się do osady i znaleźć sobie jakieś zajęcie.

– Co robi? – zapytał zaskoczony Shazim.

– Pracuje, Wasza Wysokość – odpowiedział jeden ze strażników.

Przez cały czas wyobrażał sobie, że Isla czeka na niego, czysta i pachnąca po kąpieli. Najwyraźniej jednak poszła do osady i znalazła potrzebujące zwierzaki. Poprosiła jednego ze strażników Shazima o sprzęt i leki i zajęła się zabiegami.

Była osobą naprawdę niezwykłą. Nic nie mogło jej powstrzymać. Ale dziś była jego gościem i nie powinna pracować. Tym bardziej że niedługo zacznie się radosna uroczystość z okazji pojawienia się źródła. A on bardzo chciał, żeby spędziła czas w Q'Aqabi jak najprzyjemniej. O ile oczywiście uda się ją odebrać od pracy.

Kiedy ją znalazł, uśmiechał się, rozbawiony, bo wyglądała na bardzo skupioną na swoim zajęciu.

– Wkrótce zaczną się uroczystości – przypomniał jej.

Zerknęła na niego przelotnie.

– Kończę za kilka minut.

– Czekam. – Wzruszył ramionami i odwrócił się do drzwi.

Isla nie przypuszczała, że kobiety z osady będą jej tak wdzięczne i zechcą pięknie podziękować za pomoc przy swoich ulubieńcach. W rewanżu postanowiły pożyczyć jej uroczysty strój na ceremonię powitania źródła.

Rzeczywiście rzeczy, które miała na sobie, były już bardzo zniszczone. Komplet safari, tak gorąco polecany przez angielski sklep, był zbyt ciężki na pustynię i zupełnie nieprzewiewny. Miał też zdecydowanie za dużo kieszeni, nawet jeżeli nosiło się przy sobie sporo drobiazgów.

Nowe przyjaciółki przygotowały też dla niej aromatyczną kąpiel i chciały ją obdarować rodzinnymi klejnotami, których jednak nie mogła przyjąć, bo były stanowczo zbyt cenne.

Po kąpieli wmasowały jej w skórę pachnące olejki i pomogły włożyć haftowaną, szyfonową szatę w odcieniu brzoskwini.

Jeszcze nigdy nie miała na sobie niczego tak pięknego. Nawet szata wybrana przez służącą z pałacu na kolację z Shazimem nie była aż tak niezwykła.

Tak więc po raz drugi miała wystąpić w powiewnej szacie, a w ogóle sukienki nosiła bardzo rzadko. Zawsze była chłopczycą, to cudeńko jednak, ozdobione srebrną nitką i dzwoneczkami dźwięczącymi przy każdym ruchu, zupełnie zmieniło jej nastawienie. Czuła się jak przebrany na bal Kopciuszek.

Ta szata oczarowałaby każdego, zresztą przecież nie mogła obrazić kobiet z osady odmową przyjęcia ich hojnego daru.

Wraz z pierwszym dotknięciem chłodnego jedwabiu pomyślała, że szata mogłaby posłużyć przyciągnięciu uwagi Shazima. Teraz już było wiele wspólnych tematów i kwestii, które chciała z nim omówić, na przykład zaproponować wprowadzenie pewnych ulepszeń w klinice.

Chwilowo jednak zapomniała o pracy. Obróciła się na pięcie, żeby kobiety mogły w pełni ocenić efekt swoich starań. Przypuszczalnie już nigdy nie trafi jej się okazja włożenia czegoś tak pięknego.

– Jesteście bardzo szczodre. Bardzo wam dziękuję...

Podeszła do każdej z nowych przyjaciółek, popatrzyła z uśmiechem w oczy i uściśnęła serdecznie. Okazało się jednak, że chcą dla niej zrobić coś jeszcze. Wyszczotkowały jej włosy i skropiły pachnącymi olejkami, a potem umocowały na głowie przepiękny woal. Włosy pod nim zostawiły rozpuszczone. Dłonie i stopy też natarły pachnącym kremem i namówiły ją do włożenia delikatnych sandałów.

Wątpiła jednak, czy potrafi się wyzbyć nawyków chłopczycy. W porównaniu z miejscowymi kobietami poruszała się jak dragon. W ogóle miała wrażenie, że to wszystko jest snem.

Kiedy w końcu uznały, że jest gotowa, otoczyły ją kołem, by zaprowadzić na uroczystość. Przestraszona i podekscytowana zarazem, wcale nie była pewna czy da radę odegrać tę nową dla siebie rolę. Na szczęście występowała już w tylu rolach, że ta była tylko jedną więcej.

Pomyślała o mamie, która byłaby zachwycona, widząc córkę w tym stroju. Od dziecka próbowała ją przekonać do sukienek

i zawsze marzyła, by ujrzeć ją w roli księżniczki.

W każdym razie miała zamiar trzymać głowę wysoko i czerpać z tych chwil, ile się da. Możliwość uczestniczenia w tej uroczystości była dla niej ogromnym zaszczytem i tylko odpowiednim zachowaniem mogła podziękować nowym przyjaciółkom za to, co dla niej zrobiły. No i była bardzo ciekawa reakcji Shazima.

W centrum osady zebrał się już pokaźny tłum. Kobiety przyprowały ją do dużego ogniska, rozpalonego, by rozproszyć nocny chłód pustyni. Wszyscy siedzieli ze skrzyżowanymi nogami na poduszkach wokół Shazima, każda grupa wiekowa oddzielnie. Słuchali go w nabożnym skupieniu i Isla też przystanąła, by go posłuchać. Nie rozumiała wprawdzie słów, ale urzekała ją ton i melodia języka. Może kiedyś będzie tak mówił i do niej?

W każdym razie żadna z jej fantazji nie dorównywała temu, co widziała wokoło. Były palmy, wielbłądy, cykady, nad głowami przelatywały sowy. Ciepłe powietrze przesycił zapach dymu z ogniska, barwa nieba powoli przeszła we fiolet, a w końcu w atramentową czerń. Zaczynała rozumieć, na czym polega magia pustyni. Q'Aqabi było bardzo specjalnym miejscem, ze specjalnymi mieszkańcami i specjalnym władcą, potężnym i męskim.

Właśnie w tej chwili podniósł głowę i spojrzał wprost na nią, a cała jej pewność siebie ulotniła się natychmiast. Na szczęście kobiety pociągnęły ją bliżej i posadziły obok swojego szejka.

Kiedy się do niego zbliżyła, płomienie strzeliły jeszcze wyżej niż poprzednio, oświetlając rzeźbione kości policzkowe i jego królewski profil. Kobiety wycofały się dyskretnie i choć nadal otaczał ich tłum, miała przez chwilę wrażenie, że zostali sami. Jego wzrok, mroczny i władczy, przeszywał ją i przyciągał, aż w końcu wskazał poduszkę obok siebie. Musiała sobie przypomnieć, że to ten sam mężczyzna, którego widziała w Londynie, bo tutaj wydawał się roztaczać wokół siebie magiczną aurę. Podobnie jak ona był ubrany w tradycyjną szatę, jedwabną, ciemnoniebieską, ciasno oblekającą jego potężne kształty. Równie dobrze mógłby być nagi. Od razu to sobie wyobraziła.

Ostrożnie usiadła obok niego. Miejsca było tak niewiele, że znalazła się niemal równie blisko, jak podczas wspólnej jazdy na ogierze.

Dlatego rumieniła się, ilekroć na nią spojrział, a to, że wszyscy umilkli i obserwowali ich uważnie, wcale nie pomagało. Na szczęście w ciemności nie mogli widzieć jej rumieńca.

– Właśnie wyjaśniłem starszyźnie osady, jaką pomocą będziesz dla naszego projektu – powiedział Shazim.

Odetchnęła głęboko. Słowa były niewinne, ale jego znaczący wzrok spoczął na jej wargach.

– Zrobię, co w mojej mocy – obiecała z zapałem.

– Jesteś bardzo utalentowaną kobietą – powiedział, kierując te słowa do tłumu i tłumacząc na miejscowy język. – Chcielibyśmy, żebyś w pracy tutaj mogła rozwinąć skrzydła...

Dopiero teraz zdołała się rozluźnić.

– Dostaniesz wszystko, czego będziesz potrzebować.

I znów te słowa, pozornie niewinne, niosły w sobie pewien podtekst, tym bardziej, że na zakończenie dodał:

– A każde twoje życzenie będzie dla mnie rozkazem.

Bezskutecznie próbowała ukryć przyjemność, jaką sprawiła jej ta deklaracja, ale miała wrażenie, że szejk Q'Aqabi czyta w jej myślach.

Pochylił się w jej stronę i szepnął cicho:

– Nie obawiaj się. Ze mną jesteś bezpieczna.

Przebywanie w jego towarzystwie wcale nie było bezpieczne. Byłaby naiwna, gdyby w to uwierzyła. Poza wszystkim był tylko mężczyzną. Ciemne włosy miał wilgotne po pływaniu w oazie, a kiedy się do niej uśmiechnął, zawarł w tym uśmiechu intymność i obietnicę. Wiedziała, że nie odnosi się w tej chwili do jej umiejętności zawodowych.

– Podoba mi się twój strój. Dużo lepszy niż to paskudne safari.

– To paskudne safari jest jednak wygodniejsze do pracy w klinice.

– To prawda – zgodził się z błyskiem w oku. – A twoje nogi...

– Moje nogi? – spytała, starając się mówić cicho, bo wszyscy znów umilkli, by słuchać.

– Wydobrzały już po przejeździe? – spytał gładko, a ludzie znów zaczęli gawędzić między sobą.

– Są odporne jak cała reszta – odpowiedziała, wywołując wybuch śmiechu.

– Doskonale. Zamierzam dołożyć im sporo pracy podczas twojego pobytu tutaj.

Wciąż nie bardzo wiedziała, jak sobie radzić z jego flirciarским nastrojem, ale on już się odwrócił do kogoś ze swojej prawej strony.

– Nie obawiaj się... – zaczęła, ale jej przerwał.

– Powiedziałem wszystkim, jak wiele mogą od ciebie oczekiwać.

– Ach...

Ale on znów się odwrócił.

Czego właściwie od niej oczekiwał?

W tłumie nie mogli się nie dotykać i ta jego bliskość bardzo ją rozpraszała. Chciała wstać i rozejrzeć się za innym miejscem do siedzenia, kiedy pochylił się do niej, ofiarując kolejny smakołyk.

– Proszę, nie...

Nie mogła już dłużej wytrzymać tej emocjonalnej tortury, więc postanowiła wrócić do namiotu i odpocząć. Zaczęła mętnie tłumaczyć, że jest zmęczona po podróży, ale Shazim zmarszczył brwi.

– Kobiety tak się wspaniale postarały, a ty się wybierasz spać?

Nie chciała zachować się niegrzecznie i usiadła z powrotem. Kobiety, które pomogły jej się ubrać, dodawały jej otuchy uśmiechami i czuła, że powinna zostać. Dla nich.

Przedstawienie po bankiecie przyniosło chwilę oddechu. Swoje umiejętności prezentowali niesamowicie sprawni jeźdźcy, połkacze ognia, akrobaci, żonglerzy i tancerze obojga płci. To był wspaniały wieczór, wbrew wszystkim jej kłopotliwym rozważaniom i mogła tylko dziękować swojej szczęśliwej gwiazdzie, że tu trafiła.

Serce jej zabiło, kiedy Shazima wezwano do wzięcia udziału w niebezpiecznym wyścigu, gdzie uczestnicy mieli za zadanie zdobyć flagę, zanim zrobi to konkurent. Bez wahania przyjął

wyzwanie i poprosił o przyprowadzenie ogiera.

Życzenie powodzenia mogło nie wystarczyć. Był świetnym jeźdźcem, ale w tym wyścigu nie mógł liczyć na królewskie przywileje. Tu wszyscy byli równi.

Isla zerwała się z miejsca razem z resztą ludzi i wstrzymała oddech, kiedy flaga została wbita w ziemię, a Shazim popędził ogiera. Akurat w chwili rozpoczęcia wyścigu chmura zakryła księżyc, niebo pokryło się atramentową czernią, a przez tłum przetoczyło się westchnienie.

Pospiesznie zapalono pochodnie, rzucające na piasek gigantyczne cienie. Sprawiało to wrażenie filmu, ale było przerażająco realne i nagle przestraszyła się o swojego faworyta.

Konie pędziły jak wiatr. Jeźdźcy ryzykowali wszystko, było ich zbyt wielu i tłoczyli się zbyt blisko. Jednak Isla nie musiała się martwić. Shazim od razu wyszedł na prowadzenie, dzięki czemu uniknął tłoku, zwiesił się z boku ogiera i porwał nagrodę. Osłabła z ulgi patrzyła, jak błyskawicznie wciąga się na siodło i galopuje z powrotem, tryumfalnie wymachując flagą.

Przymknęła oczy i podziękowała Bogu za jego zwycięstwo, a kiedy je otworzyła, był tuż przed nią na parsającym i przysiadającym na zadzie ogierze i patrzył na nią władczo.

Tryumfalnym gestem podał jej flagę.

Uradowana, chwyciła drzewce jeszcze ciepłe od jego dłoni i zaczęła wymachiwać flagą nad głową, podczas gdy on odwrócił się, by przyjąć gratulacje od tłumu. Był dla swojego narodu opoką i siłą, której moc dopiero zaczynała pojmować.

Kiedy podniecenie opadło i wszyscy znów usiedli, miała wrażenie, że jego tryumf i jej maleńki w tym udział w jakiś sposób zmieniły ich wzajemne stosunki. Jakby podając jej flagę, publicznie pokazał, że jest dla niego ważna. Prawdopodobnie tylko ze względów zawodowych, ale jednak.

Bardziej niż kiedykolwiek była świadoma jego obecności, a choć był pogrążony w rozmowie z sąsiadem z prawej strony, jego ciało przemawiało do niej językiem, który nie potrzebował tłumacza. Była między nimi intymność, a w tych rzadkich chwilach, kiedy na nią spoglądał, widziała w jego oczach żar.

Wieczór zbliżał się do końca i ludzie zaczęli się powoli rozchodzić. Isla czekała, aż Shazim będzie wolny, by powiedzieć mu dobranoc. Wiele osób chciało z nim porozmawiać i musiała czekać w kolejce, co jednak dało jej możliwość podziękowania obecnym za uroczy wieczór. A potem mogła w końcu porozmawiać z Jego Wysokością.

– Bardzo ci dziękuję. Jeszcze nigdy nie przeżyłam tak magicznych chwil. Nigdy ich nie zapomnę. A ty byłeś wspaniały – dodała, mrugając. – Gratuluję zwycięstwa, Wasza Wysokość.

– Wątpiłaś we mnie?

– Ani przez chwilę – odparła szczerze. – Miałeś najlepszego konia. – Znów mrugnęła. – Tylko czasem traktujesz samego siebie trochę zbyt serio.

Pod bardzo znaczącym spojrzeniem jej serce zabiło mocniej.

– Miło mi, że się dobrze bawiłaś – powiedział lekko rozbawionym tonem. – Odprowadzę cię do namiotu.

– Dziękuję, dam sobie radę – odparła, jak najgrzeczniej odrzucając jego propozycję.

– Nalegam. – Nieznoszącym sprzeciwu gestem nakazał jej iść przodem.

Nie mogła ryzykować sceny w obecności wszystkich tych ludzi, którzy obserwowali ich uważnie.

– Pustynia jest bardziej niebezpieczna, niż ci się wydaje – dodał. – Punkty orientacyjne mogą być zwodnicze, pogoda nieprzewidywalna, w ciągu dosłownie sekund wszystko się zmienia.

– Nawet na tak krótkim odcinku jak stąd do namiotu? – spytała z niedowierzaniem.

– Zdziwiłabyś się – odparł, przytrzymując ją za ramiona. – Dzisiejszej nocy mogą być burze piaskowe.

– Daliby nam znać przez radio.

– Istnieją pewne oznaki, które potrafią zinterpretować tylko ludzie dobrze zaznajomieni z pustynią.

– Na przykład?

– Na przykład ten niespodziewany powiew wiatru, który rozwiązał ci szarfę – wyjaśnił, sprawnie manewrując nią w tłumie.

Teraz już wszyscy powstawali z miejsc i masa ludzka prze-

mieszczała się w różnych kierunkach. Shazim prowadził ją przed sobą i, jak zauważyła, wszyscy się przed nim rozstępowali.

– Burza potrafi nadejść potajemnie – powiedział. – Albo nadlecieć, rycząc, na skrzydłach wichru... Gdybyś się przypadkiem oddaliła od osady, mógłbym cię już nigdy nie znaleźć.

– I przejąłbyś się tym?

– Oczywiście – odparł z humorem. – Jak niby miałbym to wyjaśnić na uniwersytecie?

– Dzięki – rzuciła cierpko. – A tropiciel nie załatwiłby sprawy?

– Już mu życzę szczęścia.

– Dobrze – powiedziała, kiedy w końcu weszli na spokojniejszą ścieżkę, prowadzącą do namiotu. – Obiecuję, że pod żadnym pozorem nie opuszczę dziś tego miejsca. A teraz, skoro mam już tak blisko...

– Odprowadzę cię na samo miejsce.

Ruszył przed nią. Kilkoro miejscowych odwróciło się, by na nich popatrzeć, zrobiła więc to, co musiała. Pozdrowiła ich uśmiechem i ruszyła za szejkiem. Porozmawia z nim, kiedy w końcu zostaną sami.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Całkiem niepotrzebnie tak się nakręciła, bo nadmiar wyobraźni znów spletał jej figła. Shazim okazał się jak najdalszy od pomysłu zniewolenia jej na jedwabnej pościeli. Przed wejściem do namiotu skłonił się z nieco kpiącym uśmiechem, jakby dokładnie znał jej myśli i rozbawiła go jej naiwność.

To tylko przyprawiło ją o kolejną porcję frustracji. Doprawdy, okazała się koncertową idiotką. Dlaczego nie potrafiła poskromić wybujałej fantazji? Od napadu omijała temat mężczyzn szerokim łukiem, więc to, jak na nią działał, było tym bardziej deprymujące.

Kiedy kłapa wejściowa opadła, rozczarowana przymknęła oczy. Wszystkie plany odparcia jego ataku okazały się zbędne. Najwyraźniej nie był nią w najmniejszym stopniu zainteresowany.

Zresztą przyznawała bez oporów, że romans z nim byłby wysoce nierozsądny.

Pograżona w myślach, niespokojnie przemierzała pomieszczenie. Nie była nawet pewna, czego właściwie chce, ale z pewnością nie miała ochoty na sen. Po przeżyciach wieczoru była zbyt podekscytowana, żeby się tak po prostu położyć. Widziała i przeżyła tak dużo, a wciąż pragnęła więcej. Nawet to miejsce było niezwykle ekscytujące. Podłogę pokrywały wzorzyste dywany, a ściany – tkaniny dekoracyjne z wyhaftowanymi królewskimi symbolami, zapewne odnoszącymi się do Shazima. Jedwabne poduchy lśniły w miodowym oświetleniu, a wspaniałe łoże przygotowane na noc wyglądało bardzo zapraszająco. Zdecydowanie szkoda byłoby spędzić w nim samotną noc.

Zdjęła przejrzystą szatę i starannie rozwiesiła ją na rzeźbionym krześle. Włożyła koszulkę nocną, zabraną na wszelki wypadek, wdrapała się do łoża i spróbowała umościć. Pościel pachniała słońcem i drzewem sandałowym, podobnie jak władca

tego niezwykłego kraju...

Sfrustrowana, uderzyła pięścią w poduszkę, jakby to mogło wybić jej Shazima z głowy. Potem wtuliła w nią twarz z postanowieniem, że nie będzie już o nim myśleć. Nie zamierzała narażać swojej kariery zawodowej na szwank zrobieniem czegoś, czego miałaby później żałować. Tyle umysł, niestety ciało nie przestawało tęsknić za nieosiągalnym.

W końcu zapadła w sen pełen erotycznych majaków, z którego gwałtownie wyrwało ją wycie wichru. Nadeszła burza piaskowa, o której rozmawiali wcześniej. Czytanie o takich zjawiskach w internecie było nawet ekscytujące, ale znalezienie się w samym środku jednego z nich okazało się przerażające. Zwłaszcza że od świata zewnętrznego oddzielała ją tylko wielbłądzia skóra. Ściany namiotu były napięte do granic wytrzymałości, jakby gigantyczna dłoń próbowała wyrwać go z ziemi. W pierwszym momencie sparalizowana lękiem, po chwili przypomniała sobie o zwierzętach.

Ubrała się pospiesznie, owijając szarfę Shazima wokół głowy, twarzy i szyi. Chroniąc uniesioną dłonią oczy, wyszła z namiotu. Od pierwszego kroku zmagala się z wichrem tak silnym, że aby utrzymać równowagę, musiała przytrzymywać się wszystkiego, co napotkała po drodze.

Posuwanie się do przodu pochłaniało całą jej energię, ale postanowiła dotrzeć do kliniki i nic nie mogło jej powstrzymać. Skoro dla niej to wszystko było tak przerażające, wyobrażała sobie, jak muszą się czuć zwierzęta. W panice mogły się nawet poranić.

W normalnych okolicznościach do kliniki było blisko, ale przy braku widoczności i silnym wietrze droga wydawała się bezkresna. Kiedy w końcu sięgnęła do klamki, zobaczyła, że całą nieprzykrytą ubraniem skórę ma obtartą od siekącego z wiatrem piasku. Z ulgą zobaczyła, że strażnicy są na miejscu, trochę mniej ucieszył ją widok Shazima, spoglądającego na nią z dezaprobatą.

- Co tu robisz? - warknął nieprzyjaźnie.
- Wykonuję swoją pracę - odburknęła.
- Trzeba opatrzyć te rany. - Jego ton sugerował, że przyspa-

rza niepotrzebnych kłopotów.

– Później. Na razie włożę rękawiczki. A teraz zejście mi z drogi i zajmijcie się dużymi zwierzętami na zewnątrz – nakała strażnikom, ignorując ich zaskoczenie.

– Nie powinnaś była ryzykować życia, żeby tu przychodzić – powiedział zimno. – Potrzebujemy cię całej i zdrowej. Myślałem, że to rozumiesz.

Może i miał rację, ale skoro już tu była, zabrała się do pracy.

– Obowiązek wzywa – powiedziała tylko.

– Bardzo dobrze – odparł. – Skoro się tak uparłaś, zostaję z tobą.

– Jako mój asystent?

– W jakiej tylko roli będziesz mnie potrzebować. Wszyscy chcemy tego samego.

– W takim razie zobaczcie, w jakim stanie są zwierzęta na zewnątrz, i przynoście mi je po kolei do opatrzenia.

– Załatwione. – Błyskawicznie zebrał strażników wokół siebie.

Isla całkowicie straciła poczucie czasu. Miała wrażenie, że liczba zwierząt potrzebujących pomocy wcale się nie zmniejsza. Mężczyźni pracowali na zewnątrz równie ciężko jak ona w środku. Wszyscy byli pokryci pyłem i mieli pokaleczone dłonie, a także zaczerwienione i łzawiące oczy.

Ku jej zaskoczeniu Shazim podszedł do niej i ujął jej twarz w obie dłonie.

– Zawsze musisz być taka bohaterka?

– Po to tu jestem.

– Masz dużo zadrapań. Pozwól mi je opatrzyć. Musisz być wykończona – dodał, sięgając po środek odkażający.

– A ty nie?

Był tak blisko, że czuła ciepło jego oddechu i musiała odwrócić wzrok, żeby nad sobą zapanować.

– Teraz ja zajmę się tobą – zaproponowała, kiedy skończył ją opatrywać.

– Na mnie szybko się goi – odparł, odsuwając się trochę. – Dość się napracowałaś i powinnaś odpocząć. Chodź, odprowadzę cię do namiotu.

– Nie ma mowy. Nie wyjdę stąd, dopóki wszystkie zwierzęta

nie będą bezpieczne i spokojne. Przykro mi – dodała, wzruszając ramionami na widok dezaprobaty w jego oczach. – Nie mogę cię automatycznie słuchać, skoro nie ma to sensu. – Uśmiechnęła się i z ulgą powitała wybuch śmiechu, jakim zareagował.

– Jesteś niemożliwa – powiedział, kręcąc głową.

– Przyzwyczaisz się.

– Czyżby? – Uniósł brew.

Czy zostanie w Q'Aqabi wystarczająco długo, by rzeczywiście zdążyć się przyzwyczaić?

Na razie zaprotestowała, kiedy przywołał jednego ze strażników na jej miejsce.

– Całkiem dobrze sobie radzili, kiedy jeszcze cię tu nie było – powiedział stanowczo. – I będą musieli to robić, kiedy wyjedziesz.

Była tak zmęczona, że przez chwilę sprawiała wrażenie nieprzytomnej.

– Isla? – spytał z troską.

Spotkali się wzrokiem. Musiała przyznać, że rzeczywiście jest wykończona. Wdzięczna za pomoc, nie chciała się z nim dłużej spierać.

– Idziesz do łóżka – nalegał. – Inaczej jutro do niczego się nie przydasz. Jeszcze trochę i będę cię musiał stąd wynieść.

Kiedy wyszli, wstawał już świt. Wiatr ustał i choć powietrze było wciąż gęste od kurzu, widoczność znacznie się poprawiła. Nie było bezpośredniego zagrożenia dla zwierząt.

– To rozkaz – powiedział Shazim, przerywając jej rozmyślenia. – Albo odpoczniesz, albo wracasz do miasta. Twój wybór. Bezpieczeństwo jest w tej pracy równie ważne jak zaangażowanie.

– Jakbym była na placu budowy – uśmiechnęła się blado.

– Pustynia jest dużo bardziej niebezpieczna.

Wcale w to nie wątpiła. Zastanawiała się tylko, gdzie on będzie spał. Pewno nawet nie miał czasu, żeby coś sobie znaleźć. Czytała gdzieś, że Shazim ma się w najbliższej przyszłości ożenić, żeby zapewnić ciągłość dynastii. Przypuszczała, że jego wybranką będzie jakaś księżniczka lub dziedziczka, świadoma odpowiedzialności związanej z bogactwem i przywilejami.

- Do łóżka - powtórzył głośniej.
- Dobrze, już dobrze. Pozwolisz mi samej znaleźć drogę?
- Prawdopodobnie mógłbym się na to zgodzić - odparł, co ją rozczarowało.

Zerknęła na niego pospiesznie i od razu zrozumiała, że prawidłowo zinterpretował jej odczucia.

- Bardzo ci dziękuję za pomoc - powiedziała sztywno, w próżnej nadziei, że zdoła zmienić ten wszechwiedzący wyraz jego oczu.

- Cała przyjemność pracować z tobą - odparł, a jej ulżyło, że zaakceptował zmianę tematu. - Najwyraźniej już się u nas zadowoliłaś.

- O, tak - odparła z entuzjazmem. - Bardzo mi się tu podoba.

- Nawet burza piaskowa? - spytał sucho.

- Może z tym drobnym wyjątkiem. Znalazłeś sobie jakieś miejsce do spania? - spytała niespokojnie.

Przymknął oczy, ale zaraz otworzył jedno.

- A co? Masz dla mnie jakąś propozycję?

- Nic z tych rzeczy - zaprzeczyła gorąco. - Ale przypuszczam, że jesteś wykończony. - Nie mogła nic poradzić na poczucie winy.

- Wątpisz w moją wytrzymałość?

Zrobił to błyskawicznie, zupełnie ją zaskakując. Przycisnął ją do ściany i przytrzymał jej twarz obiema dłońmi. Była pewna, że ją pocałuje.

- Chcę coś wyjaśnić - powiedział. - Pytasz, gdzie będę spał. A jak ci się wydaje?

- Nie mam pojęcia. Może masz śpiwór? - zgadywała, nieomal pozbawiona możliwości oddychania.

Przecież nie mogła pozwolić, żeby spał na zewnątrz, w całym tym kurzu...

- Wracasz ze mną do namiotu - powiedziała stanowczo. - Oboje potrzebujemy odpoczynku.

Przynajmniej udał zaskoczenie jej propozycją.

- I jeszcze jedno. Gdybyś miał zamiar mnie uwieść, a jestem pewna, że nie masz, będziesz mnie musiał najpierw obudzić.

- Czyżby? - Uśmiechnął się szeroko. - A nie za dużo bierzesz

za pewnik?

- Mówię serio. Wracaj ze mną. Prześpimy się chociaż kilka godzin. W namiocie jest pełno jedzenia i picia, a wykąpać się możesz w oazie.

- Serdeczne dzięki. - Jego uśmiech przypomniawszy jej, kto tu jest gospodarzem. - Nie marzę o niczym innym jak kąpiel w lodowatej wodzie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Nie mogę uwierzyć, że robisz to dla mnie – mruknął kpiąco Shazim, kiedy stanęli u wejścia do namiotu.

– Robię to dla zwierząt.

Roześmiał się tak serdecznie, że na chwilę zwątpiła w słuszność swojej decyzji. Nie sprawiał wrażenia ani trochę zmęczonego.

– Przyjmę twoją propozycję, ale pod jednym warunkiem.

W jej głowie natychmiast rozdzwoniły się dzwonki alarmowe.

– Jakim?

– Zanim pójdziesz spać, pozwolisz mi obejrzeć swoje skaleczenia.

To brzmiało sensownie i chyba niczym nie groziło.

Jednak już wkrótce zaczęło jej się wydawać, że opatrywanie skaleczeń nie powinno być aż tak przyjemne. Jego dotyk był bardziej uwodzicielski niż terapeutyczny.

– Te już opatrywałeś wcześniej – powiedziała chropawo.

– Nie miałem wtedy tej maści – wyjaśnił. – Mamy tu takie ziołowe środki na wszystko. To jeden z nich.

Patrzyła, jak sięga do szkatułki zawierającej leczniczą miksturę. Trudno było uwierzyć, że potrafi być taki delikatny, a ona taka posłuszna i spokojna przez tak długi czas.

– Uśmiechasz się – zauważył.

Nie zamierzała zdradzać swoich myśli, ale właśnie uznała, że żadne z tych zwierząt, które ją skaleczyły, nie jest tak niebezpieczne jak szejk.

– Denerwujesz się? – zapytał, kiedy na nią spojrział.

Czy to było naprawdę takie widoczne? Nie uciekła tylko dlatego, że w jego wzroku dostrzegła czułość, a tego trudno się bać.

Kategorycznie zabroniła sobie uczucia. Nie mogła zapominać, że on był władcą kraju, a ona tylko u niego pracowała.

– Lepiej już skończmy, bo zasnę na stojąco – powiedziała lek-

ko.

– Wcale nie – odparł.

Wydawało się, że czas stanął w miejscu. Jego dłonie były bardzo delikatne, kiedy przesunęły się na jej ramiona, kark i piersi. Wcale nie czuła zagrożenia. Smakowała jego dotyk i dziwiła się, dlaczego odwlekał ten moment tak długo.

Pochyliła głowę i przymknęła oczy, chcąc mu zaufać. Jego dotyk szedł do głowy jak wino. Sprawiał, że czuła się piękna, choć zawsze była przekonana, że tak nie jest. I czuła się kobieca, choć wydawało jej się, że jest praktyczna i stanowcza. Sprawiał, że w pełni oddała się przeżywaniu przyjemności, choć nigdy wcześniej sobie na to nie pozwoliła. Jego dłonie były tak sprawne, że całe jej ciało zatęskniło za ich dotykiem, a jednak wiedział, kiedy się odsunąć.

– Jesteś stworzona do rozkoszy, Islo. Nigdy o tym nie zapominaj.

Kiedy przymknęła oczy, znów poczuła ten niezrównany dotyk. Nigdy wcześniej nie doznała niczego podobnego. Nie miała pojęcia, że przeżywanie rozkoszy to umiejętność, której można się nauczyć.

Dopiero kiedy odsunął się od niej i wstał, wróciła do rzeczywistości.

– Chcesz spać na ziemi? – spytała niespokojnie, nie mając pojęcia, dlaczego jest tak daleko.

Jej głos brzmiał przynajmniej oktawę wyżej niż zwykle.

Stał bez ruchu i tylko patrzył jej w oczy. Czuła się, jakby ją badał, i to jej się spodobało.

Zsunęła się z łóżka i rzuciła na ziemię kilka poduszek.

– Będzie ci całkiem wygodnie – zapewniła. – Dywaniki są grube, a jak się dołoży poduszki...

I znów jednym gestem unieruchomił ją w objęciach.

– Przestań – mruknął, pochylając się tak nisko, że drapał ją zarostem. – Nie musisz się ukrywać za poduszkami, dywanikami czy szukać innych wymówek. Przestań i podaruj sobie wolność...

– Ale... ale... ja... nie chcę, nie zrobię tego!

Ogromnym wysiłkiem uwolniła się z jego objęć, odwróciła ple-

cami i mocno objęła ramionami.

– Połóż się teraz – powiedział, zrezygnowany. – Jesteś zmęczona. Pomówimy o tym kiedy indziej.

Tak bardzo jej ulżyło, że nie zamierza wykorzystać sytuacji, że omal się nie rozpląkała. Nerwy miała w strzępach i była zbyt wyczerpana, by w ogóle myśleć. Z największym trudem rozebrała się do bielizny i wczołgała pod przykrycie. Wszystko, co wydarzyło się potem, było jak za mgłą. Nie pamiętała nawet, czym się przykryła. W ciszy, jaka zapanowała po burzy, zasnęła błyskawicznie. Dopiero kiedy dużo później obudziły ją dzwonki kóz, zorientowała się, że przespaała cały ten czas w jego ramionach.

Wyskoczyła z łóżka jak oparzona i cofała się tak długo, aż oparła się plecami o ściankę namiotu. Próbowwała sobie wyobrazić, jak to się stało, że i on znalazł się w łóżku.

Uspokoila się trochę i zaczęła analizować fakty. Była wciąż ubrana w bieliznę, za to on był kompletnie nagi. Brązowa skóra nie nosiła najmniejszych nawet śladów burzy piaskowej. Była czysta i lśniąca, włosy także.

Najwyraźniej wykąpał się w oazie. Wiedziała, że powinna odwrócić wzrok, ale nie potrafiła tego zrobić. Nie była nawet w stanie kontrolować własnego oddechu, który stał się płytki i urywany. Korzystając z tego, że śpi, przyjrzała mu się dokładniej. Na szczęście spał na brzuchu, ale widok od tyłu też był wspaniały.

– Wracasz do łóżka? – zamruczał z twarzą wciąż wciśniętą w poduszkę. – Czy też będziesz tam stała do skończenia świata?

Czyżby mówił przez sen? Najwidoczniej.

Podziwiała jego szerokie ramiona, zgrabne pośladki i umięśnione uda. Leżał spokojnie i oddychał miarowo, więc mogła mu się dokładnie przyjrzeć.

Usiłując dociec, jak znalazła się w jego ramionach, uznała, że widocznie wrócił z pływania wykończony i bezwładnie padł na łóżko. Prawdopodobnie znalazła się w jego ramionach przypadkiem, a może przez pomyłkę?

Na tę myśl zrobiło jej się przykro.

A te słowa, które wypowiedział przed chwilą?

Prawdopodobnie mówił przez sen. W końcu mógł mieć każdą kobietę, której zapragnął. Może akurat śniła o nim, wzdychając i pojękując, więc wziął ją w ramiona odruchowo. Miała tylko nadzieję, że przynajmniej ona nie mówiła przez sen. Na myśl o tym, co mogłaby powiedzieć, prawie wpadła w panikę. Całe szczęście, że te kozie dzwonki ją obudziły.

Tylko co teraz? Nie mogła wrócić do łóżka, ale miała ochotę popływać. Rozbudziłaby się i zmyła wczorajszy kurz z ciała. Może też lodowata woda pomoże jej odzyskać rozum. Bąknęła coś o swoich zamiarach na wypadek, gdyby jednak nie spał, i pospiesznie wybiegła z namiotu.

Powędrowała do oazy. Nie spotkała po drodze nikogo. Zresztą nie potrzebowała rozbierać się całkowicie, bo jej bielizna doskonale nadawała się do pływania. Rozejrzała się raz jeszcze i ostrożnie zsunęła do wody. Różnica temperatur była tak duża, że aż sapnęła. Nie bała się wody i była wprawna pływaczką, skierowała się więc prosto na przeciwległy brzeg. Zanurzyła głowę i posuwała się naprzód długimi ruchami ramion. Pływanie przynosiło ulgę obolałym mięśniom, ale na ochłodzenie zmysłów nie pomogło i znów wróciła myślami do tej dziwnej nocy.

Nawet jej nie dotknął i, szczerze mówiąc, nie wiedziała, czy powinna czuć z tego powodu ulgę, czy urazę.

Jednak ulgę, zdecydowała. Gdyby wykonał jeden gest, uciekłyby, gdzie pieprz rośnie. Tamten epizod po pogrzebie matki dość radykalnie zniechęcił ją do seksu. Mężczyzna, który podawał się za dobrego przyjaciela matki, próbował ją zgwałcić i prawie mu się udało. Tylko prawie, ale chyba nigdy nie zapomni przeżytego horroru.

W dodatku gwałciciel próbował jej wmówić, że jest nieatrakcyjna i żaden mężczyzna jej zechce, więc on wręcz wyrządza jej przysługę. Po stracie matki przeżywała ciężkie chwile i te komentarze załamały ją i przygnębiły. Od tamtej pory pozwalała sobie tylko na wyobrażenia, w których mogła mieć wszystko pod kontrolą. Shazim o tym nie wiedział i nigdy się nie dowie.

Rozejrzała się, sprawdzając, czy wciąż jest sama. Odpłynęła dalej, niż początkowo zamierzała, a niedługo powinna wrócić do pracy. Kiedy wyszła na brzeg, odwróciła się twarzą do słoń-

ca, unosząc ramiona, i pozwoliła, by ją wysuszyło.

Shazim obserwował, jak Isla pływa, i podziwiał jej siłę, zarówno w wodzie, jak i poza nią. Podejrzewał, że tak jak i on, nieustannie toczy walkę ze swoimi demonami, choć teraz, kiedy tak stała wyciągnięta do słońca, sprawiała wrażenie prawdziwie wolnej. Nie chciał tego zakłócać. Niby taka młoda i delikatna, a podczas burzy zachowała się w sposób godny najwyższego uznania. Tak krótko ją znał, a już zdążyła mu się ukazać w tak wielu różnych wcieleniach... Choć nie mówiła ich językiem, zdążyła zyskać wielu przyjaciół wśród jego poddanych, a podczas burzy zyskała podziw i uznanie strażników. Rano podnieciła go ponad wszelkie spodziewanie.

A teraz?

Przez kilka następnych dni będzie ją miał tylko dla siebie. Nie ma pośpiechu, a czekanie tylko dodaje smaku.

– Shazim!

– Przepraszam, jeżeli cię przestraszyłem.

– Wcale nie – zaprzeczyła, zasłaniając piersi dłońmi.

Przemoczona bielizna ściśle przylegała do skóry.

– Muszę... – zaczęła, ale przerwał jej od razu.

– Dziś nie jesteś tam potrzebna.

– Nie? – Zmarszczyła brwi. – Zrobiłam coś nie tak?

– Przeciwnie. Wszyscy uważają, po tej ciężkiej nocy należy ci się dzień wolny.

– Nie po to tu jestem. Jeżeli jest coś, w czym mogłabym pomóc...

– Nic takiego nie ma. Strażnicy doskonale sobie radzą, a ty jeszcze się zdążysz napracować – zapewnił ją, widząc jej wątpliwości. – Zabiorę cię w głąb pustyni, do wodopoju, gdzie zobaczysz z bliska, na czym polega program ochrony przyrody.

– Zostaniemy tam na noc?

– To twoje pierwsze pytanie?

– Mam jeszcze inne.

– Cóż, odpowiadając na pierwsze, długość naszego pobytu będzie zależała od tego, co tam zastaniemy.

– Będę gotowa – przyrzekła.

– Na to liczę – odparł z uśmiechem.

Skoro to ma być praca, to nie mogę odmówić, myślała, marszerując szybko do namiotu, żeby przygotować się do wyjazdu. Męczyło ją tylko pytanie, czy rzeczywiście miał na myśli pracę, czy coś innego. I jakie będzie miała szanse, żeby coś na to poradzić?

Teraz, kiedy Isla była już w Q'Aqabi, nie mógł się nie zastanawiać, jak ona się poczuje, kiedy on znajdzie sobie narzeczoną. A on? Mocno naciskano na niego, żeby się ożenił. Narzeczoną powinna mieć podobne pochodzenie i rozumieć, że kontrakt małżeński powinien się przysłużyć obu stronom. Marzenie o romansie było niewłaściwe, bo coś takiego po prostu nie istniało w jego świecie. Miał natomiast konkretne obowiązki wobec kraju i zmarłego brata.

– Chyba jednak powinnam zostać w klinice – powiedziała Isla.

– Już zaczynasz mieć wątpliwości? – spytał ostro. – Myślałem, że nie możesz się doczekać naszej wspólnej wycieczki na pustynię.

– Dopiero zaczynam pracę tutaj i potrzebuję czasu, żeby się ze wszystkim zapoznać – powiedziała obronnym tonem, nie patrząc mu w oczy.

Najwyraźniej to tylko wymówka. Widać nie ufała sobie na tyle, by wybrać się z nim sam na sam.

– Klinika ci nie ucieknie. Będzie tu, kiedy wrócimy.

Zacisnęła szczęki, jakby już podjęła decyzję, ale on niecierpliwie czekał zarówno na wyjazd, jak i na jej towarzystwo. Był jej coraz bardziej głodny. Dlatego musiała z nim jechać. Nie widział innej możliwości.

Skoro nie przyjmował odmowy wspólnej wycieczki, zamierzała ustalić kilka zasad. Na początek postanowiła jechać na oddzielnym koniu. To miała być wyprawa badawcza, a nie romantyczna randka.

Zwierzę, które przygotowali dla niej strażnicy, było raczej ciężkawe i nie miało wiele wspólnego z ognistym rumakiem. Było jednak grzeczne i miało aksamitne uszy. Był to stary koń,

powolny i spokojny. Wszystko będzie dobrze, powiedziała sobie stanowczo. Shazim oczywiście dosiadał swojego ognistego ogiera.

- Gratuluje samodzielności - zakpił.
- A ty będziesz musiał jechać sam - odpaliła.
- Jakoś to przeżyję.

Był nie tylko świetnym jeźdźcem, ale i doskonałym przewodnikiem. Bez jego wskazówek nie zauważyłaby ani kozła skalnego w cieniu wydmy, ani śladów zwierząt czy, co chyba najbardziej fascynujące, pary pustynnych orłów krążących nad ich głowami. Jednak największa niespodzianka spotkała ją po okrążeniu dużej skały.

- To moje miejsce obserwacyjne - wyjaśnił Shazim z lekką kpina.

Nie była pewna, czy mówi poważnie, ale nad wodopojem stał beduiński namiot z jej snów.

- Tak to sobie wyobrażałaś, prawda? - zapytał, odwracając się do niej.

- No, owszem - przyznała, mocno zarumieniona.

- Moi ludzie przygotowują nam posiłek, a na razie proponuję popływać.

- Dobra myśl.

Właściwie, czego się obawiała? Ostatniej nocy niczego nie próbował, choć okazji nie brakowało. To był tylko biznes.

Czy to dlatego czuła się bardziej niż odrobinę rozczarowana?

Nie, na pewno nie. Ta wycieczka ma jej tylko dostarczyć informacji o projekcie, nic więcej. Strażnicy przyjechali tu przed nimi i przywieźli sprzęt, który ewentualnie będzie im potrzebny.

Wjechali do wody i szybko zapomniała o swoich wątpliwościach. Jej koń podążył za ogierem i wkrótce oba zaczęły pływać. Już zaczęła myśleć, że nieźle sobie radzi, kiedy prąd po prostu zmył ją z siodła.

Na szczęście Shazim był tuż obok i zdążył ją złapać, ale i tak opła się wody. Przytrzymał ją i puścił dopiero, kiedy konie wy dostały się na brzeg. Wtedy zsiadła ostrożnie, starając się nie popełnić poprzedniego błędu.

- Było fantastycznie.

Najwyraźniej magia pustyni zaczynała działać i na nią. Czują się na koniu coraz lepiej, na szczęście, bo umiejętność jazdy konnej była tu niezbędna. Przynajmniej jeżeli chciała lepiej poznać pustynię. Zdjęła wodze przez głowę i przywiązała swojego konia obok ogiera.

– Isla... – Odwróciła się na głos Shazima i teraz usiłowała nie okazać szoku na widok jego nagości.

Przecież raczej nie powinna się spodziewać, że w sakwie przy siodle przywiózł ze sobą kąpielówki.

To była pustynia, a życie tutaj surowe. Przyjeżdżając tu, wiedziała, czego się spodziewać. Zawsze marzyła, by żyć blisko natury. Nie była jednak przygotowana na widok nagich pośladków swojego towarzysza wystających ponad wodę.

– Mam tam po ciebie przyjść? – zawołał do niej.

Tylko nie to!

Mogła temu zapobiec tylko w jeden sposób. Powoli zaczęła zdejmować ubranie. Akurat w tej chwili był odwrócony, ale usłyszał, jak wchodzi do wody, a potem zobaczył jak płynie w jego stronę.

– Ścigamy się? – zaproponowała.

– Dam ci fory.

– Naprawdę myślisz, że tego potrzebuję?

– Tak przypuszczam.

Dopiero kiedy się odwróciła i zaczęła płynąć, zobaczył, że jest tak samo naga jak on, a oczy błyszczą jej wyzywająco. Ze śmiechem ruszył za nią. Isla Sinclair chciała go pobić jego własną bronią. Był ciekaw, jak da sobie radę.

Ruszył wolno, świadomy, że bardzo chciałaby wygrać. Wciąż czuła, że powinna mu coś udowodnić, choć to nie była prawda. Nie musiała mu niczego udowadniać.

Zatrzymała się na płyciźnie i zastanawiała, co robić dalej. Jednak wcale nie czuła się swobodnie.

Kiedy do niej dopłynął, prysnęła mu wodą po oczach. Trochę się obawiała tej gry, jaką z nim rozpoczęła, ale czuła też podniecenie. I to ostatnie uczucie szybko zastąpiło lęk. Przez chwilę szamotali się pod wodą, aż w końcu znieruchomieli, patrząc sobie w oczy. Wyczuwał jej pożądanie i był pewny, że się nie myli.

Miał moment, by zdecydować, czy jednak chce skomplikować sobie życie.

W końcu puścił ją i uniósł otwarte dłonie, sygnalizując, że gra skończona. A wtedy ona zrobił coś, czego się zupełnie nie spodziewał. Ze śmiechem rzuciła mu się w ramiona i niezręcznie pocałowała w usta.

– Nie rób tego – ostrzegł, obcierając wargi grzbietem dłoni. – Nie masz pojęcia, w co się pakujesz.

– Może mam – powiedziała z uporem, kiedy tak stali naprzeciw siebie na płyciźnie.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, potem wziął ją na rękę i zaniósł do namiotu.

Nie odezwał się ani słowem. Nie było potrzeby. Wiedziała, co robi. Choć musiała zdawać sobie sprawę, że to tylko przygoda, to ona zrobiła pierwszy krok, więc najwyraźniej była przygotowana na wszystko.

Po prostu potrzebowała kogoś, kto pomógłby jej przezwyciężyć lęk przed seksem.

I chyba była w nim zakochana.

Tylko czy gotowa zapłacić tak wysoką cenę za, być może, zaledwie kilka godzin przyjemności?

Nigdy nie była tchórzem.

Aż tak szalona też nie.

Pragnęła go jednak. Nieważne na jak długo. Wszystko, co się do tej pory wydarzyło, prowadziło właśnie w tym kierunku. Pustynia obudziła w niej coś pierwotnego, uwolniła ją, tak jak on tego chciał.

Kiedy znaleźli się w namiocie, ujął jej twarz w obie dłonie w prawie nabożnym skupieniu, sprawiając, że poczuła się bezpieczna i doceniona. Potem jednak coś zmieniło się w wyrazie jego twarzy i przeniknął ją chłód. Może pomyślał o tym samym co ona. Że to nie może trwać. Póki jednak trwa...

Bardzo powoli przyciągnął ją bliżej, aż poczuła zapach drzewa sandałowego. Kochała jego dotyk. I bliskość. A także sposób, w jaki na niego reagowała.

Kiedy musnął jej wargi swoimi, przyłgnęła do niego. Może

i był potężnym władcą, ale w tym momencie byli sobie równi.

– Cieszę się, że los sprowadził cię tutaj – powiedział, rozwiewając resztę jej wątpliwości.

Zaprażyła bliższego kontaktu. Ten mężczyzna był jej przeznaczony, był powietrzem, którym oddychała, i pokarmem dla jej duszy. Nie potrafiła się oprzeć jego pocałunkom. Był jej brakującą częścią i lekiem na jej lęki. Dlatego odpowiedziała pasją na jego pasję.

A jednak kiedy rzucił się na łóżko obok niej, instynktownie zerwała się jak oparzona. Stare wspomnienia nie odpuszczały...

Przytrzymał ją, udaremniając ucieczkę.

– Nie. Nie będziesz przed nikim uciekała, a przynajmniej nie przede mną. – Przytulił ją i zaczął całować delikatnie, aż się uspokoiła.

Od początku miał co do niej rację, ale najwyraźniej jej trauma sięgała głębiej, niż mu się wydawało. Kiedy przymknęła oczy, ułożył ją w pościeli i wstał.

– Nie – szepnęła półprzytomnie.

A kiedy narzucił na siebie szatę, złapała go za rękę.

– Masz rację. Nie mogę dłużej uciekać.

Cofnął się, choć była to tortura, ale dla jej dobra zniósłby znacznie więcej. Najwyraźniej nie była jeszcze gotowa na taką bliskość.

– Zostanę z tobą – obiecał. – Ale musisz mi powiedzieć, kto cię skrzywdził. Zamęczysz się, jeśli będziesz to dusić w sobie.

Bezładne wyjaśnienia przyniosły jej ulgę. On siedział na krześle w pewnym oddaleniu od łóżka i słuchał jej uważnie, nie przerywając. Dla niej to było jak przecięcie wrzodu, kiedy wszystko złe wypływa na zewnątrz. Wysłuchał całej historii, a potem wrócił do łóżka i wziął ją w ramiona.

– Nie wszyscy mężczyźni są tacy. Daj życiu szansę, naucz się ufać, a wydobrejesz.

Instynktownie czuła, że ma rację, ale narastał w niej jakiś sprzeciw.

– Tak mówisz, bo tego chcesz – zamruczała.

Kiedy na jego twarzy odbiła się przykrość, pożałowała tych słów. Tymczasem on już wstał, ubrał się i wyszedł.

Tym razem go nie zawołała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Powrót do przeszłości okazał się nieprzyjemny, ale zawsze mógł znaleźć zapomnienie w pracy. A tej nigdy nie brakowało. Czuwał właśnie przy wodopoju, gdzie oddzielano ciężarne kozi-
ce skalne od reszty stada, kiedy do niego przyszła. Zachowywa-
ła się, jakby się nic pomiędzy nimi nie wydarzyło, i to mu odpo-
wiadało.

Pracowali ramię w ramię do zachodu słońca, a potem przy
świercie księżyca. Kiedy w końcu schował się za chmury, Shazim
ogłosił koniec.

– Wystarczy. Zaczniemy jutro rano.

Wracali razem do namiotu, ale przystanął i sięgnął po coś do
sakwy przy swoim siodle.

– Co robisz? – spytała.

– Szykuję sobie spanie pod gwiazdami.

– Naprawdę nie musisz – powiedziała, kiedy wyciągnął śpi-
wór.

– Mógłbym spać w namiocie na podłodze – powiedział. – Ale
wolę tutaj.

– To ja też tak chcę – wyrzuciła z siebie.

– Ty?

Popatrzył na nią zaskoczony. Choć opowiedziała mu wszystko,
miał wrażenie, że nie zechce być blisko niego.

– Nie – odparł. – Nie jesteś do tego przyzwyczajona.

– Byłbyś zaskoczony, gdybyś wiedział, do czego jestem przy-
zwyczajona.

Zaklął pod nosem, kiedy zniknęła w namiocie i wróciła z narę-
czem koców i poduszek.

– Przepraszam cię – powiedziała.

– Za co mnie przepraszasz?

– Przykro mi, że tak się zachowałam. Moglibyśmy zacząć od
początku?

Wzięła jego milczenie za odmowę.

– Proszę. – Kiedy na niego spojrzała, wyglądała bardzo młodo i seksownie.

– Lepiej nie – odparł.

– Ale nadal jesteśmy przyjaciółmi? – spytała, zaniepokojona.

– Nic się nie zmieniło – odparł.

Posłanie było już przygotowane. Płonęło ognisko mające rozpędzić nocny chłód, a księżyc świecił na bezchmurnym niebie. Wszystko wydawało się jak zwykle, ale miał nieodparte wrażenie, że jego tak starannie kontrolowane życie wkrótce się zmieni. Isla pojawiła się obok niego jak duch.

– Powinieneś pójść ze mną do namiotu – szepnęła.

– Naprawdę niczego się nie nauczyłaś?

Chyba nie, skoro sama po niego sięgnęła, postanowił więc ją zmusić do deklaracji.

Jego pocałunek był jak pytanie: Czy naprawdę tego chcesz? Tym razem odpowiedziała twierdząco. Wsunęła mu palce we włosy, żeby przytrzymać go blisko. Kiedy się kochali, pachniał dymem z ogniska i drzewem sandałowym...

W nocy obudził się i patrzył na nią, śpiącą obok. Sprawiała wrażenie bardzo spokojnej, bardzo młodej, beztroskiej i szczęśliwej. Uśmiechnął się w odpowiedzi na uśmiech igrający na jej wargach, ciekaw, co jej się śni. Potem ogień zaczął przygasać i chłód przypominał, że temperatura jeszcze spadnie. Wziął ją więc w ramiona, zaniósł do namiotu i ułożył na łóżku, po czym sam legł obok niej. Objął ją, pocałował i naciągnął na nich oboje przykrycie.

Budziła się wolno, wciąż pod wrażeniem tego, co wydarzyło się tej nocy. Przeciągnęła się i sięgnęła, by dotknąć kochanka.

– Hej, leniuchu...

Odwróciła się i zobaczyła go, z ręcznikiem owiniętym wokół bioder. Drugim wycierał sobie ciemne włosy. Był popływać i na jego imponującej, brązowej piersi lśniły kropelki wody.

– Chodź – ponaglił ją. – Czas wstawać.

– Najpierw całus – przekomarzała się przez chwilę.

– Praca czeka – powiedział stanowczo.

Uwielbiała tę jego stanowczość. I czekającą ich pracę. I to, że najwyraźniej traktował ich jako zespół, przynajmniej w kwestiach zawodowych. Od początku tego pragnęła, a teraz rzeczywiście nim byli. I to świetnym.

Odwróciła się do niego z uśmiechem.

– Było świetnie, prawda? – Zabrzmiało to trochę desperacko, ale zakochana bez pamięci nie przejęła się tym za bardzo.

– I to jak. Chyba nigdy się tobą nie nasycę.

Była szczęśliwa, to właśnie chciała usłyszeć.

Powinien był wiedzieć, że nie skończy się na całusie. Już po chwili ze śmiechem tarzali się po łóżku.

To był najlepszy czas w jej życiu, myślała Isla, pomagając później Shazimowi wypuścić na wolność kilka rzadkich pustynnych gazeli. Dzielili coś specjalnego. A najlepsze było to, w co nawet teraz trudno jej było uwierzyć, że on chyba to samo myślał o niej. Niby nie wyznał jej miłości, ale powiedział, że nigdy się nią nie nasyci.

Oczywiście starała się być realistką. Skoro był królem, więc nigdy nie będą gruchająca parą, ale wspólnie mogli stworzyć coś cennego.

A gdyby się ożenił, jak to zwykle robią władcy?

Nie miała pojęcia. To było pytanie na inny dzień.

Pospiesznie odpędziła niechciane myśli i podniosła kratę, a kiedy zwierzęta znalazły się na wolności, wymienili tryumfalne uśmiechy.

– Będę musiał jechać – powiedział, wyrywając ją ze stanu euforii. – Wykąpię się tylko...

– Już? – Sądziła, że jest na to przygotowana.

Powiedział jej wcześniej, że musi wyjechać, ale przyśle strażników, żeby nie była sama, jednak zajęta pracą nie słuchała zbyt pilnie. Wiedziała tylko, że musi ją zostawić, bo ma jakieś pilne spotkania, ale nie spodziewała się, że nastąpi to tak szybko.

– Nagła sprawa – wyjaśnił. – Gdyby mnie tam nie było, taki międzyplemienny spór mógłby się przerodzić w coś groźnego.

– W takim razie musisz jechać. O chodzi? – spytała, kiedy się

wahał.

- Nie chcę cię zostawiać.
- Daj spokój. Musisz jechać. A ja sobie poradzę.
- Strażnicy są już w drodze.
- No widzisz, wszystko będzie dobrze.
- Powinni tu dotrzeć za około pół godziny.
- O nic się nie martw. Popatrz. - Wskazała tuman w oddali. - Tam widać kurz z ich jeepów. Są bliżej, niż myśleliśmy.
- Nie jadą jeepami, tylko konno...
- Wiem, że byś mnie nie zostawił, gdyby istniało najmniejsze niebezpieczeństwo.

Nasunął turban tak nisko na czoło, że widoczne były tylko oczy. Isla uważała, że dobrze wie, na co się decyduje.

- Jedź - nalegała. - Gdybym nie czuła się na siłach sprostać takim sytuacjom, nie przyjechałabym do Q'Aqabi.

- W namiocie jest zapas jedzenia i sprzętu dla was wszystkich, więc możecie spokojnie dokończyć pracę. - Ogier kręcił się i przysiadł na zadzie, więc dodał jeszcze tylko: - Prognozy pogody są dobre, ale nie zapominaj, że pustynia jest nieprzewidywalna.

- Wszystko będzie dobrze - powtórzyła. - Gdybym nie mogła zostać sama na pół godziny, jak miałabym myśleć o pracy tutaj?

Ze zmartwioną miną pożegnał ją rytualnym gestem, przykładając dłoń kolejno do czoła, warg i serca. Potem popędził kona i odjechał.

Był królem i miał obowiązki wobec swojego narodu, myślała, patrząc, jak odjeżdża i znika z pola widzenia. Nie mógł poświęcić jej zbyt dużo czasu. Wiedziała, że ich przygoda musi się szybko skończyć i może tak będzie najlepiej. Nie wątpiła, że spotkają się niedługo, a do tego czasu każde z nich będzie się mogło nad wszystkim spokojnie zastanowić.

Strażnicy jednak nie przyjechali, natomiast Isla otrzymała komunikat radiowy, że zagrożenie powodziowe nie pozwoliło im obrać przewidzianej drogi i że sama powinna jak najszybciej przedostać się wyżej. Shazim już do niej wracał.

- Jeżeli wraca tylko dla mnie, lepiej żeby tego nie robił. - Ser-

ce ścisnęła jej się z niepokoju o niego.

– Już jest w drodze, panno Sinclair. Nie można go powstrzymać.

Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale sygnał radiowy osłabł i połączenie zostało przerwane.

Jak na razie nie było śladu powodzi i wciąż wierzyła, że oboje potrafią dać sobie radę. Martwiła się jednak o niego i co chwilę rozglądała się po niebie w poszukiwaniu oznak burzy. Może coś się działo bliżej miejsca, gdzie obecnie znajdowali się strażnicy. Gdyby burza jednak przyszła, miała w zasięgu wzroku kozią ścieżkę, prowadzącą w górę klifu, tam gdzie wypuszczali zwierzęta. One miały instynkt, który pozwalał im przeżyć. Ścieżka była wąska, ale w miarę dostępna. Miała tylko nadzieję, że Shazim nie będzie zbyt ryzykował. Zdecydowanym gestem otarła łzy i zabrała się do pracy.

Nie mógł uwierzyć w to, co zrobił. Zostawił Isłę samą na pustyni. Kto mógł lepiej od niego wiedzieć, że warunki mogą się tam zmienić w ciągu kilku minut? W dodatku zdołał sobie wmówić, że postępuje słusznie, a w ten sposób ustrzeże ją przed sobą.

Pomylił się strasznie. Jeżeli była w niebezpieczeństwie, powinien być przy niej. Przekazał przywódcom plemiennym, że jeżeli się nie dogadają, będą odpowiadali przed nim, i dostał już wiadomość od swojej rady, że zwaśnione strony zdecydowały się podporządkować woli szejka.

Zdawał sobie sprawę, że nie powinien był dopuścić, żeby jego uczucia wzięły górę nad rozumem. Ale to nie oznaczało przyzwolenia na świadome wystawienie jej na niebezpieczeństwo. Jakże łatwo mógł się stać odpowiedzialny za kolejną tragedię. A kiedy chodziło właśnie o nią...

Pochylił się nad szyją konia i ponaglił go do galopu. Musi do niej jak najszybciej wrócić, bez względu na to, ile by go to miało kosztować.

Gwałtownie ściągnął wodze. Skała, przy której ją zostawił, była już zalana. Jeszcze tak niedawno zupełnie suche łożysko rzeki było pełne wody. Musiał pojechać naokoło. Spróbował się

z nią skontaktować przez telefon satelitarny, ale połączenie za każdym razem przerywało się, zanim zdążyła odebrać. Ewidentny znak pogarszania pogody. Pozostawała nadzieja, że miała dość rozsądku, by przenieść się wyżej. Zaalarmował helikopter z królewskiej floty, ale nie mógł być pewny, że zdąży na czas.

Gdyby ją stracił...

Ta dziewczyna miała więcej odwagi i siły woli niż ktokolwiek inny. Mógł być poślubiony swojemu krajowi i przywiązany do projektu, który tak wiele znaczył dla jego brata, ale to ona była dla niego najważniejsza. I im prędzej jej to powie, tym prędzej zacznie żyć w zgodzie ze sobą. Uświadomienie sobie, że Isla może być w niebezpieczeństwie, wstrząsnęło nim do głębi. Coś się w nim otworzyło i już nie miał cienia wątpliwości, że chce z nią być, bo ją kocha. Była jego życiem, jego przyszłością.

Nigdzie nie było ani śladu Shazima, ani też oznak nadchodzącej powodzi. Owszem, wzrósł poziom wody w łożysku rzeki, ale to mogła być tylko konsekwencja opadów gdzieś dalej. Niebo nad głową było posępne, co dla Isli, z jej krótkim doświadczeniem na pustyni, było nowością. Poza tym jednak, żadnych alarmujących sygnałów.

Została jej jeszcze jedna grupa zwierząt do oznakowania, zanim będzie je mogła wypuścić. Sądziła, że pójdzie szybko, ale zwierzęta były naprawdę dzikie i kilka jej uciekło. Dogoniła je dopiero przy łożysku rzeki, na płaskim terenie, który, jak ostrzegął Shazim, mógł zostać zalany. Musiała działać szybko, bo woda już zaczynała lizać jej stopy.

Spojrzała w górę, gdzie czekała reszta stada. Niektóre kozy już wędrowały w górę. Przystanęła na chwilę, nasłuchując, ale nie usłyszała niczego niepokojącego. Może tam wyżej, na skałach, rosły jakiś smakowite mchy?

Skończyła szybko i kiedy ostatnie zwierzęta dołączały do stada, osłoniła oczy dłonią i z uśmiechem popatrzyła na zwrócone ku sobie rogate głowy.

Ostatni złapany zwierzak był kozłakiem, który wściekle miotał się po ścieżce. Na widok jego przerażonych oczu i położonych uszu ścisnęło jej się serce. Próbowwała sobie tłumaczyć, że zad-

ne zwierzę nie lubi łapania i znakowania, ale nie czuła się z tym dobrze. W tej chwili w jej rozmyślania wdarł się odgłos grzmotu. Zaraz potem lunął deszcz. Właściwie była to ulewa czy może nawałnica, która natychmiast przemoczyła ją do suchej nitki.

Więc to dlatego zwierzęta były tak przestraszone. Isla wiedziała, czym mogą grozić tak gwałtowne opady na pustyni. Pamiętała też ostrzeżenia Shazima, dlatego rzuciła się biegiem do podstawy klifu i zaczęła się wspinać ścieżką. Już wiedziała, że zbyt zaufała swojej spostrzegawczości i zabsorbowała się pracą. Powinna była wycofać się wcześniej. Teraz kaleczyła palce na skale, szukając oparcia na koziej ścieżce. Pustynny piasek niełatwo nasiąkał wodą, więc żeby nie utonąć, musiała wdrapywać się coraz wyżej. Czytała, że na pustyni więcej było ofiar utonięcia niż śmierci z pragnienia.

Dotarła do półki skalnej i przystanęła na moment, żeby złapać oddech. Wciąż jednak nie była wystarczająco wysoko. Kozy tłoczyły się nad nią. Dopiero teraz usłyszała szum wody, narastający z każdą chwilą.

Zobaczył nacierającą gwałtownie wodę, podczas kiedy on sam był bezpieczny na wysoczyźnie. Mógł mieć tylko nadzieję, że Isla zdołała się wdrapać na klif od drugiej strony. Kiedy dotarł na wierzchołek, stwierdził, że sytuacja była dużo groźniejsza, niż przypuszczał. Miał w swoich sakwach różności, jak lina, rękawice i apteczka, wszystko to niezbędne w dziczy. I umiał się wspinać, choć wiedział, jakie to może być niebezpieczne. To właśnie podczas wspinaczki zginął jego brat.

Dlatego był tak zdeterminowany nie dopuścić do kolejnej tragedii.

Woda niosła wyrwane z korzeniami palmy jak zapałki. Pustynna burza nadchodziła błyskawicznie i ustawała równie szybko, ale jej niszczące skutki mogły trwać bardzo długo. Isla byłaby bezpieczna, gdyby została w namiocie, ale wątpił, by to zrobiła. Jak ją znał, postanowiła dokończyć pracę. Musiała być gdzieś tutaj, tylko gdzie? Żeby uniknąć niebezpieczeństwa, musiałaby się wdrapać jakieś dziesięć metrów ponad łożysko rzeki.

Zawiązał linę wokół skały, wydzwignął się w górę i zaczął się

wspinać. Pocieszał się wiarą w jej rozsądek i zaradność. Tak świetnie sobie poradziła podczas burzy piaskowej, zresztą ostrzegał ją, by nie zbliżała się do łożyska rzeki. Powinna być bezpieczna.

Musiała być bezpieczna.

Wspiął się wystarczająco wysoko, by poprzez padający deszcz zobaczyć namiot i pospiesznie obejrzał jego najbliższą okolicę.

Ani śladu dziewczyny.

Woda szalała po jednej stronie klifu, niszcząc wszystko, co napotkała na swojej drodze, podczas gdy po drugiej krajobraz wciąż był niezmienny. Miał tylko nadzieję, że była na tyle rozsądna, by trzymać się tej bezpiecznej strony.

Tymczasem tkwiła na półce skalnej, chwilowo bezpieczna. W ramionach trzymała wierzgającego koźlaka, który o mało co nie zsunął się w przepaść. Taką ją zobaczył wyłaniający się zza załomu skalnego Shazim

Kompletnie zaskoczona obserwowała, jak spuszcza się do niej na linie.

– Wszystko w porządku? – spytał, jednym spojrzeniem ogarniając sytuację.

Przede wszystkim odebrał jej przerażonego koźlaka i przewiesił sobie przez ramię.

– Chodź – ponaglił. – Nie możemy tu zostać. Woda wciąż się podnosi.

– Nie – powiedziała, kiedy chciał jej pomóc. – Do wspinaczki potrzebujesz obu rąk. To niebezpieczne. Nie chcę być odpowiedzialna za śmiertelny wypadek władcy Q'Aqabi.

Nie rozumiała, dlaczego jego twarz momentalnie powlokła się mrokiem.

– Daj mi rękę – powtórzył chropawo. – Ledwo zdążymy przed następną falą.

Ignorując jego słowa, podciągnęła się wyżej i szukała oparcia dla stóp. W końcu, jakimś cudem, wylądowała na wąskiej półce skalnej.

– Daj mi koźlaka – powiedziała.

– Nie. Będzie ci za ciężko.

– Daj – powtórzyła.

Nie wątpił w jej odwagę, ale bał się, że nie wystarczy jej sił. Zresztą przerażony koźlak przylgnął do jego szyi i nie chciał się ruszyć.

– Zostań, gdzie jesteś – krzyknął. – Idę do ciebie.

Tymczasem ona znalazła schronienie w płytkiej grocie w ścianie klifu. Kiedy do niej dotarł, miała twarz w kolorze popiołu. Ostrożnie zdjął z siebie koźlaka i postawił go na ścieżce prowadzącej do wolności. Potem, z ogromną ulgą wziął ją w ramiona. Przylgnęła do niego, jakby go miała nigdy nie puścić.

– Przepraszam cię za to. Nie powinienem był cię zostawiać samej.

Wcisnął twarz w jej włosy, ale potrząsnęła głową.

– Wiedziałam, co robię. Nie jestem idiotką.

– Nie jesteś – zgodził się. – Ale mogłaś bardzo łatwo zginąć.

– Zostawiłeś mnie na pół godziny. Gdybym sobie nie poradziła, nie zasługiwałam na to, żeby tu być.

– Gdyby coś ci się stało...

– Ale się nie stało. A gdyby, to byłaby moja wina.

– Mylisz się – powiedział chłodno. – Moja, bo to ja cię tu przywiozłem.

– Co jest z tobą nie tak? – spytała. – Podobno całymi miesiącami nie bywałeś na pustyni. Zapoczątkowałeś jeden z najważniejszych na świecie programów ochrony zwierząt, a sam stoisz z boku i pozwalasz, by inni zyskali sławę. Ten program to wyłącznie twoja zasługa...

– Bardzo się mylisz – powiedział z goryczą.

Pokręciła głową.

– To ty go zrealizowałeś, nie jakiś duch z przeszłości. To twój projekt, twoja praca, twój tryumf.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz!

– Nie? Ale wiem, co widzę. Nie przywiozłeś mnie tutaj, żebym się potulnie zgadzała z każdym twoim słowem. Miałam stawiać pytania i wyzwania i dodać wartości twoim działaniom. I tak będzie, jeżeli mi na to pozwolisz. Ale jeżeli mi nie zaufasz, nie ręczę, jak to się skończy.

– Przywołując przeszłość, wkraczasz na bardzo niebezpieczny

grunt – powiedział lodowato.

– Nie robiłabym tego, ale nigdy nie wspomniałeś słowem o swojej przeszłości. Wiem tylko to, co powiedzieli mi strażnicy. Że wszystko, co tu stworzyłeś, ma być hołdem dla twojego brata. Ale jak możesz honorować jego, skoro nie ufasz ludziom, którzy ci pomagają zrealizować ten projekt? Czy to dlatego, że nie ufasz samemu sobie? To dlatego traktujesz mnie, jakbym nie była zdolna zrobić czegoś na własny rachunek?

Machnął niecierpliwie ręką.

– Fatalnie, że wcale mnie nie słuchasz.

– Czyżby? – Udała wielkie zaskoczenie. – Miałam nadzieję, że będziemy słuchać siebie nawzajem.

– Miałas się trzymać z daleka od koryta rzeki. W ogóle nie powinno cię tu być.

– Nie powinno mnie być na pustyni czy w Q’Aqabi, z tobą? Czyżbyś aż do tego stopnia zmienił zdanie? Może teraz, kiedy już się ze mną przespałeś, stałam się dla ciebie niewygodna? – pytała żarliwie.

– Nie o to chodzi i dobrze o tym wiesz – odparł równie gorąco.

– Czyżby? Mam wrażenie, że władca Q’Aqabi dostaje, czego zechce, a kiedy już to dostanie, odwraca się i odjeżdża.

– To nie tak.

Cienie w grocie nadały jego twarzy groźny wygląd, ale ona jeszcze z nim nie skończyła.

– Jak to właściwie było? Przywiozłeś mnie tutaj, bo chciałeś mnie uwieść? – Emocje wzięły górę i machnęła ręką, sfrustrowana. – Opowiadałeś mi o magii pustyni. Wysłuchałeś mojej historii, ale nie powiedziałeś nic o sobie. Czy to wszystko miało służyć tylko zwabieniu mnie do łóżka?

Sprawiła wrażenie zaszokowanego i rozgniewanego, ale ona nie potrafiła już przestać.

– To wszystko był wybieg, żeby dostać, czego chciałeś? Obdarzyłam cię zaufaniem, a ty go nadużyłeś. Teraz myślę, że sprowokowałeś mnie do szczerości tylko po to, żeby mnie uwieść, wykorzystać i odesłać do domu. Ale coś ci powiem. Jesteś tak przyzwyczajony do ludzi, którzy cię słuchają, że nie widzisz,

kiedy robią coś ze zwykłej troski o ciebie. Podziwiałam ciebie i to, co robisz dla Q'Aqabi, ale teraz ci współczuję, bo nie masz pojęcia, co to znaczy zaryzykować serce...

– Co ma z tym wspólnego moje serce?

Równie dobrze mógł jej wylać na głowę kubek zimnej wody.

– Właśnie – powiedziała, sfrustrowana, przeczesując palcami włosy. – Ty nie pozwalasz sobie na uczucia, więc twoje serce nie ma z tym absolutnie nic wspólnego. Nasza relacja to pracownik–pracodawca. Fakt, że spaliśmy ze sobą, i przynajmniej ja wierzyłam, że staliśmy sobie bliscy, dla ciebie nic nie znaczy. Byłam jedną z twoich spraw do załatwienia. A kiedy ze mną skończyłeś, odjechałeś na następne spotkanie.

– No więc, bardzo się mylisz. I nie mam pojęcia, czego ode mnie oczekujesz. Niczego ci nie obiecywałem. – Przemawiał tonem wyższości, jak władca do podwładnej.

Właściwie w tym momencie mogliby mówić dwoma różnymi językami.

– Dlaczego mnie to nie dziwi? – Ponuro uśmiechnięta, wyjrzała z groty. – Może spróbowałibyśmy się stąd wydostać? W każdym razie ja zamierzam przeżyć.

Uspokajającym gestem położył jej dłoń na ramieniu.

– Jestem szczęśliwy, że nic ci nie grozi – powiedział.

Naprawę chciała mu wierzyć.

– Uspokój się – nalegał. – Jeżeli naprawdę chcesz się wspiąć po klifie, musisz być bardzo skoncentrowana.

– Jestem spokojna – odparła. – Przynajmniej w tej chwili. Tylko martwię się o ciebie, ty uparty...

– Ja uparty?

– Tak, ty – odparła zdecydowanie. – Jeżeli będziesz się tak zachowywał, twoje rany nigdy się nie zabliznią. Bardzo cię proszę, jeżeli nie mnie, to zaufaj komuś innemu.

– Zaufać? – powtórzył, marszcząc brwi. – Uważasz, że człowiek o mojej pozycji może sobie pozwolić na emocje?

– Sam powiedziałeś, że poza byciem naukowcem jestem też kobietą. Czy to samo nie odnosi się do ciebie? Jesteś królem, ale też mężczyzną. Masz pełne prawo do uczuć.

Sapnęła, kiedy wziął ją w ramiona.

– Dręczysz mnie ponad wszelkie wyobrażenie...

Wymamrotał coś w swoim własnym języku, ujął jej twarz w obie dłonie i przycisnął ją do chłodnego, gładkiego kamienia, rozprasząc jej gniew namiętnością i obracając frustrację w palący żar.

– Przestań. – Zabębniła pięściami o jego pierś.

– Gdybym wiedział, że rzeczywiście tak myślisz... – Odsunął się i spojrzał jej prosto w oczy. – Myślałaś?

– Nie – przyznała z ociąganiem.

W następnej chwili kochali się jak szaleni, gnani wspólną, desperacką potrzebą przywrócenia ufności w siebie nawzajem.

– Jesteś wspaniałą – powiedziała miękko.

– Ty też – odparł z uśmiechem.

– Co z tym zrobimy? – spytała.

– Zrobimy? – Postawił ją na ziemi. – Najpierw musimy się stąd wydostać.

– To nie jest odpowiedź – zauważyła. – Ale masz rację – dodała po chwili. – Musimy się skupić na wspinaczce.

Kiedy wyrzeli na zewnątrz, woda wciąż przybierała.

– Ruszajmy.

– Mamy dosyć liny? – spytała, przeglądając ich skromne wyposażenie.

– Musi wystarczyć.

Poza tym mieli jeszcze kredę i rękawice do wspinaczki. I żadnego wyboru. Ale nie zamierzał czekać. W każdej, nawet najbardziej beznadziejnej sytuacji wołał działać.

– Lina z łatwością nas utrzyma. Mamy tylko jedną parę rękawic, więc ty je włoż. Ochronią ci dłonie – powiedział, ale ona miała inny pomysł.

– Moje obie dłonie zmieszczą się do jednej rękawicy. Lepiej ty je włoż. Ja wezmę kredę.

Wyobraził ją sobie jako przewodniczkę swojej drużyny na pustyni. Kiedy tylko pozna wszystkie możliwe zagrożenia, będzie świetna w tej roli. Czy mógł ryzykować życie kogoś takiego podczas niebezpiecznej wspinaczki?

– Wolałbym, żebyś tu została, a ja sprowadziłbym helikopter...

- Nie - uparła się. - Jeżeli pójdziesz, idę z tobą.
 - To trudna i ryzykowna wspinaczka.
 - Pozwól mi zdecydować. Przyjazd do Q'Aqabi też był ryzykowny, a jednak jestem tutaj. I ty ryzykowałeś, żeby mnie odnaleźć. Chcesz powiedzieć, że nie mogę zrobić tego samego?
 - Nie jesteś dość silna.
 - Bezczynność nie leży w mojej naturze. Chodźmy razem...
 - Ty zostajesz.
 - O co ci naprawdę chodzi?
 - Proszę, żebyś tu zaczekała. Tak trudno to zrozumieć?
 - To nie, ale ciebie tak.
- Bardzo cierpliwie próbował jej wyjaśnić swoje motywy.
- Będzie dla ciebie dużo bezpieczniej poczekać, aż wrócę z helikopterem i ekipą ratunkową. Będzie łatwiej...
 - Gdybyśmy chcieli, żeby było łatwiej, byłbyś teraz na jachcie z jakąś supermodelką, a ja pracowałabym w jakimś miłym miasteczku, z regularną pensją i piątkowymi wieczorami w pubie.
- Czuł, że ona nigdy nie odpuści.
- Powiedz mi, o co ci naprawdę chodzi.
 - Jeżeli ci powiem, będziesz błagała, żebym ci pozwolił poczekać na helikopter.
 - Spróbuj.
- Milczał tak długo, że zaczęła się zastanawiać, czy słyszy coraz bliższy szum wody.
- Mój starszy brat zginął, próbując mnie uratować z klifu w bardzo podobnej sytuacji. Stracił równowagę i ześlizgnął się...
 - I uważasz, że to była twoja wina? - spytała, kiedy nie dodał nic więcej.
 - Jak najbardziej. Nie znalazłby się na klifie, gdyby nie ja.
 - Ale znalazł się tu i uratował cię.
 - Mówiłem mu, że dam sobie radę. Byłem młody i wierzyłem, że jestem niezniszczalny. Brat był sporo starszy, ale nie tak silny. Raczej typ intelektualisty.
 - Miał plany dotyczące przyszłości Q'Aqabi - domyśliła się. - Na przykład rezerwatu przyrody. - Elementy układanki nagle wskoczyły na swoje miejsca. - Nikt mi niczego nie mówił - za-

pewniła. – Widzę po prostu, że podporządkowałeś życie temu projektowi. To dla ciebie więcej niż pasja. To sens twojego życia.

Teraz go rozumiała. Nic nie mogło uwolnić go od poczucia winy za śmierć brata. Dlatego tak wiele od siebie wymagał.

– Mój brat był spokojny i ostrożny. – Potrząsnął głową, jakby wciąż jeszcze nie mógł uwierzyć, w to co zdarzyło. – Kochał pustynię, był urodzonym władcą, ale nie potrafił zrozumieć, że jest nieprzewidywalna. Chciał wszystko poukładać, ale z pustynią to niemożliwe i chyba w końcu zaczęło go to przerażać.

– Byłby z ciebie dumny. Udało ci się zrealizować jego marzenie.

– Tego jeszcze nie wiem – odparł z twarzą pociemniałą z troski.

– Po to tu jestem – powiedziała. – Nie tylko ci się udało, ale stworzyłeś obiekt, który przyciąga uwagę całego świata. A dla mnie praca tutaj to spełnienie marzenia życia.

Kiedy wyjrzeli z grotu, woda była coraz bliżej. Musieli uciekać.

– Tylko jedno – powiedziała Isla. – Zanim ruszymy, przyjmij, że przeszłość to przeszłość. Nie możesz się wiecznie obwiniać...

– Daj temu spokój. Jestem winny i tyle – odparł, sięgając po linę.

– Przyszedłeś mi na ratunek – powiedziała, patrząc mu w oczy.

– To co innego. Mój brat powinien był zostawić mnie na tym klifie, żebym tu zamarł. Mogłem umrzeć zamiast niego.

– Nie mów tak, tylko się z tym pogódź.

– A co robię przez cały czas? Jak ci się wydaje?

– Mam wrażenie, że wciąż próbujesz wymyślić, co mógłbyś wtedy zrobić inaczej...

– Powiedziałem ci już wszystko, co potrzebujesz wiedzieć – rzucił chłodno, kończąc dyskusję.

– To okrojona wersja – upierała się Isla. – Chcę poznać pełną. Śmierć brata rzuciła cień na jego życie i tylko wyrzucenie z siebie całej prawdy mogło zapoczątkować wyzdrowienie.

– Co jeszcze chcesz wiedzieć? Mój brat próbował mnie rato-

wać i sam spadł w przepaść.

– Chcę, żebyś zrozumiał, że nie jesteś odpowiedzialny za wszystko, co idzie nie tak. Przecież nie zrobiłeś tego specjalnie. To był tragiczny wypadek, a ty jesteś niewinny.

Widziała, jak walczy ze sobą, żeby nie wybuchnąć, i serce wyrywało jej się do niego, ale nie zamierzała popuścić. Zdawała sobie sprawę, że życie w ciągłym poczuciu winy musi prowadzić do destrukcji.

Odwrócił się, zniecierpliwiony.

– Mój brat zaryzykował dla mnie życie, tak jak ty dla tego zwierzaka. Niestety odpadł od skały. Trzymał się jeszcze przez chwilę i nawet zdążyłem do niego zejść. Znalazłem dobry chwyt i wyciągnąłem do niego rękę. Spojrzał na mnie i uśmiechnął się ufnie, ale od razu zrozumiałem, że nie dam rady go utrzymać. On też to rozumiał. Kiedy puścił moją rękę, jego oczy były przepełnione miłością.

Większość ludzi na szczęście nigdy nie pozna takiego bólu. Często się zastanawiała, jak jej się udało przeżyć śmierć matki, ale tego, co przeżył Shazim, w ogóle nie była w stanie sobie wyobrazić.

– Spełniłeś jego marzenie, tworząc rezerwat przyrody. To najpiękniejszy i najtrwalszy hołd złożony jego pamięci.

Odpowiedzią był gorzki uśmiech.

– Jedyne, co zostanie po moim bracie, to fontanna, którą zbudowałem mu w hołdzie, i moja praca w jego imieniu. Naprawdę myślisz, że to może wynagrodzić jego śmierć?

– Oczywiście, że nie.

– Uważasz, że robię tu coś godnego podziwu? – Jego słowa były przepełnione nienawiścią do samego siebie, drwiące, prze-sycone bólem. – To wszystko co robię, kim jestem, to w jego imieniu. To on powinien tu być, a nie ja.

– Gdyby był dziś na twoim miejscu, prawdopodobnie zginęlibyśmy w tej grocie. Przykro mi. Wiem, że kochałeś brata i żałuję, że zginął, ale nie możesz przez resztę życia wyrzucać sobie czegoś, czego nie jesteś w stanie zmienić. Dziś nie jesteś młodym egoistą, tylko wartościowym człowiekiem. Twój brat chciał pokazać, jak bardzo cię kocha, przewyciężając swoje lęki. Sta-

nął z nimi twarzą w twarz i wspiał się na klif. Chciał cię ratować. Był bohaterem i niech tak zostanie.

Po tych emocjonalnych słowach zapadła cisza. Nie miała pojęcia, jak zareaguje Shazim. Początkowo był zaszokowany, ale ku jej uldze wyraz twarzy zmienił mu się powoli.

– Jak długo będziemy tu jeszcze tkwić? – spytała. – Pora ruszać. Może tędy?

Wskazała ścieżkę, która powinna wyprowadzić ich z pułapki. Milczenie Shazima wydawało się bardzo długie.

– Stań mi na ramionach – powiedział w końcu.

Zrobiła, o co prosił, a on przytrzymał ją za nogi, dopóki nie znalazła solidnego oparcia. Potem podążył za nią i wspiał się do miejsca, gdzie mógł się bezpiecznie zatrzymać i podać jej rękę.

– Złap mnie, to cię wciągnę.

Nie wahała się ani chwili i już wkrótce oboje byli bezpieczni.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Pierwszym, co zrobili po dotarciu do namiotu, było zawiadomienie strażników, że są już bezpieczni. Wkrótce potem rozległ się odgłos nadlatującego helikoptera i rozmowa stała się niemożliwa.

W końcu jednak silnik został wyłączony.

– Wracasz prosto do miasta na badanie lekarskie – zadysponował.

– To niekonieczne – zaprotestowała, bo nie chciała się z nim rozstawać.

Otworzyli przed sobą serca, uratował jej życie, a teraz miał wrócić do swoich spraw, jak gdyby nigdy nic?

– Owszem, konieczne – powtórzył bez emocji. – Twoje zdrowie i bezpieczeństwo są dla mnie najważniejsze.

– Naprawdę?

– Tak.

Ekipa z helikoptera weszła już do namiotu, więc wydał im kilka poleceń, z których wywnioskowała, że będzie przez nich eskortowana.

– Proszę mi dać jeszcze chwilę. Nie skończyłam rozmawiać z Jego Wysokością – powiedziała.

Strażnicy popatrzyli na nią, zaskoczeni. Choć mówiła w innym języku, wszyscy zrozumieli sens jej słów, ale też to, że właśnie sprzeciwiła się woli szejka.

Jednak on gestem nakazał zostawić ich samych.

– Dziękuję ci – powiedziała. – To, przez co przeszliśmy, było bardzo intensywne, a teraz tak nagle mamy się rozstać... Obiecuj mi przynajmniej, że nie zamkniesz się znowu w swojej wieży z kości słoniowej, nie zapomnisz o tym, o czym rozmawialiśmy na klifie, i będziesz zawsze pamiętał...

– Już dosyć mówiliśmy na ten temat – odparł, rzucając jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Nie boję cię siebie, ale obawiam się, że znów będziesz unikał prawdy o twoim bracie i o nas...

– O nas? – spytał zimno. – Nie ma żadnych nas...

– Tak – zgodziła się smutno. – Zapewne masz rację.

Nie było już nic do powiedzenia. Odwrócił się i ruszył do wejścia do namiotu, gdzie zebrali się strażnicy. A więc już po wszystkim. To, czym cieszyli się tak krótko, było zakończone i powinna się z tym pogodzić. On wracał do swoich królewskich obowiązków, a ona do pracy. Już rozmawiał ze strażnikami. Rozumiała jego pośpiech, ale nie wierzyła, by miał zmienić podejście do przeszłości i rzeczywistości. Z tej przyczyny jego pragnienie, by stać się najlepszym z królów, mogło się nigdy nie spełnić.

Ale to już nie było jej zmartwienie, dlatego posłusznie wsiadła do helikoptera w towarzystwie czarno ubranych mężczyzn. Beznadziejnie zakochana w pustynnym władcy, zamrugła przez łzy. Już nigdy nie będą pracowali razem, tak jak kiedyś marzyła. Może nawet już nigdy go nie zobaczy, albo tylko przelotnie. Tylko czy, skoro wymusiła na nim rozmowę o przeszłości, zechce się w ogóle do niej odezwać? Prawdę mówiąc, powątpiewała. Odkryła jego głęboko ukryte cierpienie, a on nie był człowiekiem, który chciałby się nim dzielić. Zachowała się egoistycznie. Chciała mu pomóc, ale swoją amatorską psychologią tylko przysporzyła mu więcej bólu. A teraz wyjeżdża i będzie sobie musiała sama z tym poradzić.

Planowany czas pobytu Isli w Q'Aqabi dobiegł końca. Rozstanie ze strażnikami i przyjaciółmi z osady, a także zakończenie udziału w programie ochrony zwierząt prawie złamało jej serce. W ciągu trzech tygodni, jakie upłynęły od szpitalnego badania, nie miała żadnych wiadomości od Shazima. Podobno samotnie wyjechał na pustynię, zresztą po raz pierwszy od czasów młodości. Isla potraktowała to jako oznakę zdrowienia. Musiał wiele spraw przemyśleć, a samotność mogła mu tylko w tym pomóc. Miała nadzieję, że zdoła sobie poukładać w głowie wydarzenia z przeszłości.

Uśmiechnęła się, kiedy usłyszała głos Millie.

– Jestem na dole. Mogę do ciebie przyjść?

– Jasne – odparła.

Nikt skuteczniej nie poprawiłby jej humoru. Cóż, może i był na świecie ktoś taki, ale nie było go tutaj, co zapewne w końcu okaże się najlepszym rozwiązaniem.

Pakowała rzeczy, szykując się do długiego lotu do Londynu, kiedy Millie zapukała do drzwi. Isla zamknęła walizkę i otworzyła drzwi. Uścisnęły się i Millie znów cofnęła się za próg.

– Wejdz – nalegała Isla.

– Nie, chciałam cię tylko zobaczyć, chciałam się upewnić...

– O czym? – Isla zmarszczyła brwi. – Może zobaczymy się później? Chciałabym się porządniej pożegnać...

Millie ciągle zerknęła w korytarz, prowadzący do apartamentu Isli, i nagle stało się to zrozumiałe.

– Shazim – szepnęła.

Szedł korytarzem, ubrany w dżinsy i czarną koszulkę. Niepewna, po co przybywa, powitała go grzecznym skinieniem głowy i cofnęła się do swojego pokoju.

– Isla...

Spojrzała na niego.

– Tak?

Usłyszała stuknięcie zamykanych drzwi, kiedy Millie zostawiła ich samych.

– Zechcesz mi wybaczyć? – zapytał po prostu.

– Wybaczyć ci?

– Tak. Moją ślepotę i bezmyślność...

– Posłuchaj... – Ścisnęła go za rękę i spojrzała w oczy. – Kiedy mnie odesłałeś, nie wiedziałam, co o tym myśleć... Ale przez cały czas miałam nadzieję, że wydobrzejesz.

– I tak się stało. Dzięki tobie.

Puściła go i pokręciła głową.

– Niemożliwe, żeby stało się to tak szybko. Nie po tym, co ci się przydarzyło. Nie ma cudownej kuracji na smutek, tylko czas, który leczy rany.

– W takim razie, dzięki tobie zrobiłem pierwszy krok.

Isla milczała. Nie przypisywała sobie zasługi za jego decyzję, ale była zadowolona, że ją podjął.

– I przyszedłeś pożegnać się ze mną.

Kiwnęła głową, usiłując się pogodzić z perspektywą opuszczenia Q'Aqabi i jego władcy na dobre.

– Chyba nie myślisz, że mógłbym cię nie pożegnać?

– Szczerze mówiąc, nie wiedziałam, co myśleć.

Może powinna mieć do niego żal, że ją odesłał do miasta, ale rozumiała, że toczył ze sobą wewnętrzną walkę. Teraz miała ogromną ochotę go pocieszyć, ale zamiast tego postanowiła po prostu zaakceptować rzeczywistość. Wyciągnęła więc rączkę walizki i pociągnęła ją do drzwi.

– Chyba nie pozwolisz jej tak wyjechać? – odezwała się Millie w chwili, gdy Isla otworzyła drzwi.

Isla była zaskoczona, że dziewczyna wciąż tam jest, ale zdumiało ją, gdy odezwał się Shazim.

– Proszę, wybacz mojej siostrze. Zawsze mówi, co myśli.

– Twoja siostra?

Isla odwróciła się na pięcie i nagle elementy układanki wskoczyły na swoje miejsca. Millie prawdopodobnie zależało na stworzeniu rezerwatu przyrody tak samo jak Shazimowi. Ona też straciła brata i zapewne chciała zrobić coś, by uczcić jego pamięć.

– Ciekawa jestem, co chciałeś mi powiedzieć – przyznała.

– Musisz wiedzieć – powiedziała Millie, wciągając Isłę z powrotem do pokoju. – Potrzebujemy cię w Q'Aqabi. Nasz projekt cię potrzebuje. A najbardziej potrzebuje cię mój brat. – Odwróciła się, rzucając mu groźne spojrzenie.

– Isla sama decyduje o sobie – odparł. – I zrobi, co zechce.

– Więc miejmy nadzieję, że zechce u nas zostać. Choć dobrze wiem, że jej tego nie ułatwiłeś.

– Zrobię wszystko, żeby wam pomóc – powiedziała Isla, przenosząc wzrok między rodzeństwem.

– Musi dostać umowę o pracę i porządną pensję. – Millie skierowała te słowa do brata. – Nie pozwolisz jej chyba pracować za darmo. Nie będzie żyła gorącym powietrzem.

– Na pewno jakoś to rozwiążemy – odparł z rozbawieniem. – Dasz nam chwilę? – zwrócił się do siostry.

– Chcesz dostać tę pracę? – spytał, kiedy zostali sami.

- Wiesz, że chcę. Nie ma innego miejsca na ziemi, gdzie wołałabym być.

- Naprawdę cię potrzebujemy - stwierdził szorstko. - Masz ją więc, jeżeli naprawdę tego chcesz.

- Tylko nie chcę być twoją kochanką - powiedziała stanowczo i zrobiło jej się głupio, bo wyraz jego twarzy sugerował, że wcale o tym nie myślał.

- Przepraszam - powiedziała ze skruchą. - Nie chciałam być arogancka, ale musiałam się upewnić.

- Przynajmniej mam pewność, że zawsze wykładasz karty na stół - odparł sucho. - Chciałbym, żeby tak zostało. Praca, którą ci zaproponowałem, nie jest łatwa. Zostaniesz wiceprzewodniczącą mojego projektu. Na początek będziesz blisko współpracować z obecnym przewodniczącym i nauczysz się jak najlepiej, żeby z czasem dzielić z nim odpowiedzialność za projekt. Wiem już, że masz zdolności przywódcze, nie brak ci też odwagi i zdrowego rozsądku.

- Czy ten przewodniczący projektu to ty?

W odpowiedzi uśmiechnął się lekko.

- Więc cię nie obraziłam?

- Dlaczego miałabyś?

- Przez moją szczerość.

- To jedna z cech, które podobają mi się w tobie najbardziej. Przy kimś o mojej pozycji ludzie rzadko bywają szczerzy, bo obawiają się utraty królewskich przywilejów. Akurat o to nie powinnaś się martwić.

Roześmiała się radośnie. Nawet jeżeli tylko ją lubił, wystarczy jej, że będzie mogła tu pracować. Musi wystarczyć, powiedziała sobie stanowczo.

- Czytałem raport ze szpitala - powiedział. - I cieszę się, że wszystko w porządku.

- Wszyscy byli bardzo sympatyczni i skończyło się na kilku złamanym paznokciach. A ty? Też wszystko w porządku?

- Jak najbardziej.

- Na pewno?

- Tak, poza tym, że nigdy wcześniej nie powiedziałem nikomu tak dużo o przeszłości.

– Cieszę się, że wybrałaś właśnie mnie.

Pochylił głowę i ich wargi znalazły się bardzo blisko. Patrząc jej głęboko w oczy, pocałował ją tak delikatnie, że oczy zamgliło jej wzruszenie. Najwyraźniej rozmowa o przeszłości przyniosła mu ulgę i była z tego zadowolona.

– Więc kiedy zaczynam pracę? – spytała, patrząc na niego z uczuciem.

– Zaraz, jeżeli tego chcesz.

– Jak niczego na świecie – odpowiedziała z entuzjazmem.

– Czyżbyś? – zamruczał zmysłowo.

– Czyżbyś ze mną flirtował, Wasza Wysokość?

– Tak samo jak ty ze mną. Ale skoro cię kocham... – Wzruszył ramionami. – To jakie mam wyjście? Nie mogę pozwolić ci odejść. Zechcesz ze mną zostać?

Po raz pierwszy od spotkania na placu budowy pytał, a nie rozkazywał. Potężny Lew Pustyni, Jego Wysokość szejk Q'Aqabi był w tej chwili jak zwykły mężczyzna, który wyznaje kobiecie miłość i pyta, czy ją odwzajemnia.

– Kocham cię najbardziej na świecie – odparła szczerze.

Jego słowa były jak balsam na jej obolałe serce. Był taki gwałtowny, ale kochała tę jego cechę. Miał silne ramiona, w których czuła się bezpieczna, i bardzo go potrzebowała. Nigdy by go nie zawiodła, walczyłaby dla niego i chciała być dla niego silna. Dla niego i Q'Aqabi. Z nim czuła się kompletna, należała do niego ciałem i duszą. Kochała go całą sobą. Każde rozstanie było zbyt długie, każda chwila z nim doskonała.

– Tak mi przykro, że cię zostawiłem – zamruczał.

– Bardzo się o ciebie martwiłam – przyznała. – Ale próbowałam zrozumieć... przynajmniej w pewnym sensie.

– Chcę od ciebie czegoś więcej niż tylko pracy – powiedział, biorąc ją w ramiona. – Chcę z tobą żyć, mieć dzieci. Chcę spędzać z tobą czas na pustyni i chcę, żeby nasze dzieci nauczyły się ją kochać od nas obojga. Nie bądź taka zaskoczona. Chcę, żebyś za mnie wyszła i była moją królową. Chyba nie sądzisz, że ktoś inny mógłby do ciebie pasować?

Powinna odtańczyć taniec radości i zwycięstwa, ale zamiast tego zmarszczyła brwi.

– Nie nadaję się na królową.

Za nic nie chciała, żeby popełnił brzemiennej w skutki pomyłkę.

– Mylisz się. – Na widok jej poważnej miny on też spoważniał.

– Mój lud cię szanuje tak samo jak ja. Nie mógłbym sobie wyobrazić lepszej królowej. Poza tym bardzo cię kocham i nie obrażam sobie na twoim miejscu nikogo innego.

– Ja czuję to samo – przyznała. – Nie mogłabym marzyć o niczym więcej. Ale naprawdę nie sądzę, żebym się nadawała na królową.

– Dlaczego?

– Byłabym beznadziejna. Popatrz tylko na fakty: Nigdy nie zdążałabym na czas, bo zawsze byłoby coś jeszcze do zrobienia w klinice czy gdzie indziej. Byłabym przy zwierzętach, kiedy byś mnie najbardziej potrzebował. Zawsze jestem upaprana w błocie albo gorzej i nie umiem się uroczyście ubrać.

Pokręcił głową i popatrzył na nią z namysłem.

– Na to wszystko można coś poradzić.

– Naprawdę? – Bardzo chciała w to wierzyć.

– Jasne – odparł z uśmiechem. – Będę cię trzymał zamkniętą w haremie i wypuszczał tylko w razie potrzeby.

Naburmuszyła się natychmiast.

– Tylko spróbuj.

Uśmiechnął się szerzej.

– Zostawmy te fantazje. Nie przyszło ci do głowy, że skoro kocham cię tak bardzo, jestem skłonny do kompromisu, gdy chodzi o twoją pracę, i proszę cię o podobne podejście w kwestii moich obowiązków wobec kraju?

– Mam nadzieję, że kiedyś będę je z tobą dzielić.

– Będiesz – przyznał z uśmiechem.

– Naprawdę tak mnie kochasz?

– Naprawdę – potwierdził z mocą.

Wciąż jednak wydawało jej się to niemożliwe. Nie była piękna, wysoka czy elegancka jak wszystkie te księżniczki i celebrytki, spośród których mógł wybierać. Szczupła też nie była. Była mocno zbudowana, silna i znacznie szczęśliwsza w gumowych rękawicach do pracy niż w wieczorowej sukni. Nie mogła

sobie siebie wyobrazić w królewskich szatach i tiarze, porządnie uczesanej, nie umiała się też powstrzymać od mówienia tego, co myśli.

– Taka ze mnie fujara. Nigdy nie będę w tym dobra.

– Będiesz dokładnie taką królową, jakiej potrzebuje mój kraj – zapewnił ją z powagą.

– A ty? Jakiej królowej potrzebujesz?

– Miałem nadzieję, że zapytasz. Potrzebuję właśnie ciebie.

– Bądź poważny. Nie jestem ani trochę uległa i nie będę chodziła za tobą krok w krok. No i jeżeli wezmę tę pracę...

– Masz jakieś wątpliwości?

– Nie – zaprzeczyła, nagle przestraszona, że z niej jednak zrezygnuje. – Ale nie będę miała w ogóle wolnego czasu. Powinieneś się zakręcić koło którejś z tych celebrytek... albo księżniczek... – Udała głębokie zamyślenie.

Jak by to było być jedną z tych królewskich piękności i poślubić go z całą celebrą?

– Ziemia do Isli – zamruczał, przywołując ją do rzeczywistości.

Objął jej twarz obiema dłońmi, zmuszając, by na niego spojrzała.

– Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo cię Kocham, prawda?

– Jesteś odpowiedzialny za założenie dynastii – powiedziała, wciąż zaaferowana wyobrażeniem odpowiedniej dla niego narzeczonej. – Powinieneś się ożenić z jakąś księżniczką i mieć dzieci. Pozwalając mi wyjechać, ułatwisz sobie życie.

– W ten sposób żadne z nas nie będzie szczęśliwe. – Zaciśnął wargi i wzruszył ramionami. – Oczywiście, tak byłoby najłatwiej. Obawiam się jednak pewnych problemów.

– Jakich? Powiedz mi, a spróbuję ci pomóc. Wiesz, że jestem w tym dobra.

– Małżeństwo z księżniczką? – Skrzywił się z obrzydzeniem. – Nie podoba mi się ten pomysł.

– Ale...

Nie dokończyła, bo objął ją i przyciągnął bliżej.

– Co robisz?

– Wyjaśniam ci, że twoje miejsce jest przy mnie. Jeszcze nie

wiem, jak to poukładać, ale na pewno się uda. Czekam tylko na twoją zgodę, bo jeszcze mi jej nie dałaś. Więc jak? Zgodzisz się zostać moją królową?

Ukląkł przed nią i na chwilę odjęło jej głos, potem też uklękła, żeby mogli patrzeć sobie w oczy.

– Naprawdę mam ci teraz odpowiedzieć?

– Chyba już odgadłem, co usłyszę, ale chętnie posłucham.

– Tak! – wykrzyknęła.

– Tego się spodziewałem – zamruczał, całując ją. – Łatwo cię przekonać.

– Zależy do czego. A teraz skup się, proszę...

Aż trudno jej było uwierzyć, że tak łatwo zaufała mężczyźnie. Oczywiście nie był pierwszym lepszym, tylko miłością jej życia i człowiekiem, któremu oddała serce. Przekonała się, że może mu ufać, bo pomimo licznych trudności nigdy jej nie zawiódł. No i dał jej wspaniałe możliwości rozwoju nie tylko zawodowego i poszerzenia horyzontów pod każdym względem.

– Jak to poukładać? – zastanawiała się głośno dużo później, kiedy leżeli spleceni uściskiem w jej łóżku w pałacu.

– Pozwól mi się zastanowić – odparł. – Jeżeli się wystarczająco skupię, na pewno coś wymyślę.

– Stop! – krzyknęła ze śmiechem, kiedy zasypał ją pieszczotami i pocałunkami. – Nie wszystkie odpowiedzi można znaleźć w łóżku.

– Ale większość problemów można rozwiązać właśnie tam – odparł, natychmiast wprowadzając swoje słowa w czyn.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Nie mogę w to wszystko uwierzyć – powiedziała Isla w przeddzień ich ślubu.

Shazim obiecał jej niezwykley prezent ślubny i rzeczywiście to, co zrobił, przekraczało jej wszelkie fantazje. Mianowicie odtworzył w każdym, najdrobniejszym detalu na brzegu oazy kafejkę, w której kiedyś pracowała.

– Mam nadzieję, że ci się podoba.

– Jest niezwyklea – przyznała, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Możesz ją zatrzymać w takim stanie, jak długo zechcesz, zmienić w miejsce odpoczynku dla strażników albo rozebrać. Należy do ciebie, ale zanim coś postanowisz, powinnaś się jej dokładniej przyjrzeć.

– Już się nie mogę doczekać... Ale to naprawdę za dużo...

– Za pieniądze można kupić wszystko oprócz szczęścia. A czy panna młoda nie powinna spędzić ostatniego wieczoru przed ślubem z przyjaciółmi?

– Z przyjaciółmi?

Zajrzała do kafejki i osłupiała. W środku siedzieli wszyscy jej przyjaciele, zebrani przy jednym dużym stole pokrytym zielonym laminatem. Shazim zadbał o staranne odtworzenie każdego szczegółu, nawet robocza kurtka, którą od niego dostała, wisiała na drzwiach.

A nawet... Niemożliwe!

– Charlie?

Rzuciła się na szyję swojemu zrzedliwemu byłemu szefowi, dziś, o dziwo, szeroko uśmiechniętemu.

– Latte? A może podwójne macchiato z karmelem?

– Chrissie! – Na dźwięk znajomego głosu obróciła się na pięcie i wpadła w ramiona przyjaciółki. – Nie wierzę!

Kiedy się ścisnęły, uświadomiła sobie, że bez obecności Chris-

sie szczęście nie byłoby pełne.

– Nie wiem, jak ci dziękować – zwróciła się do Shazima.

– Ależ wiesz – zamruczał cicho, a potem zostawił ją z przyjaciółmi.

Następnym razem miała go zobaczyć na ceremonii ślubnej.

Kochała go tak bardzo, że poślubiłaby go nawet, gdyby był ubogim członkiem wędrownego plemienia, myślała, patrząc, jak dosiada konia i odjeżdża.

– No, opowiadaj – domagała się Chrissie. – Jak to jest, być prawie królową?

Isla zrobiła zabawną minę.

– Coś jak zdawanie końcowych egzaminów.

– To dajmy temu spokój. Shazim prosił, żebym cię rozerwała.

Więc może pogadajmy o mnie.

Isla parsknęła śmiechem.

– Świetny pomysł. I chcę ci przedstawić mnóstwo osób.

Chrissie przewróciła oczami.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że wychodzisz za szejka.

– A myślisz, że ja mogę?

– Jesteś taka promienna... Czyżbyś...?

Isla wzruszyła ramionami.

– Może. Jeszcze za wcześnie, żeby mieć pewność.

Chrissie roześmiała się radośnie.

– Gratulacje! Będziesz wspaniałą mamą. Miałaś świetną nauczycielkę.

– Dziękuję – odparła Isla, wzruszona słowami przyjaciółki.

Odkąd Shazim poprosił ją o rękę, wciąż myślała o mamie i była przekonana, że będzie przy niej w tym najszcześniejszym dniu jej życia.

Mieli się pobrać w pałacu, pozostawało tylko przekonać Isłę, by włożyła rodowe klejnoty, kiedyś należące do jego matki. Jego naród tego oczekiwał. Złota szkatułka miała być dostarczona do jej apartamentu. Była to ta sama szkatułka, którą dała mu matka, błagając, by nie rezygnował z życia z powodu śmierci brata. O to samo prosiła go Isla.

Podniósł wieczko i zajrzał do migoczącego wnętrza. Już sobie

wyobrażał jej minę na widok klejnotów. Wcale nie był pewny, czy jego narzeczona nie przybiegnie na ślub w fartuchu i drewniakach, prosto od stołu operacyjnego.

Zawrócił ogiera w stronę pałacu, gdzie tysiące obywateli miało przybyć, by obejrzyć ceremonię. Pałacowy korytarz był tak szeroki, że Isla miała przyjechać na uroczystość zaprzężoną w parę koni kareta. Dwa niemal jednakowe siwki były właśnie starannie przygotowywane. On, zgodnie z tradycją, będzie na nią czekał na swoim ogierze.

– Gotów do szybkiego odwrotu, gdybym jednak zmienił zdanie – drażnił się z nią.

Oczywiście nie było takiej możliwości, bo takiej narzeczonej nie znalazłby, nawet gdyby przeszukał cały ziemski glob.

Rankiem w dniu ślubu Isla nie mogła uwierzyć, jak jej życie zmieniło się od tamtego deszczowego dnia na placu budowy w Londynie. Poprosiła kobiety z osady, by przyszły do pałacu i pomogły jej się ubrać. Będzie też siostra Shazima, Millie, i oczywiście Chrissie. Z pomocą ich wszystkich mogła się czuć prawie jak królowa.

– Pięknie wyglądasz – powiedziała Chrissie, kiedy przyjaciółka stanęła przed lustrem.

– W każdym razie inaczej. – Przez chwilę podziwiała brylantowy diadem lśniący na jej włosach.

Nie mogła się nazachwycać klejnotami, które dał jej Shazim. Były tam skrzące się bransolety, niezliczone pierścionki i delikatne, brylantowe bransoletki na kostki, które postanowiła dziś włożyć wraz z pasującymi kolczykami i, oczywiście, królewskim diademem. Shazim przyrzekł jej, że będzie je wkładała tylko na oficjalne okazje. W ten sposób uhonoruje jego naród, bo klejnoty należały do jego rodziny od pokoleń.

– Zapnę ci suknię – nalegała Chrissie. – Mamy mało czasu.

Suknia Isli przyjechała z Rzymu. Było to migotliwe cudo z pajęczynowo cienkiej koronki na podkładzie z kremowego jedwabiu. Dołączono do niej długi welon przybrany brylantami i perłami. Rozpuszczone włosy barwy jasnego miodu spływały kaskadą na ramiona, bo tak najbardziej podobała się Shazimowi.

- Czekają na ciebie - powiedziały chórem Millie i Chrissie, wyrrywając ją z rozmarzenia.

Millie ucałowała ją w oba policzki.

- Witaj w rodzinie - dodała ciepło i podała jej ślubny bukiet złożony z różowych, kremowych i białych różyczek, chłodny i pachnący.

Isla od początku wiedziała, co z nim zrobi.

Shazim czekał na nią na swoim ogierze pod kwiatowym łukiem. Kiedy usłyszała pomruk tłumu, ze zdenerwowania ścisnęło ją w gardle. Wolałaby cichą, kameralną uroczystość, ale od początku wiedziała, co ją czeka. To był nie tylko dzień ich dwójga, ale też święto wszystkich mieszkańców Q'Aqabi, którzy koniecznie chcieli złożyć im życzenia.

Uśmiech Shazima dodał jej otuchy, a kiedy pomagał jej wsiąść z karety, patrzył na nią z taką miłością, że nie widziała nikogo poza nim.

Nigdy nie wyglądał bardziej przystojnie w turbanie i czarnej szacie ze złotym brzegiem. Przyjmując od niego pierścionek, zaakceptowała go ze wszystkim, co reprezentował. Zobowiązała się wspierać jego i jego naród, dzielić z nim życie i obowiązki wobec kraju, który kochał, i nie mogła być bardziej szczerą, kiedy wymawiała słowa przysięgi.

W końcu zostali ogłoszeni mężem i żoną i przeszli przez tłum, pozdrawiani co krok tysiącami głosów. Na jej osobistą prośbę podeszli do pięknej fontanny, wystawionej przez Shazima w hołdzie bratu. Isla uklękła przed nią i tam złożyła swój bukiet.

- Dla twojego brata, twojego kraju i dla nas - powiedziała, kiedy pomagał jej wstać. - Ale najbardziej dla ciebie - szepnęła.

EPILOG

Łaskotki trwały tego wieczoru tak długo, że dzieci w ogóle nie chciały pójść spać. A przecież zdążyła je wcześniej uspokoić. Shazim dopuszczał się tej przewiny co wieczór, ale kiedy wzruszał ramionami i spoglądał na żonę z bezdenną miłością, wybaczyłaby mu wszystko. Był wspaniałym ojcem dla trójki ich dzieci i najcudowniejszym partnerem dla niej. Nie poprzestał na odtworzeniu dla niej londyńskiej kafejki, ale zbudował im willę na peryferiach miasta, gdzie mogli wieść spokojne, rodzinne życie. Miejsce to do złudzenia przypominało domek, gdzie spędziła dzieciństwo.

Ten obecny był prawie dwukrotnie większy i w porównaniu z tamtym wyposażony luksusowo, ewidentna korzyść z poślubienia zdolnego architekta. Ich dzieci przyszły na świat właśnie tutaj, a kuchnia była osobistym królestwem Isli i ich córki, Yasmine, która szybko zmieniała to miejsce w prowizoryczną klinikę dla zwierzaków domowych, zatrudniając młodszych bliźniaków Darraka i Jonaha jako strażników.

– Do łóżka – powiedziała Isla stanowczo, a dzieci posłuchały jej niechętnie.

Nauczyły się już, że ojciec jest królem, ale ignorowanie mamy zupełnie się nie opłaca.

– Mogę pójść z tobą jutro do kliniki? – błagała Yasmine, podczas kiedy jej bracia podskakiwali wokół nich, próbując przyciągnąć uwagę matki.

Klinika kwitła, a przy pomocy Shazima zostały otwarte trzy następne. Isla wciąż najlepiej się czuła w roboczym ubraniu, ale nauczyła się też zachowywać jak królowa i nosić przepiękne rodowe klejnoty.

– Jeżeli zaraz zaśniecie i prześpicie grzecznie do rana, wszyscy będziecie mogli pójść ze mną do kliniki.

Kiedy na górze było już całkiem spokojnie, stanęli na weran-

dzie z widokiem na oazę. On ją objął, ona oparła mu głowę na ramieniu. Byli sobie tak bardzo bliscy, że od razu wyczuł w niej zmianę.

– Nie? – szepnął zachwycony.

– Tak – potwierdziła z uśmiechem i odwróciła się, by pocałować mężczyznę, którego kochała i któremu oddała swoje życie i swoje serce.

Tytuł oryginału: In the Sheikh's Service
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2016 by Susan Stephens
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3577-8

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Epilog
Strona redakcyjna